NOWY DZWONEK

PISMO

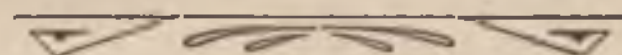
poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym.

Wydawca i redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.

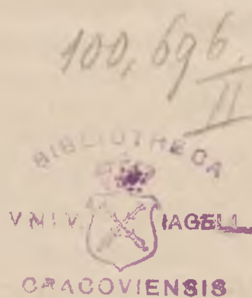


ROCZNIK XVII.

(za pierwsze półrocze 1909 r.)



KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.



Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPIS RZECZY.

Stronica



Rocznik XVII. Kraków, 1-go stycznia 1909. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone sprawom bieżącym, politycznym i społecznym,

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia **1**-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).



Treść numeru 1-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Ważne dla wszystkich!

Jeżeli który z Szan. Czytelników nie otrzyma *Nowego Dzwonka* w swoim czasie, to jest pierwszego lub drugiego dnia w miesiącu, a najpóźniej do dni trzech, to niechaj **zaraz** doniesie nam o tem przez reklamacyę (ale niezapieczętowaną), której przesyłka nic nie kosztuje, a my zaraz prześlemy mu numer, którego nie otrzymał. Kto jednak dopiero po 8 dniach od wyjścia numeru lub jeszcze później wniesie reklamacyę, ten już potem owego numeru nie otrzyma.

Kalendarz: „Święta Rodzina“

na rok 1909!

już wyszedł i kosztuje **70** hal. z przesyłką pocztową. **Dla prenumeratorów „Nowogo Dzwonka“** dajemy ten **Kalendarz w cenie zniżonej t. j.** za **50** halerzy z przesyłką.

Kto zjedna dla *„Nowego Dzwonka“* na rok 1909 przynajmniej jednego nowego prenumeratora (oprócz siebie) ten otrzyma **Kalendarz: „Święta Rodzina“** za **darmo,** jako premię.

Pamiętajmy,

co powiedział ś. p. Ks. W. Ketteller, Biskup z Moguncyi, **że katolik, który pism katolickich wedle sił nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościeła!** Popierajcie więc dalej **„Nowy Dzwonek“** i rozszerzajcie go między znajomymi!

Rocznik XVII. Kraków 1-go stycznia 1909. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Wszelkiej pomyślności

yczymy w tym nowym roku wszystkim naszym Szan. zytelnikom! Niech Wam Bóg użyczy zdrowia i wszelaich łask swoich potrzebnych w tem życiu!

Witamy Was

wyższem życzeniem i prosimy o dalsze poparcie, to jest rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na ten k bieżący, oraz o rozszerzanie naszego pisma między ajomymi!

a darmo dajemy Kalendarz „Swięta Rodzina“

demu **kto teraz pozyska** (oprócz siebie) dla *Nowego vonka* przynajmniej jednego nowego prenumeratora.

Kto zaś nie może zjednać ani jednego nowego Czyika, a chciałby mieć wspomniany **Kalendarz,** e go nabyć w cenie zniżonej, to jest za **50** halerzy.

Donosimy także, iż **kto dołączy do prenumeraty** jako **latek** na fundusz prasowy — czyli na fundusz dla rzymania *Nowego Dzwonka,* przynajmniej **1 koronę** —

ten za to otrzyma **książkę**, to jest III-ci rocznik ***Naszej Skarbnicy,*** który wyjdzie z druku w marcu lub w kwietniu bieżącego roku.

O ważnej sprawie słów kilka.

Jest naszym zwyczajem, że prawie co roku w pierwszych numerach naszego pisma wykazujemy ważność prasy i potrzebę jej popierania.

A robimy to nietylko w interesie *Nowego Dzwonka,* aby przez to zachęcić Szan. Czytelników do dalszego popierania tegoż, ale także w interesie ogólnego dobra, w interesie innych także pism katolickich, a tem samem i w interesie Kościoła i społeczeństwa.

Uważamy bowiem za obowiązek często o tem pisać, i często poruszać sprawę popierania prasy, czyli pism, bo u nas mimo ustawicznych nawoływań z różnych stron, panuje ciągle jeszcze obojętność względem pism, a taka obojętność jest nader szkodliwą i dla Kościoła i dla narodu.

Są u nas ludzie, którzy sobie z tych nawoływań nic nie robią i lekceważą sobie pisma; — niektórzy uważają je nawet za niepotrzebne, inni zaś wolą robić ofiary na różne cele, nieraz i szlachetne, na pisma zaś nie chcą nic ofiarować, i nie pojmują tego, że dziś najpotrzebniejszą ofiarą jest popieranie prasy.

A tego twierdzenia, że dziś ofiarność na pisma jest ważniejszą i potrzebniejszą niż na inne cele, nie wyssaliśmy sobie z palca, ale wyjmujemy je z orzeczeń Papieży i Biskupów, a więc z ust tych, którzy rządzą Kościołem Chrystusowym — i najlepiej chyba wiedzą, co dziś jest najpotrzebniejszem, i jakich ofiar wymagają teraz Kościół i sprawa katolicka.

Posłuchajcież tedy, co mówią o prasie najwyżsi zwierzchnicy i dostojnicy społeczeństwa katolickiego.

Papież **Pius IX.** powiedział: **„Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.**

Pius X., który niegdyś jako Patryarcha Wenecyi gotów był zastawić swój pastorał biskupi, aby podtrzymać

pewne pismo weneckie, wyraził się już nieraz jako Papież, że **„popieranie dobrej prasy katolickiej** (czyli pism) **jest o wiele lepszem dziełem, niż budowanie kościołów i klasztorów"**.

W podobny sposób mówił niedawno o prasie na wiecu katolickim w Saragossie (w Hiszpanii) Arcybiskup Aguirre z Burgos. Wyrzekł on te słowa: **„W dzisiejszych czasach jest rzeczą większej wagi dać światu jedno pismo prawdziwie katolickie, niż zbudować kościół"**.

Kardynał Parochi mówił: „W czasach, gdy Kościołem rządził Leon X. udzielano hojnie odpustów tym, którzy składali ofiarę na budowę kościoła świętego Piotra. Ja zaś na klęczkach prosiłbym Ojca świętego, aby udzielał odpustów wszystkim, którzy przez popieranie prasy katolickiej współuczestniczą w budowaniu żywego Kościoła Bożego.

Nasi przodkowie brali krzyż i szli, aby uwolnić Grób święty; — apostolstwo katolickiej prasy jest dziś nową wyprawą krzyżową, mającą na celu uwolnienie dusz nieśmiertelnych z niewoli szatana a Kościoła z rąk jego nieprzyjaciół".

Z powyższych zdań widać tedy jasno, że wielką jest dziś zasługą prenumerowanie i popieranie pism katolickich, ważniejszą nawet sprawą, niż budowanie świątyń martwych, bo pisma katolickie budują żywy Kościół w sercach Czytelników i bronią chrześcijaństwa przed napaścią wrogów jego.

Mowa jest także w powyższych orzeczeniach papieskich i biskupich, że należy popierać wszystkie pisma, przejęte duchem katolickim, a nie niektóre tylko, jak to u nas bywa.

W wielkim przeto błędzie są ci, którzy myślą, że wystarczy popierać jedno tylko jakieś pismo katolickie, a o inne nie dbać, bo przez to krzywdę wyrządzają drugim pismom, szerzącym także dobre zasady, i szkodzą przez to dobrej sprawie.

Nie jest też sprawiedliwą rzeczą, jeżeli się nie popiera jakiegoś pisma dlatego, że wydaje się drogiem, lub że wychodzi, jak n. p. nasz *Nowy Dzwonek*, nie co tydzień, ale tylko raz w miesiącu. Pisma bowiem wychodzące w naszym kraju nie są wcale drogie, jeżeli się weźmie na uwagę

ich koszta i pracę, jakiej wymagają, a jeżeli niektóre muszą być droższe od innych, to właśnie pochodzi to stąd, że albo mało mają poparcia, albo nie mają znikąd pomocy, albo zachodzi tu jedna i druga przyczyna.

I właśnie dlatego takie pisma zasługują na tem większe poparcie, aby potem mogły być tańsze, lub częściej wychodzić. Odsuwać się od takich pism, opuszczać je i nie prenumerować — to nie jest po katolicku — bo wszelką uczciwą pracę należy poprzeć! Papież Leon XIII. wyraźnie pisał w jednej ze swoich encyklik, że „wszystkie katolickie pisma trzeba popierać“, a więc i najmniejsze, i choćby raz tylko w miesiącu wychodzące.

Kto zamożniejszy, powinien prenumerować więcej pism, kto ubogi, niech choć jedno pismo ma w domu, bo dziś dom katolicki bez pisma katolickiego — to dom pogański, jak pogańską jest i ta rodzina i ten dom, gdzie zamiast pism katolickich, czytają pisma wrogie Kościołowi, lub pisma obojętne co dla spraw katolickich.

Nie godzi się dziś żałować grosza na prenumerowanie pism, owszem na ten cel powinni katolicy nawet hojne składać ofiary, bo jak mówią wyraźnie Papieże i Biskupi, potrzebniejsze są dziś ofiary na pisma, niż budowanie kościołów!

Do Braci włościan!

(Napisał 80-letni starzec, Jan Rak, z Hussowa, w powiecie łańcuckim).

Od czterdziestu latek z górą
milsze moje życie,
Czytam książki rozmaite,
a z pism wiem o świecie.

W pismach, w książkach, jest nauka,
pięknie wyjaśniona,
A kto pilny do czytania,
o tem się przekona.

Jam nie żaden mąż uczony,
szkoły nie widziałem,

Sam się ucząc, z ciekawości
książek dość poznałem.

Opowiedzieć, ni opisać,
nie mam na to głowy,
Jaki piękny, pożyteczny,
jest ten świat książkowy.

Mówi sobie z was niejeden,
co mi tam z czytania,
Pacierz umiem, a znam także
Boskie przykazania.

A to wszystko banialuki,
co tam w książkach stoi,
Czyż nie żyli, bez pism, książek,
pradziadowie moi?

Ja odpowiem: „To nie prawda“
bracie mój wioskowy,
Czytaj tylko pisma, książki,
I bierz je do głowy.

A wykształcisz się i dowiesz
z nich mądrego wiele,
Dobre pisma, to serdeczni
nasi przyjaciele.

Nie wyszydzą cię, nie zdradzą,
jak to ludzie czynią,
Lecz ulepszą twoje serce,
i umysł rozwiną.

Z dobrych książek i z pism poznasz,
jak to działać trzeba,
Jak żyć tutaj i jak potem,
dostać się do nieba.

A więc miejcie, bracia drodzy,
do książek ochotę,
Nie żałujcie, koron, groszy,
na własną oświatę.



Pogawędka o różnych rzeczach.

(Żydowski chleb. — Brak piekarzy po wsiach. — Potrzeba oświaty i zerwania z karczmą. — Mania procesowania się i wynikłe stąd straty. — O potrzebie organizowania się).

Na ulicach tak Krakowa, jako i innych naszych miast i miasteczek, można spotkać nieraz wieśniaków i wieśniaczki powracające do domu z kupionym w mieście chlebem, a kupionym przeważnie u żydów. Do tego więc już doszło, że żydzi dostarczają chleba rolnikom, bo naszym wieśniaczkom nie chce się wypiekać chleba w domu.

Dawniej piekły gospodynie wiejskie chleb w domu co tydzień lub co dwa tygodnie, czy to z mąki własnej, czy z mąki kupionej. I był to chleb zdrowy, pożywny, a dziś jedzą po chatach wiejskich chleb żydowski, niezdrowy a drogi.

Prawda, że dziś wskutek rozdrobnienia gruntów rzadko w której chacie starczy mąki na chleb, ale to nie może być jeszcze wymówką, aby chleb w mieście u żydów kupować, bo za te pieniądze, które lud wydaje żydom za chleb, może każda gospodyni kupić mąki i upiec chleb u siebie, a wypadnie jej to z pewnością taniej.

Jeżeli zaś gospodyni nie ma na to czasu lub nie ma pieca piekarskiego, to powinien któryś z wieśniaków lub któraś z wieśniaczek we wsi zająć się piekarką, z czego miałaby i sama dochód i swym bliźnim dostarczałaby chleba zdrowego i z pewnością tańszego, niż w mieście.

Mogliby też wieśniacy utworzyć „spółkową piekarnię“ dla całej wsi — którąby im i zysk przyniosła i nie potrzebowaliby po każdy kawałek chleba gonić do miasta.

Ale niestety, nasi wieśniacy tylko narzekać lubią na biedę — a nic się nie biorą do pracy przemysłowej i handlowej. Wskutek takiego lenistwa nigdy po naszych wsiach lepiej nie będzie, bo dziś pieczone gołąbki nie przylecą same do gąbki.

Nie pomstowaniem na bogatych i na cały świat — ale przedewszystkiem i tylko oświatą i własną pracą mogą dójść wieśniacy do lepszego bytu. Trzeba czytać pisma i książki, trzeba się organizować, to jest tworzyć gospodarsko-handlowe i oświatowe towarzystwa i zwią-

zki po wsiach, a powoli dałoby się wygnać biedę za dziesiątą górę.

Przytem trzeba koniecznie zerwać z karczmą, bo w karczmach tracą ludzie i rozum i cały zapracowany grosz. Należy tedy ciągle domagać się na wiecach i petycyami zamykania szynków w niedziele i święta.

Prawda, że się to żydom bardzo nie podoba — bo oni żyją z karczmy i rozpijania ludu — ale na ich krzyki zważać lud nie powinien, tylko swoje robić, aby umniejszyć w kraju pijaństwo, które obok ciemnoty jest także głównem źródłem biedy naszego ludu.

Olbrzymie również straty przynosi ludowi naszemu mania procesowania się o byle co, o lada głupstwo, na które i plunąć nie warto. Obrachowano, że w żadnym kraju austryackim niema tyle procesów o naruszenie posiadania, czyli tak zwanych „prowizorów“, co w Galicyi, a zwłacza we wschodniej Galicyi i na Bukowinie. W roku 1906 było takich procesów w całej Austryi wyższej i niższej i w Salcburgu 850, w Czechach około 1.600, w okręgu krakowskiego sądu krajowego, czyli w zachodniej Galicyi nie całe 5 tysięcy, a w Galicyi wschodniej i na Bukowinie aż przeszło 15 tysięcy.

Jeszcze gorzej jest ze sporami i procesami w sprawach drobiazgowych o drobne kwoty, małe obrazy czci i t. d. Na te procesy, to jest na stemple, należytości, koszta znawców, honorarya adwokatów, wydaje uboga Galicya piętnaście razy więcej, niż bogate Czechy lub Austrya. Ogromne więc sumy pieniężne traci nasz lud na procesy, stemple i adwokatów, a przytem marnuje też wiele czasu, który przecież możnaby obrócić albo na zarobek, albo na jakie inne pożyteczne zajęcie.

Z którejkolwiek tedy strony przypatrzymy się biedzie chłopskiej, szukając jej przyczyn i źródła — to zawsze pokaże się, że głównie lud sam sobie tę biedę sprowadza swoją ciemnotą, nieporadnością, pijatykami i procesami.

To samo odnosi się i do naszych małomieszczan i do robotników, bo i ci w ciemnocie pozostają i nie tworzą lub nie wstępują do związków i stowarzyszeń, któreby im wiele pomódz mogły.

Za granicą odgrywają stowarzyszenia w życiu miejskiem i wiejskiem ogromną rolę. Tam każdy intelligent, każdy robotnik, mieszczanin i wieśniak należy nie do jednego, ale nieraz do kilku związków i stowarzyszeń, w których znajduje i oświatę i przeróżne korzyści materyalne.

U nas zaś trudno przekonać zwłaszcza wieśniaka, że trzeba we wsi założyć Kółko rolnicze, kasę Raiffeisena, lub Czytelnię, a gdy ksiądz i nauczyciel, albo kto inny z intelligencyi, założy jakie stowarzyszenie, jaką spółkę lub Czytelnię we wsi — to wieśniak nie stara się o jej rozwój, nie daje choć drobnych miesięcznych wkładek, bo woli grosz przepić i żyda bogacić, niż siebie oświecać i sobie dopomódz.

Gdyby jednak nasz lud był więcej oświecony — nie żałowałby wkładek na różne spółki i stowarzyszenia, nie spieszyłby do karczmy, lecz częściej gościłby w Czytelni, i z pewnością powoli wygramoliłby się z biedy. Więc oświaty, oświaty jak najprędzej i coraz więcej światła!

Bojomir.

Coś się psuje w stronnictwie ludowców.

Przysłowie mówi: „Kto wiatr sieje, zbiera burzę“. Przysłowie to sprawdza się dziś na p. Stapińskim i stronnictwie ludowem.

Kilkanaście lat ciągłego jątrzenia, ciągłej walki z duchowieństwem, ze szlachtą, w ogóle ze wszystkimi, nie pozostało bez skutku. Znaczna część ludu wiejskiego stała się przez p. Stapińskiego i jego *Przyjaciela ludu* radykalną i z dzisiejszej polityki stronnictwa ludowego i p. Stapińskiego już nie jest zadowolona.

Pan Stapiński osiągnął to, do czego zdążał; podniósł wpływ i znaczenie swego stronnictwa, a dla siebie zyskał stanowisko, majątek i znaczenie, i poobdzielał czem mógł najwybitniejszych działaczy ludowych.

Zyskawszy to, zmienił politykę — zaprzestał walki, która tylko na ogólną szkodę kraju się obracała, i w spokoju chciał zażywać owoców ciężkiej dotychczasowej pracy i walki. Lecz się przerachował.

Myślał, że wpływ jego i znaczenie w stronnictwie ludowem jest tak wielki, że na jego komendę wszyscy

ludowcy posłusznie zmienią front i ślepo będą słuchać jego rozkazów. Nie nadarmo jednak przez całe dziesiątki lat i pisał i głosił po wiecach, że ksiądz i szlachcic, że rząd i Sejm chłopa wyzyskują i poniewierają i na każdym kroku wyrządzają mu krzywdę, to też pojeni przez długi czas nienawiścią, dziś nie chcą p. Stapińskiemu na słowo wierzyć, że wszystko się zmieniło, że niedawni rzekomi wrogowie ludu od razu zmienili się w jego najszczerszych przyjaciół. Jeżeli jeszcze zważymy, że pośród przywódców i agitatorów stronnictwa ludowego jest dużo ludzi ambitnych i takich, co spodziewali się coś zyskać, a nic nie zyskali — to nic dziwnego, że niezadowolonych jest dużo, i ci niezadowoleni zaczęli psuć robotę p. Stapińskiemu.

A poszło i idzie im tem łatwiej, że znaczna część ludowców jest już tak radykalna, tak już przyzwyczajona do nieustannej walki, iż o spokojnej pracy politycznej nie chce nic wiedzieć. Wichrowanie i ujadanie na wszystko, co nie jest chłopem, weszło już w zwyczaj i jakoś trudno naszemu wieśniakowi bez tego się obyć.

Powodu do niezadowolenia nie brak. Choć p. Stapiński z ludowcami dosyć tego roku od Sejmu uzyskał, to mu tego niezadowoleni nie poczytali za zasługę — natomiast oświadczenie jego, że z reformą wyborczą można jeszcze poczekać, wzięto mu za złe, prawie za zbrodnię i okrzyczano go zdrajcą.

Szczególnie zajadle zwalcza p. Stapińskiego *Gazeta ludowa*, która prowadzi dalej robotę rozkładową, porzuconą przez *Przyjaciela ludu*, i zaczyna na nowo jątrzyć i wichrzyć. Przykład p. Stapińskiego zachęca; redaktor *Gazety ludowej* pewnie ma nadzieję, że na chłopskich plecach po paru latach tak się wyniesie, jak p. Stapiński.

Skutki roboty niezadowolonych w stronnictwie ludowem są już widoczne. Na wiecu w Jaśle przed kilku tygodniami p. Stapiński nie mógł przyjść prawie do słowa i położenie jego uratował dopiero komisarz rządowy, który wiec rozwiązał.

Dziwna to przecie natura ludzka. Nie ma roku, jak tego samego p. Stapińskiego na rękach noszono, gdy każde jego słowo było uważane za wyrocznię — a dziś ogłaszają go

„zdrajcą“ i „sprzedawczykiem“. Tego chyba pan Stapiński się nie spodziewał, ale może na to zasłużył nie dlatego żeby rzeczywiście zdradził lud, bo go może nie zdradził, i mówiąc prawdę wywalczył dla ludu stanowisko wpływowe, z czego korzyści w przyszłości muszą być znaczne, ale dlatego, że sposób w jaki szedł do swego celu był niewłaściwy, że walka, którą prowadził, była bezwzględna i niesprawiedliwa. Zbudził on złe duchy, które się teraz przeciw niemu zwracają.

Wprawdzie p. Stapiński ma mimo to jeszcze wielki wpływ na masy ludowe i może z tych opałów, w jakich się znalazł, wyjdzie zwycięsko, lecz nie ulega wątpliwości, że wiec jasielski nie był mu bardzo przyjemny.

Boimy się tylko, by za podszeptem *Gazety ludowej* i niezadowolonych ludowców nie powstała w kraju nowa walka, walka pomiędzy ludem.

Wprawdzie p. Stapiński — jak widać z *Przyjaciela ludu*, nie wiele sobie z tego robi, że pycha i niezadowolone ambicye przerzedzają jego szeregi, ale taka dezercya jest złym znakiem dla stronnictwa ludowego, które obecnie wstąpiło na drogę pożytecznej pracy.

My się temu rozłamowi w stronnictwie ludowem nie dziwimy, bo p. Stapiński długo siał wiatr — a teraz musi zbierać burzę. *F. G.*

KTO KOGO KRZYWDZI?

(List od Redakcyi).

Ze Lwowa piszą nam:

W roku zeszłym czytałem w 11-tym numerze *Nowego Dzwonka* artykulik o przykrem położeniu Polaków między Rusinami we wschodniej Galicyi. Przyznaję zupełną słuszność owemu artykułowi i wiadomościom w nim podanym, a chcąc odpowiedzieć życzeniom Szan. Czytelnika, który ów artykuł pisał, podaję i ja niektóre szczegóły ze Lwowa. dotyczące stosunku Rusinów do Polaków i odwrotnie.

Rusini rozgłaszają na cały świat, że Polacy ich krzywdzą, stąd muszą się bronić. Takim rozpaczliwym krokiem obrony miało być morderstwo, dokonane przez

Siczyńskiego w zeszłoroczną Niedzielę Palmową na ś. p. namiestniku hr. Potockim!?... Przypatrzmy się, choć pokrótce, jak to Polacy krzywdzą Rusinów we Lwowie.

Mamy tu kilka, a nawet kilkanaście prywatnych zakładów polskich wychowawczych i burs dla młodzieży, dla sierót polskich.... Do tych jednak burs przyjmuje się Rusinów, często za protekcyą z pokrzywdzeniem polskiej młodzieży i polskich sierót. A przecież polskie bursy, polskie zakłady fundowane zostały dla polskich dzieci! Czyby Rusini ścierpieli w swej ruskiej bursie lub zakładzie jaką polską sierotę? Przenigdy! Czemuż więc Polacy krzywdzą swoich a popierają obcych? Winna temu przesadzona polska dobroduszność!...

Istnieje u nas bardzo na poparcie zasługująca dobroczynna instytucya, tak zwane „konferencye świętego Wincentego à Paulo“. Należą do niej wyłącznie sami Polacy. Dawniej było i kilku ruskich członków, lecz usunęli się oni pod pozorem założenia podobnego stowarzyszenia dobroczynnego na własną rękę dla Rusinów. Nie wiadomo mi dokładnie, czy jeden, czy też dwóch Rusinów należy jeszcze do konferencyi lwowskich w całem mieście. A przecież — rzecz niezrozumiała — polskie konferencye ratują i opiekują się przeważnie biedą ruskiej ludności (dwie trzecie) z krzywdą dla Polaków.

Ś. p. namiestnik hr. Potocki dawał miesięcznie na konferencye świętego Wincentego 600 koron, J. Eksc. ks. Arcybiskup Bilczewski również miesięcznie setki wydaje na ubogich, za to ruski ks. Metropolita Szeptycki nic konferencyom nie daje, mimo to zarząd konferencyi szczerze opiekuje się biedą Rusinów z pokrzywdzeniem polskiej ludności i może wbrew woli ofiarodawców?.. W tem znów objawia się przesadzona polska „dobrotliwość“ i lojalność!...

Rusini z konferencyi się usuwają, ksiądz Metropolita ich nie wspiera, a Polacy, polskie konferencye, zamiast łzę otrzeć najpierw swoim rodakom, bez wszystkiego zaczynają od Rusinów, nie pomni na to, że dla swoich nic nie zostanie!... Za to też Rusini im się odwdzięczają; mordują swych dobroczyńców, do których należał ś. p. hr. Potocki.

Nie można się wcale tłumaczyć ani wymawiać tem, że statut stowarzyszenia nie zna wyjątku, że jest dla wszystkich katolików.... Prawda, lecz należy również uwzlgędnić miejsce i otoczenie, w którem się znajdujemy. A zresztą czyż Rusini wypisaniem się z konferencyi i chęcią założenia własnej nie dali nam do zrozumienia, że nas nie potrzebują, że bez nas się obejdą?... Mają swego Metropolitę, niech więc im założy jakieś dobroczynne stowarzyszenie, któreby się ubogimi Rusinami opiekowało. Oni przecież tego chcą i pragną!...

Wiadomo nam również, że wielu członków konferencyi świętego Wincentego uznaje dotychczasowe postępowanie za niewłaściwe i krzywdzące biedną polską ludność. Odpowiedzialność w przeważnej części spada na zbyt konserwatywnych prezesów konferencyi. Możeby wreszcie szli za życzeniem ogółu i trzymali się zasady: „swoje kochać a obce szanować“.

A oto dalsze krzywdy. wyrządzone Rusinom! Konferencye świętego Wincentego zajmują się także kojarzeniem tak zwanych „dzikich małżeństw“; to znaczy, starają się ludzi zyjących na wiarę połączyć węzłem małżeńskim. W tym celu ułatwiają im wszystkie formalności, usuwają trudności, dostarczają darmo potrzebnych metryk i dokumentów. Również i ślubu udziela im kapłan bezinteresownie, bo to zazwyczaj biedacy i nędzarze. Często kupują im ubranie, a przynajmniej wypożyczyć muszą na czas udzielenia Sakramentów świętych Najwięcej takich małżeństw dzikich znajduje się między Rusinami, bo oni są więcej zaniedbani, niż Polacy, lubo mają liczniejsze duchowieństwo.

Polski kapłan, ucieszony, że wreszcie ustaje zgorszenie, wydaje wszelkie świadectwa i metryki chętnie i bezpłatnie Lecz wręcz przeciwnie postępują ruscy księża. Żądają oni od członków konferencyi należytości za metryki, świadectwa, udzielenie ślubu, słowem za wszystko, bo u nich ma znaczenie w praktyce jedyne słowo: „płatyty!...“

Dziwi mnie bardzo i tego pojąć nie mogę, że polskie konferencye nietylko się trudzą i narażają na różne przykrości w sprawie kojarzenia ruskich małżeństw, lecz w dodatku płacą wszelkie należytości ru-

skim księżom! To chyba już szczyt polskiej dobrotliwości i pobłażliwości!!...

Tak jednak być nie może i nie powinno!... Gdyby się coś podobnego zdarzyło u Rusinów — co nigdy nie będzie — opisaliby oni taką osobę i wydrwili przed całym światem. Tymczasem u nas Polaków razi to tylko niektórych członków koferencyi i są z tego niezadowoleni; drudzy — a jest ich większa część — nie żałują ruskim księżom na takie honorarya szczupłych pieniędzy z ofiar uzbieranych.

Czyż nie należałoby przynajmniej odnieść się do księdza Metropolity w tej sprawie, by wpłynął na swoje duchowieństwo, a nawet w razie potrzeby zmusił je do wydawania metryk i udzielania ślubu w podobnych wypadkach bezinteresownie? Nietylko, że się ruskie duchowieństwo, z małymi wyjątkami, nie opiekuje swoimi ubogimi, nie zagląda w ich życie prywatne, ale każe sobie w dodatku płacić za oddaną im i ich ubogim przysługę.

Może niezadługo polskie konferencye łaskawie prosić będą ruskich parochów o pozwolenie zaopiekowania się ruskimi biedakami?!...

A za to synowie ruskich parochów odwdzięczają się nam pięknie, mor ują polskich namiestników!...

Czyż tak dalej być może? Należy już raz zmienić postępowanie konferencyi polskich.

Zapewne Rusini i tę troskliwą opiekę Polaków dla ich nędzarzy, i hojność dla ich parochów, polskich konferencyi nazwą także krzywdą!... *Gl.*

Odwołanie nikczemnego oszczerstwa.

W październiku bieżącego roku ogłosiła lwowska szmata socyalistyczna *Głos*, że Jezuita ks. Wróblewski porzucił Zakon, że wystąpił z Kościoła katolickiego, że uciekł z pewną hrabianką w świat, i tam, przeszedłszy na wiarę luterską, ożenił się z panną. Wiadomość tę powtórzyły także wszystkie inne pisma socyalistyczne.

Socyały i żydy tryumfowali, że się im udało tak zniesławić kapłana katolickiego. Ale ta radość niedługo

trwała. Wnet bowiem pokazało się, że ksiądz Wróblewski wystąpił wprawdzie z Zakouu za zgodą Stolicy Apostolskiej, i otrzymał posadę jako kapłan świecki w dyecezyi żytomierskiej (w zaborze rosyjskim) — ale przedtem dla poratowania zdrowia wyjechał do Francyi razem z księdzem Bratkowskim, Jezuitą z Krakowa. Całe zaś doniesienie *Głosu* socyalistycznego o ucieczce ks. Wróblewskiego z hrabianką, o przejściu na luteranizm i t. d. wszystko to zostało od **a** do **z** zmyślone przez socyałów. Gdy tedy ks. Wróblewski powrócił do kraju z Francyi, wytoczył zaraz przed sądem lwowskim proces redakcyi *Głosu* o oszczerstwo.

Rozprawa miała się odbyć z początkiem grudnia. Redaktor *Głosu* spostrzegł teraz, że tu niema żartów, że grozi mu kara kryminału za popełnioną na niewinnym kapłanie zbrodnię oszczerstwa, więc w dzień przed rozprawą umieściła 4-go grudnia bieżącego roku redakcya *Głosu* takie publiczne oświadczenie:

W numerze 227 *Głosu* z dnia 4-go października 1908 roku i w następnych zamieściliśmy artykuły donoszące o ucieczce księdza Alfreda Wróblewskiego z hr. T. i przejściu jego na protestantyzm. Umieszczając te artykuły, ulegliśmy mistyfikacyi ludzi złej woli, którzy nadużyli zaufania Redakcyi. — oświadczamy przeto niniejszem, że cała treść tych artykułów w tej sprawie jest nieprawdziwą, odwołujemy niniejszem wszystkie zarzuty, uwłaczające czci księdza Wróblewskiego, wyrażamy ubolewanie z tego powodu i przepraszamy go za przykrość, którą mu wyrządziliśmy. — Z tego powodu składamy też kwotę dwieście koron na przytulisko Brata Alberta.

Redakcya *Głosu*.

* * *

A więc przyznali się socyały sami, że nie było ani krzty prawdy w ich doniesieniu o księdzu Wróblewskim, że skłamali bezczelnie i rzucili nikczemne oszczerstwo na niewinnego zupełnie kapłana.

Gdy tedy nazajutrz na początku rozprawy sądowej nadto i zawezwani świadkowie stwierdzili także, że doniesienie *Głosu* jest kłamstwem i zmyślonem oszczerstwem, wtedy powstał ksiądz Wróblewski i oświadczył, że ma zupełną teraz satysfakcyę i że odstępuje od oskarżenia, przebaczając oszczercom.

Świetny tryumf odniosła tu prawda nad kłamstwem, a przytem pokazało się znowu — jaką to podłą bronią walczą socyały, jak oni kłamać potrafią.

Można teraz już mieć wyobrażenie, ile prawdy jest we wszystkich oszczerstwach, rozsiewanych przez piśmidła socyalistyczne, zwłaszcza na księży. Same tam kłamstwa zmyślane umyślnie, aby osłabić u czytelników przywiązanie do duchowieństwa i powoli pozbawić ich wiary.

„Z owoców ich poznacie ich"; — kto tedy dopuszcza się podłych i nikczemnych czynów, to jest takich oszczerstw, jakie w październiku b. r. puścili w świat o księdzu Wróblewskim socyały, — ten musi być sam podłym i nikczemnym, czyli socyały są podłemi duszami, a kto się z nimi łączy, ten wystawia sobie najgorsze świadectwo, bo widocznie takim jest, jak i oni.

Dwie brzydkie sprawy.

W Wiedniu zdarzył się 10-go grudnia z. r. brzydki wypadek, który na Koło polskie i na nasz naród rzucił cień niemałej hańby. Gdy poseł Mleczko oświadczył na posiedzeniu Koła, że występuje z klubu „ludowców", bo się nie zgadza z obecną polityką p. Stapińskiego, oburzył się tem wielce poseł Olszewski, także ludowiec, a gdy obaj wyszli na korytarz, począł Mleczce czynić ostre wyrzuty.

Od słowa do słowa przyszło do kłótni i obelg, a w końcu do karczemnej bijatyki. Bili się obaj posłowie, tak samo — jak się biją nieraz w karczmie pijacy.

Wprawdzie poseł Olszewski oświadczył na następnem posiedzeniu Koła swoje ubolewanie z powodu tego postępku — ale to już nie zmazało wstydu i hańby, jaką tak on jako i Mleczko na Koło sprowadzili wobec posłów innych narodowości.

W trzy dni później (12 go grudnia z. r.), gdy namiestnik naszego kraju Dr. Bobrzyński wracał z pewnej uroczystości akademickiej z gmachu uniwersytetu lwowskiego do domu, obskoczyli go akademicy — zaliczający się do wszechpolaków i obrzucili go zgniłemi jajami krzycząc, „precz z nim!“ a następnie, po odbytym wiecu, udali się przed gmach namiestnictwa, i poczęli do okien rzucać kamienie i kałamarze z atramentem. Potem wyruszyli przed mieszkanie marszałka krajowego hr. Badeniego, tu wybili dużą szybę w jego mieszkaniu i wreszcie rozbiegli się spiesznie — jak najzwyklejsi jacy ulicznicy.

Powodem tej żakowskiej iście demonstracyi ma być to, iż rząd zamierza nadać Rusinom dwie posady profesorskie na uniwersytecie lwowskim dla uczenia ruskich studentów. Wszechpolscy akademicy widzą w tem naruszenie praw polskiego uniwersytetu i sądzą, że stało się to za zezwoleniem p. namiestnika.

Całe to jednak ich zapatrywanie jest mylne. Rząd bowiem zrobił powyższy krok za wiedzą i zezwoleniem Koła polskiego, a więc i za zezwoleniem prezesa Koła p. Głąbińskiego, który jest wszechpolakiem.

Powtóre: powyższy postępek akademików - wszechpolaków nie wiele się różni od postępków ruskich hajdamaków, którzy, jak wiadomo, walczą głównie bójkami i awanturami. Jak więc oburzającymi i wstrętnymi były czyny hajdamaków, gdy ci swego czasu urządzili napad na uniwersytet — i wszystko, co im wpadło pod rękę, niszczyli, tak też szkaradną i oburzającą jest wyżej opisana demonstracya wszechpolskich akademików. Takiemi demonstracyami nie broni się praw narodu polskiego. Dobre one może dla uliczników — dla polskiej zaś młodzieży są wielką ujmą i hańbą! Akademicy krakowscy słusznie więc tę lwowską wszechpolską demonstracyę potępili.



Z kraju i ze świata.

Przestroga przed wychodztwem do Anglii i Bułgaryi.

W ostatnich czasach wzrosła znaczna liczba austryackich wychodźców, udających się za zarobkiem do Anglii. Wobec tego austryackie ministerstwo spraw wewnętrznych zwraca uwagę, że w Anglii panuje teraz brak zarobków i że wielu robotników pozostaje tam bez pracy i żyje w nędzy.

Także i do browaru „Św. Petka“ w Ruszczuku (w Bułgaryi) niema po co jechać, bo robotnikom austryackim, którzy tam pracowali, tak źle się wiodło, że zmuszeni byli wyjechać z Bułgaryi, poniósłszy znaczne straty.

Z obozu ludowców.

Przez dwa dni (to jest 12 go i 13-go grudnia z. r.) radzili poufnie w Krakowie członkowie Rady naczelnej „stronnictwa ludowego“ nad obecną polityką ich prezesa p. Stapińskiego, który oświadczył, że złoży godność prezesa, jeżeli Rada naczelna tego zażąda.

Większość atoli Rady naczelnej (43 na 51) oświadczyła się za p. Stapińskim i zgodziła się na jego dzisiejszą politykę. Pewna jednak część ludowców z pośród intelligencyi pod wodzą p. Wysłoucha, redaktora *Kuryera lwowskiego*, zgłosiła protest (sprzeciw) i oświadczyła, że sprawę tę należy oddać do rozstrzygnięcia kongresowi ludowców. P. Stapiński odpowiedział, że i on jest za zwołaniem kongresu, ale aż na wiosnę, gdy nieco paszy dla bydła zdobędzie nasz chłop. „A tym panom — mówił dalej — którym się podobają hasła, a nie realna i pozytywna praca, zapowiadam, że postaram się, iż nie będą mieli poparcia u chłopów! Nie boję się tych ataków, o partyę bądźcie bezpieczni, bracia chłopi!“

Austrya i Węgry.

Parlament obradował do 19 go grudnia z. r. Nie wiele w nim zrobiono, uchwalono tylko budżet i to tylko w ten sposób, że postawiono go jako wniosek nagły. Innych ważnych spraw, jak ustawy o anneksyi

Bośnii i Hercegowiny o ubezpieczeniu na starość, nie załatwiono, z powodu braku czasu, a raczej głównie z powodu ciągłych kłótni między posłami czeskimi a niemieckimi, między którymi przychodziło nawet do bójki.

— *Nowy związek* utworzył się w Radzie państwa, mianowicie południowi Słowianie, Czesi-katolicy i nasi Starorusini utworzyli wspólny Związek parlamentarny.

— *W Pradze* (w Czechach) urządzają studenci niemieccy pijackie pochody (czyli bumle) po ulicach miasta, i drażnią przez to Czechów. Wskutek tego przyszło tam z początkiem grudnia z. r. do krwawych rozruchów. Aby położyć kres tym bójkom, rząd ogłosił na kilka dni sądy doraźne, czyli zagroził szubienicą każdemu, ktoby dalej rozruchy wywoływał. Ta straszna groźba uspokoiła Czechów i Niemców, poczem rząd sądy doraźne zniósł czyli odwołał. Podobno Prusacy podburzają Niemców przeciw Czechom, aby przez to osłabiać Austryę.

— *Na Węgrzech* postanowił rząd tamtejszy zaprowadzić głosowanie do Sejmu powszechne, ale pluralne, to znaczy, że kto ma więcej nauki, i więcej płaci podatków, ten będzie miał 2 i 3 głosy, wszyscy zaś mniej oświeceni i płacący mniej podatków, będą mieli tylko jeden głos. Socyaliści ogromnie się gniewają na rząd za ten projekt. Swoją drogą takie głosowanie daje przewagę Węgrom, a jest ze szkodą i krzywdą innych narodowości, zwłaszcza Słowaków i Rumunów.

Niemcy.

Przewrotność Prusaków. Książę Bülow, kanclerz państwa, powiedział w parlamencie niemieckim, że Niemcy nie opuszczą Austryi w jej obecnie ciężkiem położeniu politycznem, i tak też piszą niektóre gazety niemieckie. W duszy jednak co innego myślą sobie Prusacy. Jeden z Prusaków napisał książkę, w której otwarcie głosi, że „Niemcy dążą do rozbioru Austryi i wcielenia znacznej jej części do Niemiec“.

Rosya. W mieście Moskwie wykryto, że tamtejsza policya tajna żyła w zażyłej przyjaźni z całą bandą rabusiów i złodziei, że przez palce patrzyła na jej kradzieże, a potem dzieliła się z nią łupami.

— Ministerstwo marynarki, któremu udało się już raz wbrew woli posłów z Dumy uzyskać ze skarbu państwa przeszło 80 milionów rubli na budowę 4 pancerników, żąda teraz jeszcze 30 milionów na różne dodatki do owych okrętów. Widocznie znaczna część poprzednich milionów zginęła w kieszeniach urzędników rosyjskich, dlatego brakuje teraz grosza na dokończenie budowy.

We Włoszech, które są niby sprzymierzeńcem Austryi, bo należą do trójprzymierza, panuje wielkie wzburzenie przeciw Austryi z tego powodu, że niedawno studenci niemieccy pobili i poranili w Wiedniu akademików włoskich, którzy domagają się uniwersytetu włoskiego dla Włochów mieszkających w południowych krajach Austryi. Rząd austryacki niby to chce utworzyć taki uniwersytet — ale go jakoś nie zakłada. Gniewają się też Włosi na Austryę i za to że zajęła Bośnię i Hercegowinę, i zapowiadają, że w razie wojny staną przeciw Austryi.

Anglia boi się ciągle, aby kiedy wojska niemieckie nie wdarły się na ląd angielski, więc lord Alberts, który pokonał swego czas Burów w Afryce, postawił w parlamencie angielskim wniosek, aby w miejsce obecnego wojska ochotniczego i najemnego zaprowadzić w Anglii przymusową i powszechną służbę wojskową, jak to jest w innych krajach Europy.

— *Król angielski* Edward jest podobno chory i oddał pewną część spraw państwowych do załatwienia swemu synowi.

W Turcyi rozpoczęły się 17 go grudnia z. r. obrady w nowo wybranym parlamencie. Obrady zagaił sułtan mową tronową, w której wyraził się dość ostro o Bułgaryi, że ta ogłosiła się niezależnem od Turcyi królestwem. Rząd bułgarski oburzył się tą mową i ma ogłosić protest.

W Persyi zniósł szach, czyli cesarz perski, konstytucyę. Nie podoba się to jednak Persom, to też wybuchła tam rewolucya, głównie w mieście Tebris, skierowana przeciw szachowi. Rewolucyoniści pobili wojska szacha. W krwawej walce zginęło 2 tysiące osób po obu stronach. Pomiędzy zabitymi znaleziono kilka kobiet, które w przebraniu męskiem walczyły w szeregach powstańców.

Japonia zawarła sojusz ze Stanami Zjednoczonymi północnej Ameryki. Oba te państwa zobowiazały się nie zabierać sobie nawzajem krajów na Oceanie Spokojnym i nie mieszać się do spraw chińskich.

Czy będzie wojna?

Groza wojny zawisła nad Europą od chwili, gdy Austro-Węgry ogłosiły, że Bośnię i Hercegowinę na zawsze annektują, czyli przyłączają do swych krajów. Małe państwa bałkańskie, zwłaszcza Serbia i Czarnogóra wprost grożą z tego powodu Austro-Węgrom wojną; Turcy urządzili bojkot towarów austryackich i nie pozwalają na ich sprzedawanie i wyładowywanie w miastach tureckich, przez co handel austryacki ponosi milionowe straty, inne zaś państwa europejskie, zwłaszcza Rosya i Anglia, żądają zwołania konferencyi, na którejby sprawę Bośnii i Hercegowiny roztrząsano.

Austrya zaś nie chce sprawy anneksyi Bośnii i Hercegowiny poddać konferencyi i przyzwoleniu mocarstw, tłumacząc się, że przed anneksyą zawiadomiła o tem większe mocarstwa, a te nie sprzeciwiały się anneksyi. Równocześnie nawiązuje rząd austryacki rokowania z Turcyą, która żąda odszkodowania pieniężnego za Bośnię i Hercegowinę i za zaprzestanie bojkotu. Jedne gazety piszą, że Austrya godzi się na to odszkodowanie, inne, zwłaszcza urzędowe gazety, przeczą temu. Ogólnie jednak przypuszczają, że z Turcyą przyjdzie do zgody i porozumienia.

Najgorsza sprawa z Serbią, które bez przestanku się zbroi, a jak twierdzą powszechnie, za pieniądze angielskie, chociaż Anglicy wypierają się, jakoby podburzali Serbię przeciw Austryi i wspomagali ją.

Nie mało też bruździ Rosya w pokojowych dążeniach Austryi. Rząd rosyjski ogłasza wprawdzie, że dla Serbów nie da się wciągnąć w wojnę — ale też nie chce uznać anneksyi Bośnii i Hercegowiny i żąda, aby najpierw inne mocarstwa na to się zgodziły. Słowem położenie ciągle jeszcze jest niejasne i niepewne. Cesarz Franciszek Józef z całą podobno energią opiera się wojnie, ale je-

żeli Serbia i Czarnogóra mimo przestróg innych państw dalej tak się zbroić będą — to trudno będzie wojny uniknąć.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W pierwszych dniach grudnia z. r. zachorował Ojciec święty wskutek lekkiego przeziębienia. Lekarze zaczęli się obawiać, aby z tego nie wywiązała się jaka ciężka słabość — ale dzięki Bogu choroba przeszła lekko i po kilku dniach Ojciec święty uczuł się napowrót całkiem zdrowym.

Nowych Biskupów mianował Ojciec święty dla dyecezyi mohylowskiej w Rosyi. Arcybiskupem został ks. Wnukowski, dotychczasowy Biskup płocki, a jego sufraganami, czyli pomocnikami, zostali: ks. Cieplak i ks. Denisewicz.

Biskupem zaś w Płocku (w Królestwie) został ks. prałat Nowowiejski, były rektor płockiego seminaryum duchownego.

Na Litwie panują od czasu ogłoszenia przez rząd rosyjski wolności religijnej smutne stosunki. Tamtejsi księża zaliczający się do Litwinów, choć są księżmi katolickimi, uciskają polskich parafian, przemocą wprowadzają do nabożeństw kościelnych język litewski i nie pozwalają na polskie śpiewy w kościołach. Skutek tego ucisku jest ten, że gdy niedawno do wsi Święcanki przybył pewien ksiądz z sekty maryawitów, i ogłosił, że będzie odprawiał polskie nabożeństwa, zaraz zaczęli garnąć się do tego sekciarza i odszczepieńca polscy parafianie z nienawiści do litewskich księży. W ten sposób księża litewscy sami pchają parafian swoich do sekty maryawitów.

Pielgrzymka do Palestyny wyjedzie z Wiednia 24-go marca bieżącego roku. Cena za udział w tej pielgrzymce wynosi w I. klasie 1.600 koron, w II. klasie 1.400 koron, w III. klasie 1.100 koron. Informacyi udziela ks. Karol Krasa, Wiedeń VII. 3. Alterchenfeld.

Kara za obronę Polaków. Pewien ksiądz francuski w Alzacyi (będącej od roku 1870 pod panowaniem niemieckiem) odczytał w roku zeszłym z ambony w dniu urodzin cesarza Wilhelma list pasterski swego Biskupa z Metzu.

Potem mówił o obowiązkach obywateli względem władzy cywilnej, wskazywał dalej parafianom, że winni są cesarzowi posłuszeństwo, podatki i zalecał modlitwę za siebie samych i za wszystkich uciśnionych, do których należą także Polacy, i za to skazały go władze pruskie na dwa tygodnie więzienia w fortecy. Samo więc ujęcie się za Polakami uważają pruskie władze za zbrodnię!

We Francyi prześladuje rząd masońsko socyalistyczny nietylko księży, ale każdego, kto jawnie wyznaje swą wiarę. Oto rząd wydalił niedawno z pułku kilku wyższych i niższych oficerów dlatego, że ci wzięli pewnego dnia udział w nabożeństwie w katedrze w Lyonie.

ROZMAITOŚCI.

Nową prenumeratę na rok bieżący prosimy rychło przysyłać, gdyż musimy wcześnie wiedzieć, dla ilu Czytelników mamy drukować pismo na następny miesiąc.

Kto dołączy do prenumeraty naddatek (przynajmniej **1 koronę**) — na fundusz dla podtrzymania *Nowego Dzwonka* — ten otrzyma za ten naddatek: **książkę**, to jest III-ci rocznik: ***Naszej Skarbnicy,*** który wyjdzie z druku w marcu lub w kwietniu bieżącego roku.

Opis Jerozolimy i jej okolic podawać będziemy w *Swietle*, którego pierwszy numer wyjdzie 15-go stycznia bieżącego roku.

Swiatło, pismo powieściowe i popularno-naukowe, kosztować będzie w prenumeracie na rok nie 5, lecz **4 korony** — półrocznie: **2 korony.**

Jak kłamią socyały. *Nowy Głos przemyski* (gazeta żydowsko-socyalistyczna) napisał, że w przemyskiej *Przyjaźni*, do której należą sami katoliccy rękodzielnicy, dopuścił się kradzieży p. Tomusiak i jakiś drugi młodzieniec.

Na to oszczerstwo i ohydne kłamstwo odpowiedział publicznie Wydział „Przyjaźni“, że żadnej w ogóle kradzieży w „Przyjaźni“ nie było, a p. Tomusiak wcale i nigdy do „Przyjaźni“ nie należał i nigdy przeto pieniędzy tego stowarzyszenia w rękach nie miał. W jaki sposób i na jakiej podstawie potrafili socyały takie kłam-

stwo zmyślić, to już ich tajemnica. W fabrykacyi kłamstw i oszczerstw są socyały mistrzami.

W żydowskie ręce przeszedł lwowski *Dziennik polski.* Kupiła tę gazetę spółka żydów lwowskich i będzie ją wydawała dalej dla chrześcijan. Już dwie gazety mają żydzi we Lwowie w swych rękach, to jest *Dziennik polski* i *Wiek Nowy*.

Niesumienna agitacya. Różni naganiacze emigracyjni włóczą się po wsiach naszego kraju, zapowiadają niechybną wojnę i namawiają włościan, zwłaszcza młodych, do emigracyi do Ameryki. Policya krakowska przytrzymała na dworcu w Krakowie kilku takich wychodźców z powiatów łańcuckiego i dolińskiego. Nazywamy tę agitacyę „niesumienną“, bo obecnie z Ameryki ciągle jeszcze wracają do Europy robotnicy z braku zarobku tamże, więc kto tam jedzie, ten jedzie na biedę.

Rusini między sobą. We wsi Bratkowce, koło Stanisławowa, znajdują się dwie ruskie partye: radykalna i staroruska. Zwolennicy partyi radykalnej należą do „Siczy“, a staroruskiej do „Sokoła“ ruskiego. Gdy przed kilkoma tygodniami odbywało się we wsi wesele Oleny Fedorow, wychodzącej za mąż za „Sokoła“, napadli członkowie „Siczy“, uzbrojeni w kosy, łopaty i inne narzędzia, na dom, gdzie się odbywało wesele, wyrwali okna i zaczęli hakami ogniowymi wyciągać gości weselnych, rzucając równocześnie kamienie do wnętrza izby Walka trwała kilka godzin. Raniono wiele osób. Prokuratorya stanisławowska wdrożyła dochodzenie.

Morderstwa żydow karczmarzy. W Narolu, koło Rawy Ruskiej, zamordowano karczmarza Hersza Grosmanna, jego żonę i córkę. Żandarmerya, zawiadomiona o morderstwie, przedsięwzięła natychmiast energiczne śledztwo i aresztowała niebawem pod zarzutem spełnienia zbrodni ośmnastoletniego bandytę z Królestwa, który przyznał się do czynu.

— We wsi Paczółtowicach za Krakowem, koło gra. nicy rosyjskiej, zamordowany został w nocy z 18 go na 19 go grudnia z. r. karczmarz Moryc Ferber, oraz jego żona i służąca 20-letnia. Panuje przekonanie, że morderstwa dokonali dla rabunku albo przemytnicy, albo żołnierze rosyjscy, którz dość często odwiedzali karczmę.

Zabicie żony. W Nowym Targu gospodarz Józef Sulka, prowadzący od kilku lat niezgodne życie ze swą żoną, wypalił do niej z rewolweru i zabił ją na miejscu. Po dokonaniu zbrodni umknął, jednak w tym samym dniu schwytał go żandarm i odstawił do miejscowego sądu.

Uwolnieni! Przed sądem przysięgłych w Wiedniu stawał ukrainiec-anarchista (czyli hajdamaka) Michał Łoziński, oskarżony o zamieszczenie w pewnem niemieckiem anarchistycznem piśmie artykułu, w którym pochwalał zamordowanie hr. Potockiego. Mimo, że Łoziński na rozprawie przyznał się do tej zbrodni, przysięgli 7 głosami przeciw 5 uwolnili go od winy i kary.

— W Wadowicach stawał po drugi raz przed sądem przysięgłych Ryszard Reiff, leśny z arcyksiążęcego lasu w Lipowej koło Żywca. Strzelał on 22-go października 1906 r. do dwóch kłusowników, którzy zabili sarnę — i jednego z nich, Jana Lukosza, ciężko poranił. Przy pierwszej rozprawie skazano Reiffa na rok ciężkiego więzienia, 1000 koron odszkodowania i dożywotnią pensyę po 1 koronie dziennie dla poszkodowanego. Sąd krajowy zatwierdził ten wyrok, zniósł jednak oba wyroki sąd najwyższy i kazał przeprowadzić nową rozprawę w grudniu roku zeszłego, przy której Reiff jednogłośnie został uwolniony!

Skutki hajdamackiej agitacyi. Podczas agitacyi za reformą wyborczą, prawili po wsiach chłopom ruskim różni hajdamaccy agitatorowie, że panowie nieprawnie posiadają lasy i grunta, i że nowi posłowie odbiorą im ziemię i rozdzielą między włościan.

Mieszkańcy wsi Sarniki, w powiecie bobreckim, nie chcieli czekać na posłów i postanowili sami przeprowadzić wszystkie te reformy. Na grunta dworskie zaczęli tedy wypędzać bydło, a straż dworską, gdy chciała temu przeszkodzić, bito. Straż dworska, bojąc się gróźb, nie chciała nawet spędzać już bydła chłopskiego z dworskich gruntów.

Z wiosną roku zeszłego postąpili owi chłopi jeszcze dalej, bo nie pozwolili dzierżawcy pól dworskich orać pola, a były wójt Iwan Myhal groził mu nawet śmiercią.

Za to stanął Myhal 7-go grudnia z. r. przed sądem przysięgłych we Lwowie i skazany został na 6 miesięcy

ciężkiego więzienia. Drugi raz już zapewne Myhal nie uwierzy kłamstwom agitatorów i nie zechce się mu zabierać cudzej własności.

Obłęd wojenny. W południowych Węgrzech rozchodzą się alarmujące wiadomości o blizkim wybuchu wojny. Włościanie oczekują z całą pewnością wojny z Serbią i czynią do niej nawet przygotowania. Jaki tam panuje gorączkowy nastrój, świadczy wypadek, który zdarzył się w pewnej wsi węgierskiej.

Na weselu gospodarza Todorowa rozmawiali goście weselni wiele o wojnie z Serbią. Nagle nowożeniec powstał z miejsca, pożegnał się z młodą swą żoną i oświadczył, że idzie na wojnę z Serbami. Goście uważali te słowa za żart, atoli Todorow nie wrócił odtąd do domu. Błąkał się po okolicy i napadał na przechodniów, uważając ich za Serbów. Wreszcie umieszczono go w zakładzie dla obłąkanych.

Niezwykłe zjawisko. W czasie między 7 a 10-tym grudnia z. r. widziano w różnych okolicach Królestwa Polskiego wieczorami od strony północnej słupy czerwonej barwy, a było ich koło szesnaście. Kiedy podeszły w górę, ukazała się druga gromada takich słupów żółtego koloru i poczęły posuwać się ku północy za słupami czerwonymi. Potem pokazała się trzecia gromada słupów koloru żółto-czerwonego, potem czwarta gromada koloru żółto-zielonkowatego. Wszystkie gromady szły ku północy i jakby nacierały na siebie — a potem zgasły.

Cholera w Rosyi rozszerza się znowu. W Petersburgu, zapada dziennie na cholerę po 30 osób, z tego umiera zwykle 8 osób.

Niebywały zakaz. Dwóch dorożkarzy w Poznaniu, jadąc z dworca, spotkało księdza spieszącego do chorego z Panem Bogiem, więc zdjęli czapki. Policyant zanotował ich numery, aby ich oskarżyć przed komisarzem. Dorożkarze, nie czekając wezwania, udali się zaraz do komisarza policyi i opowiedzieli całą sprawę. Tu usłyszeli z ust jego, że dorożkarzom nie wolno zdejmować czapki nietylko przed Panem Bogiem, ale nawet przed prezydentem kraju!! U pruskich więc urzędników więcej znaczy namiestnik niż sam Pan Bóg, i nawet Panu Bogu nie każą się kła-

niać! Albo więc ów pruski komisarz jest bez rozumu, albo bydlęciem.

Przepowiednia na rok 1909. Sławna wróżka Thebe w Paryżu przepowiada w swym kalendarzu, że bieżący rok będzie czerwonym, to jest rokiem wojny. Czas krytyczny ma nastąpić w sierpniu 1909 roku, a potrwa aż do lutego 1910 roku, poczem zapowiada przyjście wynalazcy, który dokona przewrotu w fabrykacyi maszyn różnych.

Katastrofy kolejowe. W Tyrolu wykoleił się na linii Pflersch-Gossenas pociąg towarowy, przyczem zabitych zostało dwóch konduktorów, a dwaj inni odnieśli ciężkie rany.

Wielka katastrofa kolejowa wydarzyła się we Francyi w grudniu roku zeszłego. Koło miasta Limoż od pociągu idącego spadzistym torem oderwało się kilka wagonów, które potoczyły się w tył z szaloną szybkością i wpadły na pociąg osobowy, zdążający tą samą linią. Zderzenie było tak straszne, że wagony osobowe pospadały z nasypu, a lokomotywa stanęła w ogniu. Ponieważ ogień zaczął się szybko rozszerzać, wszelka akcya ratunkowa była bardzo utrudnioną. Śród podróżnych powstał okropny popłoch — niektórzy z nich biegali po poblizkich polach jak szaleni. Kiedy przybyła pomoc z sąsiednich wiosek i w pociągu ratunkowym z Brive, pożar tak się rozszerzył, że pozostałych w wagonach nie można już było uratować. Udało się jedynie opatrzyć około 30 rannych — 14 osób zginęło na miejscu.

Kobiety burmistrzami. W Anglii już druga kobieta wybrana została burmistrzem W High Wycomte w hrabstwie Buckingham, burmistrzem jest od niedawna p. Dove, przełożona wyższej szkoły żeńskiej. Na prezydenta miasta Aldeburgu wybrano jednogłośnie pannę Gorvet Anderson, która po wyborze powiedziała, iż Rada miejska nie będzie żałowało swego kroku.

Śmierć z radości spotkała 58 letniego kapitalistę Biebersteina ze Steke. Gdy w targowicy głównej w Berlinie czynił zakupna, zobaczył swego brata, z którym się już dawno nie widział. Radość z powodu tej miłej niespodzianki przyprawiła go o paraliż serca, który w kilku minutach spowodował zgon jego.

Powrót nieboszczyka. Że ktoś zaginął i został uznany za umarłego a potem powrócił, to się już często zdarzało, ale ażeby ktoś sam był obecny przy krajaniu swoich własnych zwłok, to już chyba bardzo rzadki wypadek a wydarzył się on niedawno Michałowi Brennamowi z Didsbury w Anglli, uczciwemu robotnikowi. Wyjechał z domu, aby sobie gdzieindziej poszukać roboty. W czasie jego nieobecności wyłowiono z rzeki Mersey zwłoki jakiegoś nieznanego człowieka. Pani Brennam poznała w nich zwłoki swego męża. Poczyniono przygotowania do pogrzebu. — Niepocieszona wdowa udała się do budynku sądowego, aby stwierdzenie tożsamości nieboszczyka podać do protokółu. — W tym samym czasie powrócił Brennam do domu i zdumiał się, spostrzegłszy, iż w jego mieszkaniu na znak żałoby pospuszczane są rolety. — Nie przeczuwając, co się stało podniósł je do góry. Na to nadeszły córki jego, które uciekły z krzykiem, sądziły bowiem, iż mają do czynienia z duchem. — Zaledwie się opamiętały i dały wyjaśnienia, pobiegł Brennam czemprędzej do sądu i natrafił właśnie na chwilę, gdy „wdowa“ na podstawie niezbitych dowodów wywodziła, że topielec był jej mężem. — Michał Brennam w czasie swej nieobecności zatrudniony był jako żniwiarz. Kim był topielec, dotychczas niewiadomo.

Ostatnie wiadomości.

Straszne trzęsienie ziemi.

Południowe Włochy i wyspę Sycylię nawiedziło 28-go grudnia z. r. znowu okropne trzęsienie ziemi, i wyrządziło olbrzymie szkody w wielu miastach i wsiach. Wiele domów i kościołów zawaliło się i zginęło kilkaset osób.

Tego samego dnia odczuto także dość silne wstrząśnienie ziemi w Ameryce północnej.

Zapowiedź wojny?

Wiedeńska gazeta *Neue fr. Presse* donosi, iż powracający ze Serbii rosyjski jenerał Lipowac powiedział wobec oficerów rosyjskich, iż według jego przekonania Serbia najpóźniej za dwa miesiące wypowie wojnę Austryi.

Z pogranicza Serbii.

Między żandarmami austryackimi a chłopami serbskimi przyszło 23-go grudnia z. r. do utarczki w czasie której został raniony żandarm Leśniak, poczem żandarmi dali ognia do Serbów i zabili dwóch chłopów.

— Rząd serbski rozdał 100 tysięcy karabinów pomiędzy ludność rozbójniczą, zamieszkałą w okręgach graniczących z Austryą.

FIGLE I ŻARTY.

Czyja bieda cięższa? Pan: Cóż to, Chaimie, jeszcze jednokonną biedką jeździcie?

Chaim: Z przeproszeniem Wielmożnego Pana, moją biedę to i jeden koń uciągnie, ale Wielmożnego Pana to cztery konie ledwie poradzić mogą.

Wyjaśnienie — Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego, że się go najczęściej bardzo długo nie zwraca.

Rozmyślania pijaka. ...Jaki to człowiek dziwny ma ustrój; nogi przemoczysz — gardło cię boli — gardło przemoczysz, nogi cię bolą.

...I tak życie nie jest słodkiem, a człowiek pije ciągle wódkę.

...Gdyby cały świat był knajpą, to pijaństwo straciłoby wszelki urok.

Dobra służąca. — Jakto, Marysiu, dopiero jesteś dwa tygodnie i już zmieniasz służbę?

— A tak, proszę pani, bo jak się tylko jest dłużej, to się wszyscy z człowiekiem równają.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

Rocznik XVII. Kraków, 1-go lutego 1909. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

pismo dla ludu

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).



Treść numeru 2-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Rocznik XVII. Kraków 1-go lutego 1909. Nr. 2.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Następny numer,

to jest **trzeci** numer *Nowego Dzwonka* otrzymają w marcu bieżącego roku tylko ci, którzy już zapłacili prenumeratę na ten rok, lub nadeślą ją w tym miesiącu. — Kto zaś do końca lutego prenumeraty nie złoży, temu wstrzymamy od marca dalszą wysyłkę pisma.

O chłopską skórę.

Nie takie to dawne czasy, kiedy włościaństwo nasze, nieświadome swej siły i znaczenia, niewyrobione pod względem politycznym, stanowiło czystą tablicę, na której pisał każdy, co chciał.

To też nie było nic dziwnego, że przy wyborach głosowano tak, jak kazał pan starosta i jako wybrańcy chłopów zjawiali się i w Sejmie i w parlamencie sami panowie.

Dziś, dzięki szerzącej się coraz więcej oświacie, czasy się zmieniły; chłop przyszedł do poznania swego znaczenia i zaczął się zastanawiać nad sobą i nad krajem i uznał, że tak, jak bywało, zostać nie może i nie powinno i żeby mu było lepiej — zaczął się organizować, kupić, i mamy dziś już stronnictwa czysto chłopskie,

które naprawdę myślą o poprawie stosunków włościaństwa, tej najliczniejszej a bodaj czy nie najważniejszej pod względem narodowym warstwy społeczeństwa.

Jednego tylko brakuje naszemu włościaństwu, to jest wyszkolenia politycznego. Wprawdzie udział w radach gminnych i radach powiatowych nauczył włościan trochę radzić o sobie, ale to do szerszej działalności politycznej jeszcze trochę za mało. Z tego braku wykształcenia politycznego skorzystali agitatorowie — aby, mając pełne usta miłości dla chłopskiej siermięgi, wznieść się na barkach chłopów do majątku i różnych godności.

Pierwszą taką pracę agitacyjną zaczął ks. Stojałowski. Z początku praca jego była bardzo pożyteczna, bo natchniona była istotnie prawdziwą miłością i troską o dobro ludu, to też zyskał on na chłopów wpływ niemały, ale gdy się jako ksiądz zadarł ze swoją władzą duchowną, (a kto tu więcej zawinił, nie nasza rzecz sądzić) — i gdy zaczęła kierować nim zemsta prywatna, wtedy wielka część religijnego włościaństwa odsunęła się od niego, a zostali przy nim tylko ci, co byli radykalniej usposobieni. Gdy nadto przyszło do tego, że w pismach swoich zaczął ks. Stojałowski chwalić Moskali, wtedy stracił znowu dużo swoich stronników. Dziś jest on wodzem prawie bez żołnierzy.

Jedną i to niezaprzeczoną ma jednak ks. Stojałowski zasługę — a to tę, że on pierwszy obudził włościaństwo z letargu i dał mu poczucie jego siły. Interesu na tem nie zrobił ks. Stojałowski żadnego i jak był biednym dawniej, tak biednym jest i teraz, bo lud mu się nie odwdzięczył.

Na grunt, przygotowany przez ks. Stojałowskiego, wszedł pan Stapiński, więc pracę miał łatwiejszą, bo już pierwsze lody były złamane.

Z początku mało znany i lekceważony, przez władze prześladowany, nie zrażał się żadnemi trudnościami ani przykrościami i szedł wytrwale do celu; był niestrudzony. Licząc się z niewielką oświatą ludu i jego niewyszkoleniem politycznem, obrał drogę właściwą wszystkim agitatorom politycznym, to jest drogę jątrzenia klas społeczeństwa przeciw sobie. W jego ustach wszyscy byli wrogami chłopa. Szlachcic, ksiądz, nauczyciel, kupiec —

wszyscy się zmówili na to, by chłopa wyzyskiwać — tak głosił p. Stapiński.

Obudził w ludzie wiejskim same złe instynkta i siał nienawiści klasowe, sam zyskując coraz większe znaczenie i torując sobie drogę do władzy i majątku. Cel wytknięty osiągnął po długich latach pracy, stał się bożyszczem włościan i stanął na czele potężnego stronnictwa, z którem się wszyscy muszą liczyć.

Zyskawszy wpływ i znaczenie, postanowił, jak o tem już pisaliśmy, zmienić kierunek, który sam musiał uznać za zły; dawnym wrogom podał rękę i zaczął się brać do prawdziwej pracy nad podniesieniem dobrobytu ludu, do pracy ekonomicznej. — Ale tu zaczyna się na nim mścić jego dawna robota. Zanadto rozpolitykował włościan, zanadto w nich wpoił nienawiść do wszystkiego, co nie jest chłopem, by mógł spokojnie przejść od zwykłej agitacyi do spokojnej a pożytecznej pracy. Zwrot jego wzięto mu za złe i już mu nawet jawnie zdradę zarzucają.

Powodzenie p. Stapińskiego znajduje chętnych naśladowców. Zazdroszcząc mu i znaczenia i bytu niezależnego, dziś już cały szereg ludzi, coby chcieli zrobić dobrą karyerę i wznieść się na barkach ludu, puszcza się w jego ślady.

Korzystając z tego, że zmiana kierunku, obrana przez p. Stapińskiego — wywołała u radykalnych lub niezadowolonych ludowców niechęć — zaczęli kopać pod nim dołki, chcąc go obalić, a przytem upiec swoją pieczeń.

Idą więc między chłopów i uprawiają dalej politykę nienawiści a licytują się wzajemnie w obietnicach. Mamy tu na myśli p. Dąbskiego, który w swej *Gazecie ludowej* szerzy dalej nienawiść, która zniknęła z *Przyjaciela ludu*.

Nie lepsi od niego są różni inni agitatorowie i niby przyjaciele ludu. A nie tyle miłość ludu i Ojczyzny kieruje tymi panami — ile więcej wygórowana ambicya i chęć wywyższenia się. Jeżeli zaś to udało się p. Stapińskiemu, dlaczego nie ma udać się p. Dąbskiemu lub p. Moskwie, lub komu innemu, a że na tem cierpieć będzie kraj cały, że na tem zyskają tylko socyaliści, dla których tacy panowie przygotowują grunt — radykalizując coraz więcej

chłopów, to ich nic a nic nie obchodzi, byle osobista ich ambicya była zadowolona.

Idąc drogą utartą przez p. Stapińskiego, zajmują się ci agitatorowie samą tylko polityką, a ekonomiczne interesa włościaństwa, te mało ich obchodzą. Te sprawy zostawiają oni innym, którzy mniej krzyczą o sobie — a więcej w ciszy pracują nad podniesieniem stanu włościańskiego.

Wchodzić poczyna na tę drogę teraz *Przyjaciel ludu*, bo wstąpili do stronnictwa ludowego teraz ludzie, co od dawna nad podniesieniem chłopa pracowali, jak Dr. Stefczyk, Kędzior i inni — ale tę pracę chcą im psuć nowi opiekunowie ludu.

My, stojąc z daleka od walki stronnictw i od wszelkiej agitacyi — a pracując tylko dla oświaty ludu — patrzymy na tę walkę o chłopską skórę, o którą biją się zajadle *Przyjaciel ludu, Ojczyzna, Prawo ludu, Rola, Gazeta ludowa* i inne tym podobne pisma, mamy nadzieję, że przy szerzącej się coraz więcej oświacie i po przebyciu niedługiego już fermentu politycznego, włościanin polski swoim prostym rozumem oceni dobrze, kto mu szczerze życzy — a kto mu tylko schlebia, i wtedy odepchnie swoich nieproszonych dobrodziejów — a uzna pracę tych, którzy rzeczywiście są mu życzliwi i pragną jego dobra.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(W szponach żydowskich. — Jak się z nich wydobyć. — Z kim trzymają żydzi. — Skutki nierozważnych strejków. — Objaw niezgodny z duchem chrześcijańskim. — Gdzie ratunek społeczeństwa).

Na jednem z niedawnych zebrań członków stronnictwa chrześcijańsko społecznego w Krakowie wykazywał p. Lachowski, starszy cechu szewców krakowskich, iż nasi rękodzielnicy są zupełnie w rękach żydów, i dlatego nasz stan rzemieślniczy tak bieduje.

Rękodzielnicy galicyjscy pracują ciężko, lecz sami nic z tego nie mają, tylko żydzi, którzy ich omotali swemi sieciami i tak wysysają lichwiarskimi procentami, pobieranymi od pożyczonych rzemieślnikom pienię-

dzy, że wcale kłamstwem nie jest, gdy się powie, że nasi rzemieślnicy pracują dla żydów.

Nietylko jednak żydzi są przyczyną biedy rzemieślników, ale i rzemieślnicy sami przez swą gnuśność i ospałość. Już dawno bowiem powinni byli nasi rzemieślnicy tak większych miast jako i małych miasteczek zorganizować się, potworzyć między sobą stowarzyszenia, spółki spożywcze, banki udziałowe, a byliby się ze szpon żydwskich wydobyli. O tem jednak nie myślą nasi rękodzielnicy i dlatego żydzi coraz więcej opanowują galicyjskie miasta i miasteczka, w których wnet trudno będzie ujrzeć chrześcijanina, bo coraz więcej domów miejskich przechodzi w ręce żydowskie.

Jak najprędzej trzeba tedy ocknąć się nam wszystkim i zabrać się do obrony przed żydostwem, a jedynym i najlepszym ku temu sposobem jest zapisywać się na członków stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, które zawiązało się tymi czasy w Krakowie.

Ani „ludowcy“ ani „wszechpolacy“ nie obronią nas przed nawałą żydowską, tylko przez stronnictwo „chrześcijańsko-społeczne“ możemy się jeszcze uratować, a nawet odzyskać dawne panowanie nad żydami, którzy dziś tak się rozzuchwalili, że chrześcijan już sobie za nic nie mają i coraz jawniej dążą przy pomocy socyałów do zniszczenia społeczeństw chrześcijańskich.

Żydzi są nietylko wrogami imienia chrześcijańskiego, ale i Polski, bo trzymają zawsze z tymi, którzy gnębią nasz naród. W Prusiech idą żydzi jak najwyraźniej z hakatystami i podają im różne projekty ku gnębieniu Polaków. W Królestwie dopomagają żydzi Moskalom do ruszczenia Polaków i oni też a nie kto inny wyhodowali „bandytyzm“, który tyle szkody przyniósł robotnikom chrześcijańskim w Królestwie, i całemu naszemu społeczeństwu.

Nie kto inny także, tylko żydzi, przez swych parobków czyli przez socyałów, wyzyskują robotników, wyciągając od nich składki przeróżne lub wywołując strejki. Według ostatniego sprawozdania „jeneralnej komisyi zawodowych związków socyalno-demokratycznych“ w Niemczech, stracili przez strejki robotnicy tamtejsi, na-

leżący do partyi socyalistycznej, w roku 1907 przeszło **22** miliony marek.

A te strejki, które im tyle szkody przyniosły, wywoływali przywódcy socyalistyczni zazwyczaj bez potrzeby i nie na czasie, aby tylko pokazać swoją władzę nad robotnikiem. Inna bowiem jest rzecz, gdy chodzi o strejk obronny, w celu wywalczenia istotnie lepszej płacy lub jakich innych lepszych warunków pracy dla robotnika. Taki strejk jest nieraz potrzebny, ale musi być dobrze rozważony, bo strejk ma dwa końce i często może zaszkodzić, zamiast dopomódz robotnikowi.

Każdy człowiek, a zwłaszcza ciężko i sumiennie pracujący, ma prawo do życia takiego, aby nie ginął z nędzy i troski o jutro. Że dziś tyle ludzi umiera z głodu, że niejednego robotnika w starości czeka kij żebraczy lub śmierć głodowa, to jest objawem bardzo smutnym i wcale nie licującym z duchem religii chrześcijańskiej. Dawniej, gdy w społeczeństwach chrześcijańskich pamiętano więcej o nauce Chrystusa Pana, gdy miłość bliźniego i miłosierdzie więcej panowały w sercach ludzkich, wtedy nie było tyle nędzy na świecie, co dzisiaj.

Czytamy w dziejach dawnych wieków o licznych dobroczynnych fundacyach dla biedaków po miastach i wsiach, o domach przytułku dla starców i sierót. Dziś zaś bogatsi myślą przeważnie o jak największem zgromadzeniu bogactw dla siebie, a los biednych niewiele ich obchodzi.

Taką obojętność dla doli bliźnich spowodowały nowoczesne nauki wolnomyślne, które wygnały ze serc ludzkich ducha chrześcijańskiego, a z nim i miłość bliźniego.

Aby przeto naprawić te smutne stosunki, aby ulżyć nędzy ludzkiej, niema innej drogi, jak głosi słusznie obecny Papież Pius X., tylko wszystko odnowić w Chrystusie, to znaczy powrócić trzeba do wykonywania nauki Chrystusowej, do miłości bliźniego, a wnet zmieni się postać świata. A właśnie w duchu tej nauki chce działać stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, dlatego każdy chrześcijanin, czy pan, czy rzemieślnik, czy ksiądz, czy chłop, do stronnictwa powyższego należeć powinien, jeżeli mu chodzi o dobro bliźnich i całego społeczeństwa.

Bojomir.

Katastrofa, jakiej dawno świat nie widział.

Mówią powszechnie, że oprócz potopu, o którym pisze Biblia, nie było chyba na ziemi tak wielkiej i okropnej katastrofy, jak to trzęsienie ziemi, które dnia 28-go grudnia zeszłego roku nawiedziło południowe Włochy i wyspę Sycylię.

W kilku sekundach legły tam w gruzach dwa wielkie miasta i kilkadziesiąt mniejszych, grzebiąc pod swym ciężarem nie setki, ale setki tysięcy ludzi. Obliczono, że w mieście Messynie na Sycylii zginęło w tej okropnej katastrofie przeszło **100** tysięcy osób, a około 60 tysięcy straciło życie w innych miastach i wsiach na półwyspie włoskim. Razem zginęło **160** tysięcy, albo może i więcej, bo do dziś dokładnie jeszcze nie wiadomo.

Katastrofa zaskoczyła ludzi o 5-ej rano, gdy prawie wszyscy spali, dlatego tylu zabitych, bo mało kto mógł się uratować z walących się domów. Ci, którzy wyszli cało z tej katastrofy, opowiadają, iż był to jakby dzień sądu Pańskiego, bo równocześnie z trzęsieniem ziemi, i z łoskotem walących się domów, huczało morze, a nad ziemią szalała straszna burza z piorunami.

Wśród ciemności, które nastąpiły, uciekali ludzie, sami nie wiedząc dokąd, w nocnej odzieży a nawet bez odzieży. Ci atoli należeli do szczęśliwców, bo wielom z nich udało się uratować. Najgorszy los spotkał tych, których przywaliły walące się domy, bo ginęli pod nimi, lub w ogniu, jaki wskutek wybuchu gazu powstał w wielu domach i na ulicach. Wyginęły w ten sposób całe rodziny, całe zakłady, całe klasztory i całe pułki wojska.

Pewna kobieta z Messyny, która ocalała z tej katastrofy, opowiada, że uczucie i wrażenie scen straszliwych, których widownią była Messyna, można określić jednem tylko słowem: „piekło“ i tak opisuje owe straszne chwile:

„Gdy pierwsze wstrząśnienie nastąpiło, spaliśmy wszyscy. Obudził nas gwałtowny huk chwiejących się i padających na ziemię sprzętów. Po chwili wyrzuceni zostaliśmy z łóżek. Wybiegliśmy na ulicę, nie zważając na

deszcz ulewny. Przeraźliwe wołania o pomoc rozlegały się ze wszystkich stron. Zdawało mi się, że utraciłam władzę ruchów, że dotknęła mnie zimna ręka śmierci. Brat mój i siostry, które stały tuż przy mnie, zdołały przywieść mnie do przytomności. Poszłam za nimi, tłumiąc ból spowodowany stłuczeniem od przewracających się mebli.

„W zupełnem oszołomieniu wydobyliśmy się przecież w końcu na bezpieczne miejsce. Wyrzuceni wprost z łóżek, szliśmy ulicą tylko w koszulach, przerażenie było tak wielkie, że nie zwracaliśmy nawet na to uwagi. Na ulicy otoczyły nas tłumy, równie jak my uchodzące przed katastrofą. Wydało się nam, że wszystkie domy walą się nam na głowy, przeraźliwy huk morza potęgował obłędną trwogę. Tak będzie wyglądał chyba koniec świata.

„Woda poczęła nas zalewać spiętrzonemi falami, na niebie widniała krwawa łuna płonącego pałacu. Nagle buchnęły płomienie z żywiołową siłą, straszliwy huk wstrząsnął ponownie całem miastem. Prawdopodobnie był to wybuch gazu. Nareszcie dostaliśmy się na plac główny. Zebrał się tam tłum dwu lub trzytysięczny, przejęty trwogą. Zwolna znowu poczęłam tracić przytomność i zatracać świadomość, co się ze mną dzieje. Wydawało mi się, że wszystko dokoła nas rozpada się w gruzy“.

Podobnie brzmią opowiadania innych uratowanych osób. Wskutek trzęsienia ziemi przerwały się też druty telegraficzne, pousuwały się szyny i mosty kolejowe, stąd upłynęło sporo godzin, zanim nadeszła pomoc.

Gdy się zaś dowiedziano w Rzymie i w całym świecie o tem okropnem nieszczęściu, zaraz popłynęły ku miejscom katastrofy okręty włoskie i okręty innych mocarstw, aby ratować jeszcze, o ile się da, zagrzebanych w gruzach i pozostałych przy życiu, ale bez wszelkich środków do życia.

Na miejsce katastrofy wyjechał król włoski z królową, przybyły pułki wojska oraz marynarze różnych obcych okrętów i zaczęto zabitych grzebać, równocześnie szukano ostrożnie pod gruzami jeszcze żyjących.

W ten sposób uratowano jeszcze kilkadziesiąt osób, między niemi w Messynie tamtejszego Arcybiskupa, który w chwili katastrofy znajdował się w jednej z kaplic ka-

tedry. Arcypasterz, gdy go wydobyto z gruzów, opowiadał, że próbował wydostać się na zewnątrz, ale wszystkie wyjścia były zawalone gruzami. Ukląkł wtedy przed obrazem Zbawiciela, oczekując niechybnej śmierci. Tak minęła noc i dzień następny. Dopiero pod wieczór pomoc nadeszła.

Arcybiskupa odnaleziono napół omdlałego ze znużenia. Gdy oświadczył, że jest Arcybiskupem Messyny, nie chciano mu początkowo wierzyć, przypuszczając, że mówi w obłąkaniu. I jeszcze później, bo po 10 iu i 15-tu dniach wydobyto z pod gruzów kilka żywych osób.

Równocześnie z rozkopywaniem gruzów grzebano umarłych, a duchowieństwo i o ile pozostało przy życiu, urządzało z ocalałym Arcybiskupem egzekwie. Arcybiskup szedł na czele procesyi, a gdzie się procesya ukazała, warty wojskowe prezentowały broń, robotnicy porzucali pracę i przyłączali się do pochodu. Gdy śpiewano *Requiem aeternam* (Wieczny odpoczynek racz im dać Panie), z piersi wszystkich wydobywało się łkanie i jęki bolesne, a tłum rzucał się na ziemię, odmawiając modlitwy za zmarłych.

Według sprawozdań osób, które po katastrofie zwiedziły owe nieszczęsne strony, przedstawiają się owe okolice jak obóz wojenny, bo wszędzie widać żołnierzy strzegących porządku i grzebiących umarłych. Przerażający jest widok tych napół przywalonych ciał i porozrzucanych szczątków ludzkich, a pośród zwalisk grasują rabusie i obdzierają umarłych. W razie jednak schwytania karani są natychmiast sądem doraźnym i rozstrzelani.

Na niektórych ulicach Messyny widać wielkie tłumy niosące święte obrazy. Widziano także osoby, biczujące się, celem przebłagania nieba.

Pozostali przy życiu proszą teraz Pana Boga o zmiłowanie, o przebaczenie i oddalenie dalszego karania, przed katastrofą, atoli tak nie było, bo właśnie w owych okolicach, dziś zniszczonych trzęsieniem ziemi, było dużo ludzi bezbożnych, dużo wrogów Kościoła.

Tuż prawie przed katastrofą napisało pewne pismo wychodzące w Messynie szyderczą i bluźnierczą modlitwę do „Dzieciątka Jezus“, prosząc Je o trzęsienie ziemi, a w 24 godzin potem znikła Messyna wraz z redakcyą owego pisma.

Niezbadane są wyroki Boże! I my módlmy się za dusze tych, którzy tam zginęli, a pozostałym spieszmy z jałmużną, na jaką nas stać. Wszelkie ofiary można składać na ręce XX. Proboszczów lub przesyłać do redakcyi gazet.

Groch o ścianę rzucany.

(List do Redakcyi).

Z okolic **Leżajska** otrzymaliśmy następujący list:

Jako stały wasz prenumerator proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie w *Nowym Dzwonku* tych kilka uwag dla dobr moich braci włościan.

Bracia Czytelnicy! Wiadomo Wam jak to bez ustanku wszystkie gazetki ludowe a głównie *Nowy Dzwonek* zachęca nasz lud, aby ten już raz przestał nawiedzać karczmy, a natomiast, aby przesiadywał częściej w czytelni i oświecał się, bo dziś oświata jest koniecznie potrzebna wieśniakom, jeżeli chcą mieć lepszy dochód z gospodarstwa i nie pozostać w tyle co do stopnia wykształcenia poza wieśniakami innych krajów.

Niektórzy wieśniacy słuchają tego życzliwego głosu, prenumerują sobie i czytają różne pisma polityczne, powieściowe i gospodarskie — ale mimo to, liczba takich wieśniaków jest u nas jeszcze mała, nawet stosunkowo bardzo mała. Przeważna część włościan żyje dalej w ciemnocie i woli karczmę niż czytelnię. To też rozumniejsi wieśniacy ubolewają mocno nad tem zaślepieniem swych braci i w listach pisanych do gazetek ludowych żalą się, że ich znajomi i sąsiedzi zamiast iść do czytelni i przeczytać pismo lub książkę, idą do karczmy, i tracą tam pieniądze i rozum.

Niejednego prawdziwego przyjaciela ludu rozpacz prawdziwa bierze, gdy słyszy lub widzi, jak wielu jeszcze naszych włościan stroni od światła, jak ciężko ich namówić do czytania pism — do założenia czytelni i uczęszczania do niej.

I właśnie przez tę ciemnotę i przez karczmy są włościanie sami głównie przyczyną swej biedy.

Niechby tylko przez rok stanęły nasze karczmy pustkami — a miliony koron zostałyby w kieszeniach i wieśniaków i robotników. Nasz kraj wydaje na pijaństwo rocznie: 430 milionów koron, a miliony te idą przeważnie w ręce żydów, którzy się bogacą, podczas gdy chrześcijanie schodzą na dziady.

O tem ciągle się mówi i pisze — ale to groch o ścianę rzucany, bo za mało nasz lud i robotnik i mieszczanin czyta uczciwych gazetek i książek, za mało jeszcze oświaty po chatach wiejskich i po miasteczkach i w domkach robotniczych.

Na śmierdzącą wódkę i inne trunki idą miliony koron — a na własną oświatę i na własne uszlachetnienie i podniesienie swego ducha żal niejednemu wydać kilka koron na rok!

Wstyd i hańba takim ludziom, którzy kieliszki wódki i szklanki piwa przekładają nad oświatę własną!

I gdzież w nich jaki obraz i podobieństw Boże? Wszakże Bóg jest „światłem“ — jest „mądrością“ najwyższą, więc tylko ten człowiek zbliża się do Boga, który do światła dąży przez naukę własną, a kto unika światła, kto nauką gardzi, ten zatraca w sobie Boże podobieństwo i do rzędu zwierząt bezrozumnych się zbliża.

Dla tego to każdy światlejszy człowiek z boleścią prawdziwą patrzy na swoich bliźnich, tarzających się w błocie ciemnoty. W dawnych czasach, gdy druku i książek nie było, mógł się każdy biedak wymówić, że go nie stać na kształcenie się, na czytanie, bo książki były zbyt drogie, ale dziś niema już tej wymówki, bo pisma i książki, zwłaszcza dla ludu przeznaczone, są bajecznie tanie.

Kto się dziś wymawia od oświaty — kto mówi, że go nie stać na gazetkę lub książkę — ten kłamcą jest, ten nie wart nawet, że się nazywa człowiekiem, bo tylko wstyd przynosi swą głupotą godności człowieka.

Przeczytajcie ten mój list tym, którzy wolą karczmę niż pisma i książki, tym, którzy stronią od oświaty! Może się już raz opamiętają! Daj to Boże!

Na tem dziś kończę, a później może jeszcze co napiszę. — Stały prenumerator *Nowego Dzwonka*.

Wojciech G.

Czy jechać do Ameryki?

Ksiądz W. Paukszto, proboszcz parafii św. Józefa w Donora Penna (w Ameryce północnej) przesłał do redakcyi krakowskiego *Głosu Narodu* list takiej mniej więcej treści o stosunkach robotniczych za morzem:

Po wyborze nowego prezydenta W. Tafta rozbrzmiewa na nowo w całej Ameryce głos radosny: ustanie nędza wśród mas ludu roboczego, powrócą dawniejsze dobre czasy. I rzeczywiście zaraz po wyborze ruch w życiu fabrycznem zakwitł w całej pełni, tak że fabrykanci amerykańcy poczynają się obawiać, że im na wiosnę zabraknie robotników.

Otóż zdaje się, że jak rok rocznie tak i teraz ze wszystkich dzielnic Polski podąży do amerykańskich portów lud nasz szukać pracy i zarobku. Ksiądz W. Paukszto przestrzega tych, którzy mają teraz podążyć do Ameryki, aby nie liczyli na lekkie życie i potoki złota.

Robotnik bowiem nowo przybyły do Ameryki musi przejść naprzód różne próby. I tak rewizya na wyspie Corney Island, trwająca najmniej trzy dni, badania lekarskie, następnie wyzysk ze strony agentów. Przeważnie każdy emigrant dostaje się na ląd bez grosza.

O uzyskaniu pracy w Nowym Jorku nie ma nawet mowy, bo tam robotnika zawsze jest podostatkiem. Musi więc ruszać w głąb kraju. Ale jak tu ruszyć, kiedy kieszenie puste. Jest wprawdzie w Nowym Jorku dom emigracyjny świętego Józefa, ale ten wcale nie odpowiada swym zadaniom. Pomocy pieniężnej nie udzieli on, co najwięcej da pomoc moralną.

Skoro nasz emigrant dostanie jakąkolwiek pracę musi za jednego dolara bardzo ciężko pracować — pracować tak, jak nigdy dotąd nie pracował Trzeba przy tem wiedzieć, że życie w Ameryce jest bardzo drogie, więc jeden dolar bardzo mało znaczy. Robotnik, który już dłuższy czas mieszka w Ameryce północnej i nauczył się pracować, może zarobić dziennie do trzech dolarów, ale musi pracować fachowo, to znaczy w fabrykach stali, drutu, budowy wagonów i t. d. Robotnik nowoprzybyły może dostać pracę tylko w kopalniach węgla, przy bru-

kowaniu ulic, kładzeniu szyn kolejowych, budowie dróg i tramwajów, gdzie praca jest ciężka, długa a małopłatna.

Ale nietylko pod względem materyalnym traci nasz lud, ale i pod religijnym i narodowym. Więc nasz robotnik zamiast się nauczyć, psuje się tam, nie pamięta o Bogu, o kraju. Starsze pokolenie zachowuje jeszcze wiarę, przywiązanie do Ojczyzny, lecz młodsze pokolenie stanowczo zamiera dla kraju, Kościoła i Boga.

A przecież w naszym kraju dosyć jest ziemi i bogactw naturalnych, potrzeba tylko tę ziemię wyrwać z rąk żyda, potrzeba ją umieć uprawiać i z niej zysk należyty wyciągnąć, a ona potrafi nakarmić naszego chłopa i szczęśliwym go uczynić.

A więc trzeba ten lud nauczyć, jak ma ziemię swoją nietylko kochać, lecz z niej ciągnąć należyte zyski. Bogaci Polacy powinni tedy łączyć swe kapitały, zakładać w kraju fabryki, wytworzyć własny przemysł krajowy, który krocie tysięcy ludu potrafi zatrudnić na własnej ziemi i powstrzyma tak szkodliwą dla nas emigracyę za morze.

Przed wychodźtwem do Ameryki przestrzega także *Dziennik narodowy*, wychodzący w Chicago. Pisze ta gazeta, iż emigranci, którzy przed paru miesiącami opuścili Amerykę, zaczynają masami wracać, szczególnie Słowacy i Chorwaci. Polaków jest mniej wracających i ci dobrze robią, że są ostrożniejsi, gdyż w Ameryce niema jeszcze tyle pracy, by wszyscy powracający mogli znalść zatrudnienie, i chwilowo trudno jeszcze znaleść sposob zarobkowania.

Głos uczciwego Niemca o Polakach.

Prawie cała zgraja Prusaków chciałaby Polaków zniszczyć do szczętu, i nawet nasze imię z tej ziemi wyplenić.

Do tej zdziczałej zgrai zaliczają się przedewszystkiem tak zwani hakatyści, których życzenia spełnia parlament niemiecki w Berlinie, uchwalając barbarzyńskie i pogańskie ustawy przeciw naszym Braciom w zaborze pruskim.

Są jednak i między Niemcami uczciwi ludzie, którzy otwarcie stają w obronie Polaków i sprzeciwiają się uchwalaniu wszystkich ustaw przeciw Polakom.

Do tych uczciwych Niemców zaliczają się w pierwszym rzędzie katoliccy posłowie z „centrum“. — Prócz nich odzywają się osobno od czasu do czasu głosy w różnych gazetach niemieckich, potępiające politykę rządu i hakatystów względem Polaków.

W grudniu roku zeszłego zabrał głos w obronie Polaków pewien emerytowany jenerał pruski, nazwiskiem von Klöden, i pisał w gazecie *Deutsche Nachrichten*, że żaden rozsądny człowiek nie powinien brać za złe Polakom, że od czasu rozbioru ich Ojczyzny, dokonanego gwałtem, Polacy nie mogą przeboleć jej losu.

Pochwalamy Alzatczyków — pisze dalej ów jenerał — i podziwiamy ich, że mimo 200-letniej należności do Francyi, zachowali w sercu kącik dla uczuć niemieckich, że się czuli Niemcami, a Polakom to samo bierzemy za złe. Jeżeli jednak pragniemy być sprawiedliwymi, tego nam uczynić nie wolno.

Żądać, co prawda, musimy, aby Polacy, należący do państwa pruskiego, szanowali ustawy państwowe i uznawali tę swą należność do naszego państwa — ale z drugiej strony nie wolno nam niepotrzebnie drażnić uczucia Polaków.

Następnie przytacza jenerał von Klöden kilka przykładów ze swego życia, jak to żołnierze polscy dzielnie we wszystkich wojnach walczyli i krew swą przelewali w obronie Prus i z pewnością niemało się przyczynili do dzisiejszej potęgi państwa niemieckiego.

Wreszcie pisze, że gdy raz ze swym kolegą, Polakiem, był dnia 7-go lipca 1868 roku na audyencyi u dziadka dzisiejszego cesarza, a tenże spytał ich, jak obchodzili rocznicę bitwy pod Königgrätzem, owemu koledze wyrwało się, że jego kompania śpiewała: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Na to cesarz uśmiechnął się, podał mu rękę i rzekł: „Bądź pan tak dzielnym oficerem, jak jesteś dzielnym Polakiem!“

W tych słowach zacnego cesarza, tak kończy swój artykuł ów jenerał — należy szukać nam początku

i końca całej polityki, jaką należy stosować względem Polaków. Szanując narodowe uczucia Polaków, żądajmy od nich pełnienia obowiązków obywatelskich, jako od obywateli państwa pruskiego, ale żadną miarą nie możemy od nich żądać, aby zostali Niemcami i sprzeniewierzali się własnej polskiej narodowości, wtedy nasi Polacy będą równie dobrymi współobywatelami, jak z najgłębszego serca są dobrymi Polakami.

Nasi robotnicy na obczyźnie.

Na Saksach (w Prusiech).

Przed izbą karną sądu ziemiańskiego w Berlinie stawało w jesieni roku zeszłego 33 polskich robotników i przeważnie młodocianych robotnic, oskarżonych o najście domu, o wymuszenie, opór władzy i usiłowanie uwolnienia więźnia.

Sprawa tak się miała:

Oskarżeni zajęci byli jako robotnicy rolni w majątku dzierżawcy domeny królewskiej Muehlpforta w Berge pod Nauen. W początku września z. r. powstał pomiędzy robotnikami a właścicielem spór o warunki płacy. Robotnicy czuli się pokrzywdzeni i udali się przed dwór. Tutaj podobno hałasowali i napadli właściciela, który dopiero z pomocą elewa gospodarczego zdołał się uratować. Zawezwany żandarm usiłował aresztować głównego sprawcę Pistona, towarzysze rzucili się na żandarma i poturbowali go, tak iż musiał użyć broni.

Rozprawy trwały do późnego wieczora. Wyrok sądowy wypadł bardzo łagodnie, jeżeli się zważy, że oskarżonym zarzucano aż 4 zbrodnie. Większą część uwolniono, główny winowajca Piston skazany został na 3 miesiące więzienia, w czem policzono mu 6 tygodni więzienia śledczego, innych puszczono na wolność, gdyż nałożone kary spełnione były przez siedzenie w więzieniu śledczem.

Łagodność wyroku tłumaczy się tem, że sąd poprostu moralną winę zajścia tego przypisywał nie robotnikom, lecz agentowi i chlebodawcy, którzy robotnika polskiego w niesłychany sposób wyzyskują. Na dobitkę za swoją

krwawą pracę, za pot przelany, biedny robotnik polski zapoznaje się z więzieniami pruskiemi.

Więc pytamy się: po co nasz robotnik tam idzie, skoro go w Prusach i wyzyskują i obchodzą się z nim jak z bydlęciem jakiem? Trzeba być istotnie bez wstydu, bez ambicyi, by chodzić do Prusaka na zarobek; — a takich ludzi bez wstydu jest — niestety — dużo w kraju naszym.

We Francyi.

— Gazety francuskie rozpisywały się w roku zeszłym o robotnikach polskich, którzy po pierwszy raz w ubiegłym roku tam przybyli. Francuzi nie byli z nich zadowoleni, i żalili się że im przysłano nie najlepszych robotników, ale to co było pod ręką.

W przyszłości powinni posłowie polscy — tak pisały dalej gazety francuskie — starać się o wysyłanie do Francyi robotników z okolic dalszych od miast, bo robotnicy z okolic miast są anarchistami. Znaczna liczba robotników polskich zawiodła nadzieje rolników francuskich i nie spełniła swych zobowiązań.

Z tych słów gazet francuskich wynika więc, że wysłano do Francyi nie robotników porządnych, znających się na pracy na roli i chcących pracować, ale jakichś podmiejskich andrusów, którzy chcieli brać pieniądze bez pracy — i ci tylko wstydu naszemu krajowi narobili.

W Danii.

Najlepszą stosunkowo opiekę mieć będzie robotnik w Danii. Ostatniemi bowiem czasy uchwalił sejm duński nową ustawę, która ma na celu zapewnienie opieki państwa robotnikom zagranicznym(p rzeważnie Polakom), używanym do robót w polu, którzy wskutek nieznajomości języka i praw miejscowych są niejednokrotnie wyzyskiwani przez niesumiennych pracodawców, względnie dozorców.

Nowe prawo nakłada na pracodawców obowiązek piśmiennego zawiadomienia policyi, natychmiast po przybyciu robotników do pracy, o ilości najętych robotników zagranicznych, ich narodowości, pochodzeniu, czasie najmu, rydzaju robót i t. p. Pracodawca obowiązany jest przedstawić policyi opis budynków mieszkalnych dla robotni-

ków, z dokładnym rysunkiem pomieszkań. Pracodawca musi zawrzeć z robotnikami pisemną umowę podług ogólnego wzoru, wydać robotnikowi książeczkę robotniczą i prowadzić ją starannie pod osobistą odpowiedzialnością. W razie choroby robotnika pracodawca opłaca koszta jego leczenia w ciągu sześciu miesięcy.

Oddzielne przepisy prawne ustanawiają cały szereg przepisów z dziedziny zdrowotności, jakie muszą być zachowywane przy budowie baraków robotniczych. Władze miejscowe mają stale i często na miejscu robót sprawdzać, czy ustawa jest sumiennie przestrzeganą.

Z kraju i ze świata.

Zjazd demokratów-narodowych.

We Lwowie odbył się 6-go i 7-go stycznia bież. r. zjazd stronnictwa wszechpolaków, przy dość licznym udziale członków. Rozprawiano na tym zjeździe o stosunku stronnictwa wszechpolskiego do władz, o wyodrębnieniu Galicyi, o rolniczych potrzebach kraju, o stosunku do Rusinów i o sprawie reformy wyborczej do Sejmu. W zjeździe wzięła także udział spora liczba włościan, którzy porzucili „stronnictwo ludowe“, a przenieśli się do wszechpolaków.

Austrya i Węgry.

— W *Radzie państwa* zaczęły się na nowo posiedzenia 20-go stycznia. Zdaje się jednak, że nic z tych posiedzeń nie będzie, bo Czesi i Niemcy dalej się kłócą między sobą i udaremniają obrady stawianiem wielu wniosków nagłych.

— W *Czechach*, a zwłaszcza w mieście Pradze, przyszło znowu do bójki między Niemcami a Czechami z powodu studentów niemieckich, którzy urządzają dalej po mieście pijackie pochody, czyli bumle, i drażnią przez to Czechów. Niemcy chcą temi zaburzeniami wewnętrznemi tak osłabić Austryę, by spowodować jej rozbiór i przyłączenie do Prus. Rząd to widzi — ale nic przeciw temu nie robi, bo Niemcy zaraz krzyczą, że są strasznie uci-

skani i krzywdzeni, gdy tylko rząd choć trochę za Słowianami się ujmie.

Niemcy.

W Sejmie pruskim oświadczył minister skarbu baron Rhainbaben, że w przyszłości może się okazać konieczność wydania specyalnych ustaw przeciw socyalistom.

— *O reformę wyborczą do Sejmu* zaczynają się dopominać niemieccy socyaliści coraz gwałtowniej. Niedawno urządzili oni po różnych miastach liczne zebrania, a potem demonstracyjne pochody po ulicach, przyczem przyszło do starcia z policyą. Kilka osób raniono. Socyaliści żądają rozszerzenia prawa wyborczego.

Rosya.

Spisek na cara odkryto znowu w Petersburgu. Rodzina carska otrzymała w ostatnich czasach wiele listów z pogróżkami.

— *Sądy wojenne* w Rosyi skazały 32 osoby na śmierć za zajęcie w czasie rewolucyi w roku 1905 kolei Katarzyny, 12 na dożywotnie roboty, a 43 na przymusowe roboty o rozmaitym czasie.

Bandę rozbójników wykryto w powiecie puławskim (w Królestwie). Banda grasowała tam od trzech lat i dokonała w tym czasie około 100 napadów. Aresztowano 50 osób. Przywódcą bandy był niejaki Abramek.

Z innych państw.

We Francyi chcieli niektórzy ludzie znieść karę śmierci, ale większość posłów parlamentu oparła się temu, gdyż i ludność jest przeciwną zniesieniu kary śmierci, zwłaszcza teraz, gdy zbrodnie morderstwa zdarzają się coraz częściej.

Wskutek tego zaczyna kat we Francyi mieć robotę, bo ma stracić gilotyną 27 zbrodniarzy. Kilku z nich już stracił. Publiczność obecna przy straceniu urządziła katowi owacyę i ogromnie się cieszyła.

— *W armii francuskiej*, zwłaszcza w 22 pułku piechoty, przeznaczonym do kolonii zamorskich, zaszło tyle wypadków przeciw karności wojskowej, że władze wojskowe postanowiły utworzyć z opornych żołnierzy kompanię karną i wysłać ją na jaką wyspę odludną.

Z Anglii. Minister wojny Haldane, omawiał na pewnem zgromadzeniu swoich wyborców możliwość wojny z Niemcami i wkroczenia tychże do Anglii. Minister wykazywał, że Anglia posiada 320 tysięcy wojska regularnego, doskonale wyćwiczonego, nadto wiele rezerwistów, a w razie potrzeby mogłaby Anglia wystawić przeszło półmilionową armię, niema więc powodu do obawy.

W Portugalii w mieście Lizbonie odkryto sprzysiężenie republikanów przeciw młodemu królowi Manuelowi. Republikanie wzywają otwarcie plakatami do złożenia króla z tronu i ogłoszenia rządów republikańskich.

Bułgarya i Turcya zbroją się przeciwko sobie. Turcya nie chce uznać niezawisłości Bułgaryi, a właściwie żąda zbyt wielkiej kwoty pieniężnej za to uznanie, na co znowu Bułgarya przystać nie chce. Naprężenie między obu państwami jest takie, że wojna łatwo wybuchnąć może. W Bułgaryi zarządzono już częściową mobilizacyę; to samo robi i Turcya.

W Persyi usiłował zamordować szacha (czyli cesarza) pewien człowiek, który przebrany za perskiego duchownego wtargnął do pałacu szacha. Zamach jednak wczas udaremniono.

Japonia i Stany Zjednoczone północnej Ameryki zaczynają znowu na siebie krzywo patrzeć z tej przyczyny, że władze w Kalifornii nie chcą pozwolić Japończykom na osiedlanie się w tym kraju.

W Chinach bierze górę stronnictwo przeciwne wszelkiemu postępowi i reformom. Postawa ludu w niektórych miejscowościach jest wobec Europejczyków groźna. Stronnictwo przeciwne postępowi grozi krwawą rewolucyą wewnętrzną.

— Anglik Hart, który jest w Chinach naczelnikiem ceł, pisze, że państwo chińskie, gdyby się zreformowało na sposób europejski, będzie za 200 lat najpotężniejszem państwem na świecie. Ma bowiem więcej ludności niż cała Europa.

Wojna — czy pokój?

Położenie na półwyspie bałkańskim ciągle jeszcze jest niejasne i niepewne. Z Turcyą tylko przyszło już do

zgody, bo Austrya zgodziła się zapłacić jej 54 miliony koron za dobra państwowe w Bośnii i Hercegowinie, wskutek czego Turcya zrzeka się już wszelkich praw do tych dwóch krajów, dawniej do niej należących a dziś przyłączonych do Austryi.

Ugoda ta ogromnie zmartwiła Serbię i Czarnogórę, które liczyły na pomoc Turcyi w razie wojny z Austryą. Mimo to oba te państewka (Serbia i Czarnogóra) dalej się energicznie zbroją i odgrażają się Austryi Gazety serbskie wzywają otwarcie do wojny, a tłumy w niektórych okolicach domagają się rozdania im broni. Chodzą też pogłoski o mobilizacyi serbskiej armii. Minister wojny zażądał przyspieszenia terminu wszystkich dostaw dla armii, zamówionych za granicą, a pewien parowiec niemiecki przywiózł do miasta tureckiego Saloniki 30 tysięcy kilogramów dynamitu, przeznaczonego dla rządu serbskiego, władze zaś tureckie pozwoliły na wyładowanie tego transportu i przeniesienie go do Serbii. Nadto poczynił rząd serbski wielkie zamówienia w fabrykach belgijskich, mianowicie wiele dział, nabojów i karabinów.

Także i w Czarnogórze panuje gorączka wojenna. Książę tego kraiku, przemawiając w wigilię Nowego Roku (według kalendarza ruskiego) do dygnitarzy, zgromadzonych w jego pałacu, rzekł: iż wkrótce Czarnogóra i Serbia wystąpią z bronią w ręku przeciw Austryi w obronie praw Serbii, która sądzi, że nie do Austryi ale do Serbii winny być przyłączone Bośnia i Hercegowina.

Że Serbia i Czarnogóra tak dążą do wojny z Austryą — dzieje się to — jak piszą niektóre gazety — za namową Anglii, chociaż rząd angielski wypiera się tego. Musi w tem jednak być dużo prawdy, bo poseł angielski w Belgradzie dość często odwiedza króla serbskiego i naradza się z nim. Tylko Francya otwarcie przestrzega Serbię przed wojną, która dla Serbii może się fatalnie skończyć; wątpliwem jest bowiem bardzo, czy które państwo udzieli Serbom pomocy.



Szkodliwa agitacya.

Przyjaciel ludu stara się przekonać włościan, że projektowana przez rząd ustawa o powszechnem ubezpieczeniu na starość nie nadaje się dla włościan, że więc lud na jej uchwalenie przez Radę państwa zgodzić się nie powinien i w tym celu wzywa *Przyjaciel ludu* swych zwolenników, by nadsyłali z gmin petycye z podpisami wszystkich dojrzałych mężczyzn i kobiet przeciw temu projektowanemu ubezpieczeniu, które według *Przyjaciela* ma być krzywdą dla ludu.

W przyszłym numerze *Nowego Dzwonka* wykażemy, jak grubo myli się tutaj *Przyjaciel ludu* — i jaką krzywdę wyrządza ludowi, podburzając go przeciw tej ustawie. Dziś zaznaczamy tylko, że lud nasz powinien żądać jak najrychlejszego uchwalenia tej ustawy, bo nie krzywdę z niej mieć będzie, ale owszem wielki pożytek. Chodzi tu bowiem o to, aby nietylko robotnik miejski, ale także aby i mały rolnik na wsi miał na starość byt zabezpieczony i nie żył w nędzy, nie chodził po żebrach, jak to dziś często bywa. Jeżeli zaś *Przyjaciel ludu* przeciw takiej ustawie powstaje — to widocznie albo jej nie rozumie — albo nie życzy dobrze ludowi, dlatego jego agitacyę przeciw projektowi tej ustawy uważamy za szkodliwą.

Pielgrzymka do Ziemi świętej.

Generalny Komisaryat pielgrzymki do Ziemi świętej w Galicyi urządza w roku bieżącym powtórną polską pielgrzymkę do Ziemi świętej.

Pielgrzymka ta wyruszy z Krakowa **10**-go sierpnia przez Wiedeń i Tryest i zwiedzając: Jaffę, Jerozolimę, Betleem, Górę św. Jana i t. d., w dniu 31-ym sierpnia bież. roku wróci do Krakowa.

Koszta pielgrzymki wraz z utrzymaniem wynoszą: I-szą klasą 500 koron, II-gą klasą 450 koron, III-cią klasą 320 koron. — Z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów zgłoszenia przyjmuje do 31-go maja 1909 r. O. Zygmunt Janicki, kustosz Braci Mniejszych (OO. Refor-

matów), Kraków ulica Reformacka 4, dokąd też należy się udawać po bliższe wyjaśnienia.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec święty wobec trzęsienia ziemi. Wielką boleścią i smutkiem przejęła Ojca świętego wiadomość o strasznem trzęsieniu ziemi w południowych Włoszech. W pierwszej chwili chciał nawet osobiście pojechać na miejsce katastrofy — i mówił, że miłosierdzie ma iść przed polityką, ale odradzono mu to z tej przyczyny, że przez taki wyjazd przestałby być więźniem Watykanu i zrzekłby się niejako swych praw do Rzymu i państwa kościelnego, które Stolicy św. zabrał rząd włoski przed 30 tu laty.

Nie mogąc wyjechać, ofiarował Papież najpierw 100 tysięcy, a później 1 milion lirów (tyle co koron) na rzecz ofiar katastrofy — a nadto kazał w szpitalu św. Marty przygotować 400 łóżek dla rannych, których później przywieziono z okolic dotkniętych trzęsieniem ziemi. Prócz tego kazał odprawić w kaplicy sykstyńskiej żałobne nabożeństwo za dusze wszystkich, którzy zginęli w czasie katastrofy.

— *Ojciec święty królem Bośnii.* Z okazyi toczących się obecnie sporów o Bośnię, którą zaanektowała Austrya, a do której rości sobie pretensye i Serbia, ogłasza dyrektor rzymskiej biblioteki narodowej ciekawy, a stary dokument, to jest testament, sporządzony przez ostatnią królowę Bośnii Katarzynę, która w roku 1478 schroniła się do Rzymu, uchodząc przed Turkami, wdzierającymi się już do Bośnii, i tu w Rzymie zapisała królestwo swoje Papieżowi Sykstusowi IV. i jego następcom. Prawowitym tedy właścicielem Bośnii jest obecny Papież Pius X. Z tego wynika; że katolicka Austrya powinna nie Turcyi zapłacić za Bośnię, ale Papieżowi.

Przejście na żydowską wiarę. We Lwowie przyjął wiarę żydowską pewien feldwebel, a wnet potem jakiś chłopak szewski, którego ojciec ożeniony był z przechrzcianką, a chłopak wychowany był w domu żydow-

skich rodziców swej matki, stąd nic dziwnego, że do żydów pociągnał.

Skazanie za ślub. Jedna z gazet litewskich donosi, że dziekan słucki, ks Jan Sieklucki, skazany został przez sąd na 50 rubli kary i na usunięcie od obowiązków na trzy miesiące za to, że będąc proboszczem w Dynaburgu, dał ślub prawosławnemu z katoliczką. Taka to jest wolność religijna w Rosyi!

Zarobki i zajęcia księży we Francyi. Wiadomo, że masoński rząd francuski prześladuje Kościół katolicki i duchowieństwo katolickie. Zabrał przemocą wszelki majątek Kościoła i pozostawił niejednego księdza w jak największej biedzie. Niejeden z takich księży musiał się chwycić jakiegobądź rzemiosła, aby kilka groszy zarobić na kawałek chleba.

Gazety francuskie donoszą znów o takim wypadku zarobkowania księdza katolickiego. Otóż w miejscowości Perigneux otworzył tamtejszy proboszcz Chabot restauracyę, w której sam obsługuje swych gości. Bieda zniewoliła tego księdza do tego kroku.

ROZMAITOSCI.

Szan. Czytelników, którzy nie uiścili jeszcze na ten rok prenumeraty *Nowego Dzwonka*, usilnie prosimy, aby ją nadesłali w tym miesiącu, jeżeli chcą dalej nasze pismo odbierać, gdyż od marca wstrzymamy przesyłkę pisma wszystkim, którzy do końca tego miesiąca prenumeraty nie nadeślą.

Na kredyt pisma nikomu dawać nie możemy, bo my musimy wszystkie koszta wydawnictwa płacić gotówką. więc potrzebujemy zaraz grosza. Powtóre wielu nas dawniej zawiodło i skrzywdziło, bo obiecywali zapłacić za pismo a nie zapłacili, więc teraz musimy być ostrożni i dlatego dajemy nasze pismo tylko z góry płacącym czytelnikom.

Wszystkim, którym posłaliśmy na okaz I-szy numer *Światła*, przypominamy również, iż II-gi numer tegoż pisma otrzymają 15-go lutego tylko ci, którzy przed 15-ym tego miesiąca zapłacą prenumeratę.

Trzeci rocznik „NASZEJ SKARBNICY", jako osobnej książki — wyjdzie, jak zapowiedzieliśmy, z początkiem kwietnia bież. roku i kosztować będzie tylko: **1 koronę** z przesyłką pocztową. Radzimy Szan. Czytelnikom, aby sobie tę książkę zamówili już teraz i nadesłali **1 koronę** do naszej redakcyi. Prosimy także zachęcać znajomych do kupienia **„NASZEJ SKARBNICY"**.

Można też jeszcze nabyć pierwszy i drugi rocznik **„NASZEJ SKARBNICY"** — jak o tem piszemy w ogłoszeniach przy końcu numeru.

Ostrzeżenie przed „Opatrznością". Prawie wszystkie gazety polskie wychodzące w Brazylii ostrzegają przed „krakowskiem Towarzystwem opieki nad wychodźcami", nazywającem się **„Opatrznością"**, które wysyła z kraju naszego emigrantów na plantacye kawowe w Stanie S. Paulo. Los tych wychodźców jest tam bardzo smutny i godny opłakania. Jakkolwiek więc owo towarzystwo **„Opatrzność"** obiecuje emigrantom złote góry — nie należy mu jednak wierzyć.

Znowu zabójstwo koło Krakowa. Donosiliśmy już o zabójstwie żyda karczmarza w Paczółtowicach za Krakowem. Wnet potem zamordowano w Porębie Żegoty karczmarkę Irenę Marcinkowską. Z początku aresztowano kilka osób podejrzanych o tę zbrodnię — ale z braku jakichkolwiek poszlak musiano ich wypuścić na wolność. Teraz schwytano już właściwych morderców rodziny karczmarza w Paczółtowicach. Są nimi niejaki Roman Bilski z Król. Pol. oraz dwaj wyrobnicy bracia Gorylowie, jeden z Krakowa, drugi z Paczółtowic.

Bomba w koszarach. Porucznika 10-go batalionu pionierów w Przemyślu, Antoniego Schneidra zdegradowały władze wojskowe za robienie olbrzymich długów. Schneider tak sobie tę degradacyę wziął do serca, że położył się w sieni budynku sądu wojskowego na naboju dynamitowym, a ten wybuchnął i rozszarpał go w kawałki. W poblizkich domach wywołał wybuch naboju wielkie wstrząśnienie i przerażenie mieszkańców.

Skutki pijaństwa. W karczmie w Radziszowie (za Krakowem) przyszło dnia 16-go stycznia w nocy do bójki, której następstwem była śmierć 24-letniego chłopaka Radziszowskiego, zmarłego z odniesionych ran i poranienie trzech innych ludzi.

W przeciągu dwóch lat zdarza się w tej miejscowości już czwarty wypadek zabójstwa skutkiem pijaństwa. Do rozpajania ludności niemało przyczynia się — jak pisze gazeta *Czas* — pobłażliwe traktowanie wszelkich przestępstw przeciwko ustawie o pijaństwie przez władze, to jest przez starostwo, które kar nie stosuje, albo znosi na każdy rekurs.

Pensye dla posłów. Zamiast codziennych dyet, jakie teraz (po 20 koron dziennie) pobierają posłowie do Rady państwa, chcą oni mieć stałą, roczną pensyę po **6** tysięcy **600** koron. I będą ją mieli, bo sobie sami uchwalą.

Fałszerze pieniędzy. W Tarnowie aresztowano kilku członków szajki, która fałszowała austryackie pieniądze. Należą do niej przeważnie żydzi z Królestwa, którzy pracowali w żydowskich fabrykach w Krakowie.

Żydowscy oszuści w Kanadzie. Galicyjscy żydzi w Kanadzie dopuszczają się najstraszniejszego wyzysku i oszustwa na wychodźcach galicyjskich. Prowadzą oni tam biura paszportowe i okradają emigrantów.

Skutek kobiecej odwagi. W Broklinie pod Nowym Jorkiem włamał się złodziej do pomieszkania pewnej młodej wdowy. Nieulękniona wdówka natarła odważnie na złodzieja, zmogła go i oddała w ręce policyi. Gazety opisywały szczegółowo walkę kobiety z włamywaczem, podając zarazem jej podobiznę. Już w kilka dni po wypadku otrzymała odważna wdowa całe stosy listów od rozmitych mężczyzn z oświadczynami. Większa część listów pochodzi od panów nietylko wykształconych, ale także zamożnych.

Niezwykłe powieszenie. Zamieszkały nad Bugają pod Piotrkowem (w Król. Pol.) żebrak, 70-letni Nikodem Jakubowski, niósł użebranych pół korca kartofli w zawiniątku, zarzuconem na plecy. Chcąc odpocząć, przystanął przy płocie i oparł zawiniątko o płot. Wówczas osunęło się ono poza płot, a związane na piersiach końce zawiniątka obsunęły się na szyję starca. Zanim nadbiegli ludzie i wydobyli go z pętlicy, starzec już nie żył.

Nowe trzęsienia ziemi dały się odczuć w drugiej połowie stycznia bież. r. nietylko w południowych Włoszech, ale także i w północnych Włoszech, a nadto na

całem południu Austryi, na Węgrzech, w Hiszpanii, i co dziwniejsze nawet na Litwie, zwłaszcza w powiecie oszmiańskim. Trzęsienia te były dość słabe i prócz strachu u ludzi nie spowodowały większych szkód.

Katastrofy w kopalniach i na kolei. W kopalni węgla koło Illinois (w Ameryce) zginęło 25 robotników z powodu wybuchu gazów. Z tej samej przyczyny zginęło w Bluefield (także w Ameryce) około 100 górników.

— Koło Denver (w Ameryce) zderzyły się dwa pociągi osobowe, przyczem zginęło 60 osób.

Katastrofa w kościele. We wiosce Nax (w Szwajcaryi) oderwał się w jedną niedzielę w styczniu podczas nabożeństwa olbrzymi kawał sklepienia, spadł na modlących się i zabił na miejscu 28 osób, a blizko 50 ciężko poranił.

Ślub i stracenie. W Warszawie pobłogosławił w tamtejszem więzieniu wikary ks. Staniszewski związek małżeński Heleny Łuniewskiej i Konstantego Szczudły, skazanego przez sąd wojeny na śmierć za udział w zabójstwie jenerała Margrafskiego. W godzinę po obrzędzie ślubnym Szczudłę stracono na szubienicy wraz z drugim skazańcem, Antonim Lipskim.

Prastare wino. W jednej z piramid egipskich, które są grobowcami królów egipskich, zmarłych na setki i tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, znaleziono worek skórzany z winem, liczącem około 3000 lat. Wino to, z powodu chłodu panującego w piramidach, utrzymało się podobno doskonale i ma posiadać dobry smak.

Podrożenie biletów okrętowych do Ameryki. Niemieckie towarzystwa okrętowe, które niedawno zniżały ceny biletów jazdy do Ameryki, porozumiały się i utworzyły związek. Obecnie ustanowione zostały dla trzeciej klasy następujące ceny: parowcem pospiesznym z Bremy do Nowego Jorku 160 marek, parowcem pocztowym do Nowego Jorku i Baltimore 130, a do Galveston 140 marek. Za dzieci płaci się połowę, za niemowlęta 4 marki. Prócz tego każdy wychodźca zapłacić musi podatek nałożony przez rząd Stanów Zjednoczonych, który wynosi od osoby 4 dolary, czyli 16 marek.

Straszliwo stracenie. Niedawno odbyło się w Nowym Jorku straszliwe stracenie, za pomocą elektryczności,

dwóch Włochów, Angelo Landieri i Carlo Rogeri. Stracenie pierwszego zbrodniarza poszło dosyć gładko, ale gdy na krześle umieszczono drugiego, przyrząd zaczął błędnie działać. Od prądu elektrycznego zaczęły się palić włosy na głowie nieszczęsnego skazańca, który pośród krzyku daremnie usiłował zerwać się z krzesła, do którego był rzemieniami przymocowany. Przerwano prąd i po chwili puszczono go dwukrotnie. Upłynęło 7 i pół minuty, zanim śmierć nastąpiła.

Ukarani fałszerze wina. Izba karna w Landau w Bawaryi skazała tamtejszego handlarza win i właściciela winnic Henryka Kleina za sfałszowanie wina na sześć miesięcy więzienia. Zabrano i zniszczono 190 beczek wina wartości 60 tysięcy koron. Za pomoc w fałszowaniu otrzymali kupiec Ehrhardt z Rhodt dwa miesiące, a urzędnik Rüssel z Ober-Lustadt dwa tygodnie więzienia.

Plaga tygrysia. *Modern Review* (gazeta wychodząca w Indyach) w Kalkucie przynosi następujące szczegóły o tygrysach: W ostatniem siedmioleciu w czasie od 1900 do 1907 roku w siedmiu latach padło w Indyach ofiarą tygrysów 4 tysiące osób i dziesiątki tysięcy zwierząt domowych. Cyfry te zwiękzają się w zatrważający sposób w latach głodowych, i tak n. p. w latach 1880 do 1884 zagryzły tygrysy 190 tysięcy sztuk bydła. Liczby ofiar w ludziach nie podają z tego czasu. Musiała ona być jednak bardzo wielką. Tygrys jest wogóle zwierzęciem najniebezpieczniejszem dla człowieka ze wszystkich, zwłaszcza, gdy raz zakosztuje krwi ludzkiej. Wtedy szerzy straszliwe spustoszenia w całej okolicy. Opowiadają n. p. o jednym tygrysie himalajskim, który zdołał pożreć 300 ludzi, zanim wreszcie kula położyła kres jego życiu. Ilość tygrysów, żyjących obecnie w lasach indyjskich, jest tak wielką, że dziesiątki lat muszą jeszcze upłynąć, nim się uda ich liczbę poważniej uszczuplić.

Kasa wydająca resztę. Ciekawą tę kasę wynalazł Polak, Lwowianin, niejaki pan Janik, zajmujący się mechaniką. Kasa ta wydaje sama resztę, a jest w ten sposób urządzona, że n. p. gdy ktoś płaci za towar 2 korony 84 halerzy, a podał kupcowi banknot 100 koronowy, kupiec naciska guzik 100-koronowy szeregu A, oraz guziki 2 korony 80 hal., 4 hal. szeregu B., następnie zaś obraca

korbą. Podczas obrotu maszyna wypłaci automatycznie w tym n. p. wypadku resztę w kwocie 97 koron 16 hal., a równocześnie zapisała 2 korony 84 hal. jako przychód.

Osobliwą ofiarę można widzieć w kościele katedralnym w mieście La-Par w południowej Ameryce. Jest to świnia, ulana ze srebra, z oczyma z drogich kamieni, ofiarowana przed dawnymi laty przez pobożnego Hiszpana, który potknąwszy się w dołku, wyrytym przez świnię, natrafił na niezmiernie bogate pokłady srebra. Przez wdzięczność za to uwiecznił w srebrnym odlewie postać zwierzęcia, któremu zawdzięczał fortunę.

Karabin bez huku. W Nowym Jorku (w Ameryce) odbyły się w obecności wielu oficerów próby z nowym karabinem Maxima. Próby wypadły dosyć korzystnie. Karabin Maxima ma to dobre, że przy strzelaniu nie wydaje huku na odległość 1.500 kroków tak, że najwprawniejsze ucho nie zdoła usłyszeć strzału. Dzieje się to skutkiem przytwierdzenia do zwykłego karabina wojskowego przyrządu tłumiącego łoskot wybuchu naboju. Przyrząd ten może być z łatwością przytwierdzony do każdego karabinu. Niedogodnością wynalazku jest to, że przyrząd osłabia początkową prędkość kuli.

FIGLE I ŻARTY.

Żyda wezwano do sądu, bo był oskarżony, że jest czarownikiem. Sędzia, człowiek ograniczony, mówi:

— Żydzie, mówią ludzie, żeś czarownik; cóż ty na to?

— Ludzie nie dadzą nikomu spokoju; oni i o panu sędzim mówią — odpowiada żyd.

— Co mówią? — pyta natarczywie sędzia.

— Mówią... mówią, że pan sędzia — nie jest czarownik.

Dobra wymówka. — Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego życzyć mu szczęśliwego Nowego Roku.

— Zwaryowałeś? w marcu?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy mnie dopiero wczoraj z kryminału wypuścili!

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XVII. Kraków, 1-go marca 1909. Nr. 3.

NOWY DZWONEK

pismo dla ludu

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).



Treść numeru 3-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Rocznik XVII. Kraków 1-go marca 1909. Nr 3.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

O projekcie ustawy o ubezpieczeniu na starość.

(List do Redakcyi).

„Jeszcze się taki nie narodził, coby wszystkim dogodził“. Przysłowie to zastosować można dobrze do projektu ustawy o ubezpieczeniu na starość. *Przyjaciel ludu* dzwoni na alarm i mobilizuje całe stronnictwo ludowe przeciw tej ustawie, inne pisma ludowe, jak *Wieniec* i *Pszczółka*, *Prawda*, *Postęp*, ustawę tę zachwalają i obiecują chłopom raj na starość.

Tymczasem prawda leży w pośrodku

Ani bowiem projekt tej ustawy nie jest dla chłopów tak dobry, jak twierdzą jedni — ani tak bardzo zły, jak krzyczą drudzy.

Dla robotników fabrycznych i rzemieślniczych jest ta ustawa bardzo dobrą, bo oprócz ubezpieczenia na wypadek choroby i ubezpieczenia na starość, zapewnia im także utrzymanie w razie niezdolności do pracy już po 5-ciu latach — dla samoistnych rolników drobnych i rzemieślników przewiduje tylko ubezpieczenie na starość, i to dopiero po osiągnięciu 65 lat życia.

Za to dobrodziejstwo, które ma wątpliwą wartość z powodu właśnie tak wysokiego wieku, nakłada ustawa zbyt wielkie ciężary, które nie stoją w żadnym stosunku do korzyści. Wprawdzie zdarzają się po wsiach starcy, liczący

ponad 65 lat życia, ale wieleż to ludzi przed tym wiekiem umiera. Ciężka praca na roli, niedostateczne po największej części odżywianie się i złe stosunki higieniczne (zdrowotne) wpędzają do grobu większą część ludności wiejskiej przedczasem i lat 65 mało kto dożyje. Wysokie więc stosunkowo opłaty od rolników szłyby do kasy ubezpieczeniowej bez wielkiego pożytku dla rolników, a wychodziłyby na korzyść robotnika fabrycznego.

Nie źle by to było pewnie, żeby rolnik, sterawszy swoje siły w ciężkiej pracy, miał na stare lata zapewniony byt — tak jak to ma urzędnik, i mógł ostatnie swe lata odpocząć, nie będąc nikomu ciężarem; słuszną jest także rzeczą, aby dla zapewnienia sobie takiej renty na starość każdy coś płacił, tak jak urzędnicy płacą na swoją emeryturę. Ale ażeby z tego mieli rolnicy prawdziwą korzyść, należałoby projekt ustawy zmienić odpowiednio a główme, żeby wiek, uprawniający do poboru tego zaopatrzenia, zniżyć z 65 lat co najmniej do lat 55 — albo ustanowić wcześniejsze nawet zaopatrzenie, w razie stwierdzonej niezdolności do pracy.

Zamiast więc krzyczeć po wiecach, że ustawa jest zła i nie do przyjęcia, lepiejby może było agitować za tem, aby ustawę zmienić odpowiednio, tak żeby dla chłopów przyniosła rzeczywisty pożytek.

Mały rolnik lub rzemieślnik małomiejski, zabezpieczony na starość, nie byłby ciężarem dla dzieci i mógłby śmiało, bez obawy nędzy, przelać swoje gospodarstwo młodszym rękom swych dzieci, któreby nie żałowały łyżki strawy starym rodzicom i nie wzdychały do chwili, kiedy starego ojca wyniosą już na księżą oborę.

A teraz przejdźmy do kwestyi, czy ten nowy ciężar potrafiłby znieść drobny rolnik. Ja twierdzę, że mógłby, gdyby mu przyświecała ta myśl, że składa sobie kapitał na starość, i był pewny, że z tego kapitału będzie korzystał — a pewność tę otrzyma wtedy, gdy wiek 65 lat będzie odpowiednio zniżony. Jeżeli możemy tracić miliony w karczmie na huczne wesela i chrzciny, na wiece i pogrzeby, to nie tak trudno będzie znaleźć pieniądze na ubezpieczenie starości, jeżeli w niepotrzebnych wydatkach będziemy trochę oszczędniejsi.

W każdym razie lepiejby było, żeby oszczędności chłopskie obracane były na zabezpieczenie starości, niż na wyjazd do Ameryki, jak to radzi *Przyjaciel ludu.* Kto chce pracować, ten w kraju — gdzie brak rąk do pracy, znajdzie robotę i nie potrzebuje na niepewne wędrować aż za morze. Jeżeli komu, to chyba organom stronnictwa ludowego powinnoby o to chodzić, aby zbytnią emigracyę powstrzymać i starać się o stworzenie takich warunków w kraju, któreby ludności rolniczej zapewniły znośną egzystencyę i nie zmuszały do wędrówek dalekich za zarobkami....

A projekt ustawy o ubezpieczeniu na starość jest właśnie jednym krokiem naprzód do poprawy stosunków społecznych, jeżeli się go odpowiednio zmieni i do potrzeb rolnika naszego zastosuje.

Mojem zdaniem więc, zamiast agitacyi przeciw projektowi o ubezpieczeniu na starość, powinnoby się rozwinąć agitacyę za jego odpowiednią zmianą.

Fr. G. Czytelnik i przyjaciel *Nowego Dzwonka.*

Rozwydrzenie wiejskiej młodzieży.

(Zdziczenie młodzieży wiejskiej. — Zaniedbane wychowanie dzieci po wsiach. — O potrzebie oświaty dla matek i młodzieży. — Pisma i książki pomagają w dobrem wychowaniu).

Przed zwyczajnym trybunałem karnym w Krakowie toczyła się w zeszłym miesiącu rozprawa przeciw 13-tu chłopakom wiejskim z Kosocic (w powiecie wielickim), którzy w sierpniu roku zeszłego napadli w Soboniowicach na dom, gdzie właśnie odbywało się wesele. Powód do napadu dał udział w zabawie kilku parobków z Gołkowic, z którymi napastnicy, pochodzący z Kosocic, wojnę prowadzili; podczas napadu rozbito kamieniami okno, obrazy, garnki, szklanki i t. d.; nadto pobito ciężko jednego z gości.

Wkrótce potem urządzono napad w Rajsku na dom Jana Pietruchy i pobito dotkliwie Władysława Czorta; wreszcie niektórzy z członków bandy napadli w karczmie na Józefa Seweryna i również pobili go ciężko.

Przywódcą napadów był Józef Wydrych; prawie wszyscy obwinieni wypierali się przed sądem zarzuconych sobie czynów.

Trybunał uwolnił pięciu obwinionych; przywódcę Wydrycha skazał na trzy miesiące więzienia, Józefa Bulara na sześć tygodni więzienia, Karola Kupca na pięć tygodni więzienia, Franciszka Pyzińskiego, Wojciecha Kupca i Bronisława Dubiela na jeden miesiąc więzienia.

Podobnych postępków dopuszcza się młodzież i po wielu innych wsiach, a to świadczy bardzo źle o jej wychowaniu. Gdyby rodzice lepiej i staranniej wychowywali swe dzieci, nie byłoby po wsiach tylu rozbójników i awanturników!

O wychowanie dzieci dbać powinni oboje rodzice, to jest tak ojciec jako i matka. Zazwyczaj jednak większy wpływ na dziecko ma matka, więc od matek głównie zależy wychowanie przyszłych pokoleń. Jakże jednak mogą nasze wiejskie gosposie dobrze wychowywać swoje dziatki, kiedy one zazwyczaj pojęcia nie mają o wychowaniu — i nie wiele też o to wychowanie dbają.

Dzieci po wsiach widzą w domu dość często zły przykład, a poza domem nie nauczą się też ani w polu ani na drodze nic dobrego od swoich rówieśników lub starszych towarzyszy. Po największej części chowa się dziatwa wiejska samopas, zostawiona sama sobie, i rzadko kiedy usłyszy z ust ojca lub matki jaką naukę, jaką zachętę do dobrego.

Gdyby nie katechizm w szkole lub w kościele, toby niejedno dziecko nawet o Panu Bogu nic nie wiedziało i rosłoby jak jaki dziczek, z którego potem ani gmina ani społeczeństwo nie miałoby pożytku, tylko chyba szkodę i wstyd, bo z takiego dziecka, źle lub w zaniedbaniu wychowanego, nic dobrego wyróść nie może.

Źle się dziś dzieje i w miastach i po wsiach, bo młodzież coraz gorsza, coraz więcej zepsuta, awanturnicza, starszych nie szanująca. Aby więc temu jakoś zaradzić, trzeba inaczej, to znaczy starannie i po Bożemu wychować młodzież, a przytem trzymać ją w karności, bo karność to podstawa dobrego wychowania — pobłażliwość zaś zbytnia i zaniedbanie wychowania robią dzieci

wyrzutkami społeczeństwa i zbrodniarzami, a wina za to wobec Boga i społeczeństwa spada na rodziców.

Nie wystarczy dla matki wiejskiej chodzić tylko koło gospodarstwa i troszczyć się tylko o chudobę, a dzieci puścić samopas, przeciwnie, ważniejsze są dzieci, niż całe gospodarstwo, bo dzieci, to przyszłe społeczeństwo, które takiem będzie, jak je matki wychowały.

Aby jednak matki wiejskie mogły dobrze swą dziatwę wychować — muszą same nabrać więcej oświaty przez czytanie pouczających pism i książek. Wymawianie się brakiem czasu na takie czytanie nie powinno tu mieć miejsca, bo skoro gosposie wiejskie mają czas na opowiadanie sąsiadkom różnych bajek i na obmowy, to starczyłoby im także czasu na czytanie, gdyby tylko chciały się oświecać.

Dbać też powinni rodzice wiejscy, aby ich dzieci, umiejące już czytać, korzystały z tej nauki i czytały dobre pisma i książki, które je uszlachetnić mogą i do dobrego zachęcą. Obowiązkiem przeto jest rodziców o takie pisma i książki się starać, na czem sami wiele zyskają, bo będą mieli dzieci lepiej wychowane, a z tych dzieci wyrosną kiedyś porządni gospodarze i gosposie, które dla gminy będą w przyszłości chlubą, a Panu Bogu radością.

Dobre książki i pisma, ale nie te, które się kłócą, lecz pisma pouczające, są więc i rodzicom potrzebne i dla młodzieży pożyteczne, dlatego w każdej chacie wiejskiej powinno być choć jedno pismo katolickie, a książek jak najwięcej, jak to jest u wieśniaków w Danii, w Szwecyi, w Niemczech i w innych krajach.

I, da Bóg, z pewnością kiedyś tak będzie i u nas, a gdy wieśniacy w przyszłości czytać będą o dzisiejszej ciemnocie swych dziadków i babek, to dziwić się będą — jak ich prababki i pradziadki mogli żyć bez pism, bez książek i w takiem okropnem ogłupieniu, z którego, co gorsza, nawet wybrnąć nie chcieli.

Bo, że są wieśniacy, którzy formalnie lubują się w ciemnocie i unikają oświaty — to rzecz powszechnie wiadoma, no i bardzo przytem smutna. Lecz że o tem już nieraz pisał *Nowy Dzwonek* — więc się rozwodzić nie będę i na tem dziś kończę moje uwagi. — *Bojomir.*

ZUCH MARYSIA.

Smutny był koniec Pawła Kołacza, jak niewesołe było i całe jego życie. Od młodości nie gardził kieliszkiem, z wiekiem coraz częściej do niego zaglądał, aż w końcu gorzałeczka i do śmierci mu się przyczyniła. Bo któż temu winien był, jak nie ona, że Kołacz, wracając z jarmarku, spał twardo na wozie, że konie go w rów pełny śniegu wywróciły, i że, przeleżawszy w nim godzin parę, dostał nieborak zapalenia płuc, z czego już nie wyszedł. Sprawdziło się na nim przysłowie, że „czem kto wojuje, od tego ginie“.

Ludzie, wracając z pogrzebu, opowiadali sobie o tym wypadku, pocieszali Pawłową i jej dwoje dorastających dzieci; ale w duszy nie bardzo nieboszczyka żałowali, bo był zwadliwy, a jak się upił, to różne breweryе wyprawiać lubił.

— Bez urazy, moja kumo, ale mnie się widzi, że wam się teraz ulży bez nieboszczyka, — prawiła najśmielsza z kobiet. — Bo to i grosz szedł na marne, i koniowiny się nieraz przed karczmą namarzły, ba, i wam się trafiło oberwać szturchańca; a teraz będziecie sobie gospodyni sama za siebie odpowiedzialna.

— Oj, będę ci ja gospodynią, będę, tylko nie wiem na czem! — zawodziła Kołaczowa. — Gruntu było półszosta morga, ale jeno dwa, i to kiepściejsze, pod naszym obsiewem; półtora morga obsiewa Bigos w procencie za dług, a dwa nieboszczyk dał w dzierżawę Kalicie. Nie moja głowa tyle długu pospłacać i czworo dzieci wychować. Oj doloż ty moja, dolo!

— Wyjść z długów, tobyście ta i wyszli, ale by wam trza sprzedać grunt i jeno chałupę z ogrodem sobie zostawić, — mówi Małas, człek chytry, a na grunt okrutnie łakomy.

— A co się dla dzieci zostanie? jakież im dam wiano? — rzekła Pawłowa.

— Nie będzie gruntu, to się wam grosza trocha zostanie; a tak, to ni jednego, ni drugiego nie będzie, bo długów kupa, konie kiepskie, krowina jedna, i cóż mi to

za gospodarstwo! — odezwał się Marcin, najbliższy sąsiad Pawłowej.

— Jużci prawdę mówicie, Marcinie, trza będzie sprzedać ojcowiznę. Ale mi żal tego kawałka gruntu, i jak se pomyślę, że go kto inny obsiewać będzie, to mi mało serce z żałości nie pęknie.

Kołaczowa w głos płakać zaczęła. Kumy ją pocieszały, dowodziły, że byle miała chałupę własną, to biedy nie dozna. I tak doszły do domów.

Całej tej rozmowy wysłuchały dzieci Pawłowej, idące obok matki, szesnastoletnia Marysia i czternastoletni Antek.

Chłopak, co prawda, nie zwracał uwagi na rozmowę starszych, a przynajmniej nie okazywał, by ona go zajmowała; ale dziewucha nastawiała uszu, spoglądała z ciekawością po wszystkich, a oczy jej świeciły jak dwa węgle rozżarzone. Zdawało się, że i ona coś chce dopowiedzieć, tylko jej wstyd ludzi i nie śmie się wtrącać do starszych.

Zaledwie jednak Kołaczowa, z dziećmi, oddzieliwszy się od reszty ludzi, na swoje podwórko skręciła, Marysi zaraz rozwiązała się buzia.

— Nie sprzedacie, matusiu, gruntu. Będziemy wszystko obsiewać, a jak Pan Jezus dopomoże, to i długi popłacimy.

— Oj dziecko, dziecko, ktoby tyle pieniędzy wypracował! ktoby dał radę gospodarce bez gospodarza! Parobka niema za co trzymać, a przecie ja wszystkiemu nie podołam.

— Abo to my z Antkiem takie małe dzieci?! Nie umiemy roboty, czy co? Będziemy harować od świtu do nocy, chodzić na zarobki, składać grosz do grosza, aż wypracujemy tyle, że się, matusiu, poopłacacie, i ojcowizna cała przy nas zostanie.

— Radabym ci ja, rada temu, Maryś moja, boć to przecie moje wiano te morgów parę; tum się urodziła, wychowała, tu mnie ojcowie obsadzili na gospodarstwie. Ale cóż ja biedna sierota poradzę, kiedy wszystko idzie na marne, a każdy woła o swoje!

Kołaczowa znowu płakać zaczęła.

Byli już w izbie pustej i chłodnej, z której wczoraj zabrano gospodarza na wieczny odpoczynek. Dziś najęta komornica bieliła ściany i zmywała statki. Marysia zdjęła z siebie łepsze odzienie i do roboty się wzięła. Antek poszedł krowę i konie obrządzić, a Pawłowa, łzy obcierając, powlokła się do sąsiedniej chałupy, gdzie zostawiła dwoje młodszych dzieci: ośmioletniego Jasia i czteroletnią Jagusię.

Marysia, zakasawszy rękawy, myła stoły i stołki, obcierała z kurzu obrazy, ale widocznie o czem innem myślała, bo często wzdychała, kręciła głową; a od czasu do czasu ręką machnęła. Zdawało się, że sama z sobą rozmawia.

Dziwna to była dziewczyna. Nie taka, jak inne. Od maleńkości chętkę miała okrutną do gospodarki. Jak nie było babskiej roboty, to się i chłopskiej czepiała. A wszystko jej szło tak składnie, że się wydziwować nie mogli sąsiedzi. Ona i konie do wozu zaprzęgła, i za pługiem iść potrafiła, i cepa się nie ulękła; a jak ojciec, bywało, pijany, spał snem twardym, ona sieczki dla koni i bydła narznęła.

Wszystko ją obchodziło, o wszystkiem wiedzieć musiała. Jak tylko wiosenne słonko błysnęło, biegła w pole patrzeć, czy się już ozimina zieleni, czy ziemia rozmarzła i czy prędko będzie można wyjść z pługiem w pole.

Lubiła, kochała całem sercem te ojczyste zagony. Z żalem patrzyła na to, że dużą część tej roli, co do jej ojców należała, drudzy obsiewają. To też na wspomnienie rad Małasa dusza Marysi cierpła ze strachu i jakby jej coś do ucha szeptało: „Maryś! nie daj sprzedawać ziemi, która was tyle lat żywiła“.

— A bo i nie dam! — wykrzyknęła głośno Marysia....

Aż najęta baba z pędzlem w ręku na nią się obejrzała, ale że w tej chwili Antek przez sień przechodził, więc pomyślała, że dziewucha z nim rozmawia.

Parę tygodni upłynęło od śmierci Pawła. W chałupie wróciło wszystko do porządku. Matka gotowała strawę, karmiła wieprzka i dwie gęsi: Marysia przędła; Antek obrządzał konie, sieczkę rznął, lub drwa rąbał.

Tymczasem Małas nie tracił nadziei, że Pawłowa, biedą przyciśnięta, grunt mu swój sprzeda, i raz na-

wet wieczorem do izby jej przyszedł, by o tej sprawie pogadać.

— No, jakże, kumo, będzie z tym gruntem, cośmy się o niego po pogrzebie umawiali? Ja tam nie taki twardy człowiek, i kiedy widzę, że komu ciężko idzie, tobym mu rad wygodzić. Zapłacę wam uczciwie, i jeszcze wam chałupę zostawię. Jeno powiedzcie: siła chcecie za te pięć morgów?

Pawłowa się zamyśliła. A Marysia furknęła wrzecionem i błyszczącemi, groźnemi oczyma spojrzała na Małasa. Chłop jednak tego nie widział; zajęty był obliczaniem, ile dać za ten kawałek gruntu, by na nim dobrze zarobić.

Pawłowa bała się córki, usłuchała jej nieraz, i przekonała się, że dziewucha umie w swej głowie wszystko prędko i dobrze pomiarkować, a czasem doradzi lepiej od starego chłopa. To też i teraz, zrozumiawszy, co to furknięcie córki wrzecionem znaczy, po namyśle odrzekła:

— Kiej widzicie, kumie, dziewucha nie każe gruntu sprzedawać. Prawi, że na tych dwóch morgach będziemy pracować i może jako wygrzebiemy się z długu.

— To wy, kobieto, słuchacie takiej śmieciugi, co jeszcze od ziemi nie odrosła?! — zawołał Małas. — A gdzież u was rozum, gdzie kalkulacya? Maciek zasieje, Maciek zje, a dług ostanie długiem i jeszcze procent urośnie.

Pawłowa słuchała ze spuszczoną głową.

Małas, widząc, że jego słowa dobrze trafiają, prawił dalej:

— Dziewusze się tak zdaje, bo młoda; ona nie wie, co to ciężka praca; nie rozumie, że się trza dobrze namachać, nim się koronę zarobi. Ale wy, matka dzieciom, weźcie se to na rozum, i bierzcie pieniądze, póki wam daję po dobroci; bo jak Kalita i Bigos grunt wyniszczą, to wam figę dadzą za ten kawałek ziemi. No, ile chcecie?

Marysia na te słowa puściła wrzeciono, a przypadłszy do rąk matki, zaczęła je całować i wołać nawpół z płaczem:

— Matusiu złocista, jedyna, nie sprzedawajcie gruntu! Posłuchajcie mnie jeszcze aby raz! Ja wam mówię, że se radę damy. Pan Jezus i dobrzy ludzie nam dopomogą, będziemy pracować od świtu do nocy, jeno nie dajcie

nam zabierać tego kawałka ziemi, coście się na nim sami rodzili i nas wychowali.

Płacz nie dał jej mówić dalej. Pawłowej też się łzy z oczu puściły; przytuliła dziewczynę do piersi, jakby jej dziękowała za to przywiązanie do ojcowizny.

Małas chwilę stał, wreszcie ręką machnął i rzekł ze złością:

— Juchy baby poszalały! Beczą, same nie wiedzą, o co. A siedźta se do sądnego dnia na tem okruchu ziemi! Bijta się z biedą, kiedy wam to smakuje! A mnie co do was? Jeszcze wy same do mnie przyjedzieta prosić, żebym grunt kupował! Ale Małas nie taki głupi, ho! ho!

To mówiąc, trzasnął drzwiami i wyszedł z chałupy.

Nazajutrz rano Marysia zbudziła Antka i woła:

— Wstawaj żywo i napaś konie! pojedziemy na zarobek.

Antek przeciągnął się, ziewnął, oczy otworzył, ale nic nie rozumie, czemu go Marysia tak rano budzi.

— Ruszajże się żwawiej! — woła nad nim dziewczyna — zasyp koniom obroku, a jak jeno dzień zaświta, pojedziemy do lasu. Chłopi z całej wsi wożą sągi do fabryki, czemubyśmy i my nie mieli zarobić!

— Abo my damy radę nakładać i zrzucać takie wielkie szczapy drzewa? to się trza odźwigać, aż krzyże bolą! — odpowiedział Antek, przecierając oczy.

— Trudna rada! spróbujemy. A teraz się zwijaj, żebyśmy razem z innymi pojechali, to nam będzie raźniej.

Chłopak rad-nierad naciągnął buty, narzucił sukmanę i powlókł się do stajni.

Marysia tymczasem zawinęła się około śniadania. A gdy szarzeć na dworze zaczęło, siedzieli oboje na saniach i zmierzali drogą do lasu.

W lesie około sągów stało już kilkanaście sań. Chłopi układali na nich drzewo szczelnie, by sporo zabrać, bo sanna była doskonała i konie nie czuły ciężaru, a w fabryce od zwiezionego sąga płacono.

Antek podjechał także. Gajowy, pilnujacy sągów, odznaczył mu, skąd brać, i wnet oboje z Marysią zaczęli łupy drzewa na sanie układać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z GOSPODARSTWA.

Jak należy gospodarować.

Na jednem zebraniu Towarzystwa rolniczego, odbytem na Śląsku pruskim, mówił dyrektor Welzel z Wrocławia: „O sposobie gospodarowania na średnich i małych gospodarstwach, ze szczególnem uwzględnieniem sztucznych nawozów“.

Z tego zajmującego wykładu podajemy tu niektóre punkta, ważne i dla naszych mniejszych rolników.

Na wstępie wspomniał ów dyrektor o trudnościach, z jakiemi dzisiejsze rolnictwo walczyć musi, jaki jest brak robotnika i o ile tenże droższym jest niż dawniej, o ciężarach wielkich, jak podatki, różne ubezpieczenia i t. d. Trzeba więc przysparzać dochodu z gospodarstw, aby zadaniu sprostać można.

Ponieważ ludności na świecie coraz więcej, a ludność ta potrzebuje więcej też, niż dawniej, środków spożywczych, więc rolnicy starać się powinni, aby zapotrzebowanych w kraju artykułów spożywczych, to jest mąki, (a zatem zboża), mięsa, (a zatem bydła, świń i t. p.) podostatkiem na targi dostarczyć.

To wszystko da się osiągnąć i piękny dochód mieć z tego można, jeżeli rolnicy będą gospodarowali intenzywnie. Gospodarować zaś intenzywnie, czyli natężono, znaczy: jak najlepiej pola uprawiać, dobrze inwentarz żywić, w razie potrzeby dokupić paszy kupnej nawet w większej ilości, mając zawsze na oku, aby przy zwiększonej produkcyi — zboża, mleka, mięsa, warzyw — osiągano ile możności najwyższy czysty dochód z gospodarstwa.

Starać się więc trzeba o to, aby a) przez wybór użytecznych zwierząt, n. p. dobrych dójek, przez wychów młodzieży, jak cieląt, źrebiąt i t. d., pochodzących od użytecznych rodziców — chów inwentarza i stąd dochody z niego podwyższyć.

b) Do prawidłowego wychowu inwentarza należy dostarczanie ruchu i świeżego powietrza, zwłaszcza młodzież bez ruchu na wolności obyć się nie może.

Do tego również należy c) dobre żywienie, i daleko lepiej jest mniej bydła i t. p. utrzymywać, aniżeli wię-

cej, dla którego atoli braknie paszy, bo z pewnością daleko więcej czystego dochodu będzie od jednej dobrze żywionej sztuki, aniżeli od dwóch niedostatecznie żywionych.

Do racyonalnego sposobu gospodarowania należy naturalnie prawidłowa uprawa roli, n. p. orka we właściwym czasie, staranie się o to, aby rola „wydobrzała“. Bodaj zaś pierwszym warunkiem prawidłowej uprawy roli jest, tu i owdzie jeszcze zaniedbywane, podorywanie ścierniska zaraz po sprzęcie zboża.

d) O utrzymanie wilgoci w roli, zwłaszcza w okolicach, w których mało opadów, bardzo trzeba się starać. Dobrze jest orkę zwałować , a wkrótce potem bronować, aby przerwać kanaliki ziemne czyli „włoskowatość“ roli, którymi, jeżeli do powierzchni sięgają, wilgoć uchodzi. Z tych przyczyn tak ważnem jest wykonanie wczesnej podorywki ściernisk.

e) Unikać trzeba za gęstego siewu, bo taki siew jest marnowaniem ziarna, a osięga się wręcz przeciwny od pożądanego skutek, bo mniejszy sprzęt (gorsze ziarno itp.). Zbyt gęste oziminy pod grubą powłoką śniegu często gniją, „wyprzeją“ — jak się też mówi.

Nadzwyczaj ważnem jest, aby f) wybierano odpowiednie odmiany zbóż i innych płodów i w razie potrzeby, aby siew zmieniano.

g) Chwasty zawsze i wszędzie tępić trzeba. Ale główną rzeczą jest zapobiegać pojawieniu się chwastów przez prawidłową uprawę, wysiew czystego ziarna, niszczenie nasion chwastów po czyszczeniu zboża. Skoro się chwasty pojawią, trzeba je wcześnie usunąć, w każdym razie zanim dojrzeją.

h) Prawidłowe zasilanie nawozami, które dla wielu rolników znaczne przedstawia trudności, jest koniecznem, chcąc potem wysokie plony sprzątać. Trzeba dostarczać wszelkich pokarmów, jakimi są: azot, kwas fosforowy, potas i wapno. Na lżejszej ziemi bardzo się zaleca siew łubinu lub seradeli (ostatnią w żyto) na przyoranie pod oziminę lub pod rośliny na wiosnę siewane i sadzone.

Prawidłowe zasilanie roślin uprawnych wymaga nie mało wiadomości, które rolnik sobie przyswoić powinien.

Ale chociażby wszystko było mu znanem — jednak bardzo łatwo się omyli, jeżeli nie będzie prób na parcelkach przeprowadzał.

Wreszcie pożytecznem jest posługiwanie się machinami rolniczemi, ponieważ zaś pojedynczego małego rolnika zwykle nie stać na kupienie machin rolniczych, więc włościanie powinni tworzyć „Spółki“, czyli wspólnie zakupywać potrzebne machiny i potem po kolei ich używać.

Gdzie najczęściej źródło nędzy?

Sędziwi rodzice piszą do swego jedynego syna: „Byłeś dobry, byłeś nam pociechą i dumą, a teraz? Wódka zrujnowała ciebie i nas; jesteś teraz w domu poprawy, a twoi rodzice chylą się do grobu. A jednak mogliśmy być szczęśliwi; lecz ty wolałeś wódkę i sprowadziłeś przez to hańbę na siebie i na biednych rodziców“.

Pewna kobieta pisała do swojego męża, który siedział w kryminale: „Jakżeż byliśmy szczęśliwi i jak to cieszyłam się z dziećmi, gdyś wracał wieczorem z roboty do domu! Szczęście nasze przepadło, staliśmy się żebrakami, ty jesteś w kryminale, ja zaś z niewinnemi dziatkami w zakładzie dla biednych, a gdy wrócisz do domu, nie znajdziesz tam ani łóżka ani chleba!

„O Boże! wódka nas unieszczęśliwiła, gdyż przedtem byłeś dobrym dla mnie i dla dzieci! Lecz ty byłeś głuchy na moje prośby i biłeś mnie, gdym płakała i skarżyła się, że nie mam pieniędzy, aby kupić chleba; gdyś zaś wieczór przyszedł pijany do domu, to nie smakowała ci przygotowana strawa i rzucałeś ją wśród wymyślań i przekleństw na ziemię; dzieci uciekały struchlałe od ciebie, ty zaś znowu szedłeś do szynku, a twoja żona i dzieci szły głodne spać. Boże! ulituj się nad tobą! Jakże straszne noce przeżywałam! A nasze kochane dzieci!“

Pewien więzień opowiada: „Dawniej pracowałem i nigdy nie byłem pijany. Żyłem z żoną bardzo szczęśliwie i dobrze nam się wiodło. Roboty miałem dużo, gdyż byłem uczciwym i pracowitym robotnikiem. Przy robocie nigdy nie piłem wódki; żona dawała mi zawsze flaszkę z kawą i byłem przy niej wesoły i zadowolony. Moi to-

warzysze śmiali się z tego i szydzili ze mnie! Och! gdybym był to znosił cierpliwie dalej!

„Ażeby wreszcie położyć koniec ustawicznym wyśmiewaniom, dałem w końcu kilka centów na wódkę, piłem ją razem z innymi i od tego czasu zaczęło się moje nieszczęście. Dawniej szydzono ze mnie, teraz zaś sławią mnie, jako chwackiego kolegę, który nie znosi już więcej babskiego trunku, to jest kawy.

„Stałem się więc pijakiem i wskutek tego zaniedbywałem się w robocie. Oszczędności znikły wkrótce, prośby i łzy dzieci i żony nie wzruszały mnie już więcej; przeciwnie pobudzały mnie do gniewu i do ordynarnego postępowania z dziećmi i żoną. Żona umarła ze zgryzoty, a dzieci odebrano mi i umieszczono je u uczciwych ludzi.

Oddałem się kradzieżom i dlatego tu się znajduję. Cóż więc zrobiła ze mnie wódka w przeciągu dwu lat? Oto przez nią stałem się z człowieka zacnego, ze szczęśliwego ojca rodziny — zbrodniarzem. Żona moja leży w grobie, a moje kochane dzieci są mi obce i nienawidzą mnie!“ — A więc precz z pijaństwem!

W sprawie wychodźtwa do Brazylii.

W kraju naszym wzmaga się znowu emigracya do Brazylii, a to wskutek agitacyi różnych ajentów emigracyjnych.

Wobec tego rząd austryacki, który przez swych urzędników zbadał obecne stosunki w Brazylii, ostrzega ludność monarchii austro-węgierskiej, aby nie słuchała ajentów i nie wędrowała do Brazylii, bo Brazylia w ogóle nie nadaje się dla kolonistów austryackich.

A jeżeli już kto koniecznie chce wyjechać — to powinien być bardzo ostrożnym i starać się, aby przyrzeczenia, jakiemi go do wychodźtwa zachęcają różne ajencye emigracyjne — dane mu były na piśmie, a w tej pisemnej umowie powinno być dokładnie oznaczone państwo, względnie okolica, w której mają być wychodźcy osadzeni, oraz aby wyraźnie był określony obowiązek rządu brazylijskiego zapewnienia bezpłatnego powrotu tym emigrantom, którzyby z usprawiedliwionych powodów chcieli

w ciągu jednego roku po przybyciu do Brazylii wrócić do kraju.

Co się tyczy poszczególnych krajów (stanów), to stosunkowo najwięcej odpowiednie są dla austryackich poddanych południowe stany Parana, Santa Catharina i Rio Grande da Sul, z powodu dość urodzajnej gleby i klimatu, zbliżonego do austryackiego.

Jednak trzeba na to zwrócić uwagę, że osadnicy w tych stanach nie otrzymują gruntów w drodze darowizny i koniecznem jest, aby każdy osadnik przywiózł ze sobą co najmniej tysiąc koron.

Przy osiedlaniu się w kolonii musi osadnik kupić ziemię, której cena jest dość wysoka, i złożyć pierwszą ratę, wynoszącą od 150 do 500 koron. Prócz tego musi kolonista na pierwsze miesiące posiadać w gotówce co najmniej jeszcze drugie tyle. Rozumie się samo przez się, że uprawianie ziemi wymaga wiele pilności i wytrwałości; tylko istotnie doświadczeni rolnicy, przyzwyczajeni do bardzo ciężkiej pracy i bardzo wytrwali, mają jakieś widoki powodzenia.

Powodzie w Niemczech.

W pierwszej połowie lutego b. r. nawiedziły Niemcy zachodnie i środkowe, oraz Turyngię i okolice nadreńsko-westfalskie ogromne powodzie. Rzeka Wipper zalała wszystkie wsie okoliczne, mieszkańców musiano ratować zapomocą łodzi. Woda w rzece Unstrut podniosła się o 4 metry. Wiele bydła zginęło w nurtach.

W okolicach lasu turyngskiego wyrządziła powódź olbrzymie spustoszenia. Okolice miasta Eisenach przedstawiały się jako jedno wielkie jezioro. Ruch kolejowy był wstrzymany, fabryki i szkoły zamknięte. Nad rzekami Werną, Fudlą i Eger zerwała woda 18 mostów.

W Munden, w Hanowerskiem, stała woda na niektórych ulicach na metr wysoko. Z Bawaryi donoszą, że od stu lat nie było tam tak strasznej powodzi. Dunaj pod Ratysboną przybrał o trzy metry. Wiele ludzi i zwierząt domowych zginęło we falach.

Do katastrofy przyłączyła się jeszcze szalona burza, która również niemało szkód we wielu okolicach wyrządziła, zwłaszcza w Belgii i Holandyi. Pod Diemen w Holandyi przewróciła wichura prom na rzece i z 20-tu robotników, jakich prom przewoził, ośmiu utonęło.

Od burzy ucierpiały także niektóre kraje w Austryi, zwłaszcza Górna Austrya, Styrya i Czechy. Lawiny śnieżne, spadające z gór do dolin, zatamowały ruch w Eisenerz, a w dolinie Enns pociągi kolejowe utknęły w śniegu.

Na Węgrzech zalała powódź zachodnią część miasta Białogrodu królewskiego (Stuhlweissenburga), przyczem kilka domów runęło; ofiar w ludziach nie było, bo ich wcześnie usunięto z domów.

Według ostatnich wiadomości utonęło w Niemczech około 40 osób, liczba ta jednak nie jest jeszcze dokładną.

Spiski i rewizye w Czechach.

Władze rządowe w Czechach przeprowadziły w połowie lutego rewizye u członków stronnictwa narodowo-socyalistycznego, do którego należy także kilku posłów czeskich, mianowicie: Klofacz, Choc, Burcival i Slama.

Rewizye odbyto u tych posłów, u kilku redaktorów i u innych osób tak w Pradze, jako i w kilku innych miastach czeskich. Przy tych wszystkich rewizyach zabrano liczne korespondencye, druki, odezwy i pisma, któremi agitowano przeciw wojsku. Mówią także, iż natrafiono na jakiś spisek, czy powstanie, że niektórzy posłowie będą oskarżeni — o zdradę stanu, że w ogóle zebrano przy rewizyach dużo materyału obciążającego. Ponieważ zaś niewiadomo, kiedy się zbierze Rada państwa — więc posłowie postawieni będą przed sądem.

Niebezpieczeństwo wojny.

Wojna między Austryą a Serbią jest już prawie nieuniknioną z powodu ciągłych zbrojeń Serbii i zuchwałego jej zachowania się wobec Austryi.

Serbia domaga się od Austryi, aby ta odstąpiła jej pas graniczny w Bośnii, którbyby połączył kraj serbski z morzem. Czarnogóra zaś domaga się oddania jej portu Spizza wraz z okręgiem. W razie niespełnienia tych żądań, oba te państwa grożą Austryi wojną. Równocześnie z temi groźbami zażądał minister serbski od sejmu nowego kredytu 33 milionów denarów na cele wojskowe.

Na czele ruchu wojennego w Serbii stoi następca tronu, zwaryowany książę Jerzy, który organizuje po całym kraju protesty przeciw swemu ojcu, królowi Piotrowi na wypadek, gdyby ten nie chciał prowadzić wojny z Austryą. Pod wpływem agitacyi stronnictwa wojennego, cała już Serbia żąda wojny, w całym kraju rozbrzmiewają hasła wojenne.

Wiele rodzin serbskich opuściło już stolicę Serbii, miasto Belgrad, a dokumenty i banki przewieziono w głąb kraju. Gazety domagają się otwarcie wypowiedzenia wojny Austryi, a oddziały przygotowane do napadu na Bośnię, znajdują się w mieście Wranja, gdzie są także składy bomb i broni.

Gazeta wiedeńska *Reichspost* pisze, iż wojna z Serbią jest możliwością najbliższych dni, i dodaje, że armia serbska nie jest wprawdzie pierwszorzędną, ale składa się z dzielnych żołnierzy, gotowych walczyć z zaciekłością za swój naród.

Serbski minister wojny wysłał już podobno nad granicę serbsko-bośniacką 4.000 dobrze uzbrojonych Macedończyków i 590 Albańczyków w małych bandach

---

Z kraju i ze świata.

Austrya i Węgry.

Radę państwa zmuszony był rząd zamknąć dnia 5-go lutego, bo niemożliwe były obrady z powodu awantur wyprawianych w Izbie, przez czeskich radykałów i niemców-narodowców.

Gdy rząd przedstawił posłom swój projekt w sprawie załagodzenia sporu językowego w Czechach — czescy posłowie radykalni postanowili nie dopuścić nawet do od-

czytania tego przedłożenia. Przynieśli więc z sobą różne muzyczne instrumenta i grali na nich, a drudzy uderzali deskami w pulpity. Powstał więc piekielny, gorszy niż w karczmie hałas, a wtedy prezydent ministrów odczytał rozporządzenie cesarskie, zamykające obrady. Na nowo ma się zebrać Rada państwa podobno w połowie marca bież. roku.

— *Nowe ministerstwo.* Po zamknięciu Rady państwa podali się ministrowie i kierownicy ministerstw do dymisyi, czyli ustąpili ze swoich urzędów, a na ich miejsce przyszli inni. Prezydentem ministrów pozostał bar. Bienerth, ministrem spraw wewnętrznych został: Hardtl, skarbu: Biliński (Polak), sprawiedliwości: dr. Hochenburger, kolei: dr. Vrba, oświaty: hr. Stürgkh, handlu: dr. Weisskirchner (dotychczasowy prezydent Rady państwa), robót publicznych: radca dworu Ritt, rolnictwa: dr. Braf, obrony krajowej jenerał Georgi; — ministrami rodakami zostali: dla Galicyi Abrahamowicz, dla Czechów Zaczek, dla Niemców Schreiner.

— *Największy związek w Izbie.* W ostatnich tygodniach połączyli się posłowie słowiańscy do Rady państwa (z wyjątkiem Polaków i ukraińców) w jeden związek, który liczy 125 członków, będzie więc najsilniejszym związkiem w Radzie państwa. Należą do niego: Czesi (agraryusze i młodoczesi) w liczbie 48 członków, 20 postępowych Słoweńców i Kroatów, 17 katolicko narodowych Czechów, 12 czeskich radykałów, 5 Starorusinów, 4 posłów morawskiego stronnictwa ludowego i 2 realistów czeskich.

— *Bośnia i Hercegowina* otrzymają niebawem konstytucyę. Pierwsze wybory do sejmu odbędą się w maju lub w czerwcu.

— *Ugoda z Turcyą* już prawie zawarta. Austrya ma Turcyi zapłacić za Bośnię i Hercegowinę około 50 milionów koron, za co Turcya zrzeka się praw do tych krajów, a nadto Turcy nie będą już bojkotowali towarów austryackich i napowrót zaczną nimi handlować.

Niemcy.

Król angielski Edward VII. odwiedził w Berlinie 9-go lutego bież. roku cesarza niemieckiego, przez co sprawił Niemcom wielką radość, bo ma to oznaczać polepszenie

się stosunków między Anglią a Niemcami, chociaż gazety angielskie nie przypisują tej wizycie wielkiego znaczenia.

— *Zaburzenia w Berlinie.* W tym samym czasie, gdy król angielski przyjechał do Berlina, urządzili bezrobotni robotnicy po ulicach miasta demostracyę krzycząc: dajcie nam chleba, przytem zdzierali chorągwie i rzucali się na przejeżdżające tramwaje. Ponieważ policya była za słabą, wyruszyło wojsko, które dobyło broni. Przyszło do formalnych bitew; wiele osób poraniono i aresztowano.

— *Cesarz Wilhelm a Papież.* Niemiecki cesarz wystósował bardzo serdeczne podziękowanie do Papieża w odpowiedzi na życzenia otrzymane w 50-cio rocznicę urodzin. Podziękowanie to jest bez znaczenia politycznego.

Rosya.

Wielki skadal wykryto w Rosyi. W Petersburgu aresztowano dyrektora tajnej policyi rządowej Łopuchina, bo pokazało się, że wysoki ten urzędnik utrzymywał związki tajne z rewolucyonistami i wiedział, a nawet zezwolił na urządzenie zamachów na wielkiego księcia Sergiusza i ministra Plehwego.

O wszystkich planach rewolucyonisów donosił Łopuchinowi żyd Azef, który odgrywał pdwójną rolę, bo był także urzędnikiem policyi, a równocześnie należał do rewolucyonistów i urządzał krwawe zamachy na różne osoby.

— *Przeciw Austryi* agituje w całej Rosyi tak zwane „Towarzystwo słowiańskie“. Zbiera ono składki dla Serbii i Czarnogóry, aby im pomódz w razie wojny z Austryą.

— *Sto wyroków śmierci* na rewolucyonistach i bandytach wykonano w Rosyi w ciągu stycznia bież. roku.

— *Szubienica na ulicy.* Magistrat w mieście Baku (na Kaukazie) polecił wystawić na placach publicznych szubienice i zagroził karą śmierci człokom band, które porywają bogatych mieszczan, by potem żądać za ich uwolnienie okupu.

— *Rosya i Turcya.* Rosya oświadczyła Turcyi, że zrzeknie się długu, jaki jej winna Turcya po ostatniej wojnie turecko-rosyjskiej (z roku 1878) — jeżeli Turcya uzna Bułgaryę za królestwo i od Bułgaryi żadnego wynagrodzeuia żądać nie będzie. Bułgarya zaś będzie po-

tem spłacała ów dług Rosyi. Turcya — jak się zdaje — przystanie na ten układ — więc może już nie przyjdzie do wojny między Turcyą a Bułgaryą.

Z innych państw.

Anglia. Przy otwarcią parlamentu, które się w Londynie odbyło niedwno, odczytał król Edward mowę tronową, a w niej wspomniał o ciepłem przyjęciu królewskiej pary w Berlinie i wyraził nazieję, że utwali ono przyjazne uczucia pomiędzy obu mocarstwami. Dalej zaznaczył król, że stosunki Anglii z wszystkiemi mocarstwami europejskiemi są przyjazne. W sprawie rewolucyi perskiej, Anglia żąda od szacha przywrócenia konstytucyi i parlamentu. Co do Bałkanów jest nadzieja, że wkrótce dojdzie do porozumienia zadowalniającego wszystkie mocarstwa.

— **Francya** zapowiedziała Rosyi, że tylko pod tym warukiem otrzyma ona pożyczkę w bankach francuskich, jeżeli nie będzie popierała żądań Serbii. Rosya podobno ten warunek przyjęła.

W Persyi trwają ciągle niepokoje. Rewolucyoniści zniszczyli miejscowość Rost za pomocą bomb budynek gubernialy i zabili gubernatora. W Tebris zaś ponieśli rewolucyoniści klęskę i miasto zdobyły napowrót wojska rządowe. W ogóle jednak w całym kraju panują także rozruchy, że zagrają one życiu posłów obcych mocarstw, dlatego Rosya gromadzi wojska na granicy perskiej.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ostatnimi czasy rozchodziły się po Rzymie pogłoski o mającem się wkrótce odbyć przeniesieniu zwłok ś. p. Papieża Leona XIII. do kościoła św. Jana Laterańskiego — co było życzeniem zmarłego Papieża. Wobec tych pogłosek oświadczono z Watykanu, że przeniesienie zwłok odbędzie się tylko wtedy, gdy świeckie władze dadzą zapewnienie utrzymania zupełnego spokoju podczas tej uroczystości.

Świętokradztwo i zdziczenie. We Lwowie zaszły tymi czasy dwa wypadki — świadczące o okropnem

zbydlęceniu tamtejszych zbrodniarzy i niektórych robotników.

Pewnej nocy okradli — niewyśledzeni dotychczas zbrodniarze kościół OO. Dominikanów, wyłamali drzwiczki do tabernakulum, zabrali stamtąd srebrny kielich i powyrzucali Hostye na sukienkę kielicha.

W niedługi czas po tem świętokradztwie, gdy od strony kościoła OO. Dominikanów szedł ksiądz rano (dnia 14 go lutego) z Przenajświętszym Sakramentem do chorego musiał przechodzić około czterech wyrobników (drążkarzy). Ci nietylko nie oddali czci Najświętszemu Sakramentowi, ale gdy ksiądz potrącony przez jednego z bijących się rzekł: „Bóg wam zapłać!“ wtedy jeden z drążkarzy obsypał księdza grubijańskimi wyzwiskami. Po tym niecnym czynie uciekli zdziczali wyrobnicy, ale jednego z nich udało się oburzonej publiczności ująć i oddać w ręce policyi. Tak już nisko upadają dzisiaj robotnicy przez to, że słuchają socyałów.

Z prawosławia na katolicyzm przeszło w Rosyi od roku 1905 do końca 1908 blizko 7 tysięcy osób, nie licząc gubernii siedleckiej. Z tej liczby tylko 30-tu wróciło do prawosławia.

Komisya przeciwkatolicka. Prawosławny biskup podolski Serafin nakazał bractwu św. Trójcy w Kamieńcu podolskim utworzyć osobną „komisyę przeciwkatolicką“- której zadaniem będzie rozpowszechnianie książek i bro, szur podkopujących religię katolicką. A więc prawoławni idą w tym względzie razem z socyałami, masonami i innymi niedowiarkami.

ROZMAITOŚCI.

Wstrzymanie ulg wojskowych dla rezerwistów. Z powodu niepewnego położenia międzynarodowego, ministerstwo wojny rozporządziło, aby w roku bieżącym nie uwzględniano podań żołnierzy rezerwy o uwolnienie od ćwiczeń, chyba w wypadkach koniecznej potrzeby, oficerowie zaś i kadeci rezerwowi muszą bezwarunkowo odbyć ćwiczenia, a podania o uwolnienie będą uwzględnione tylko w wypadkach nadzwyczajnej potrzeby.

Ćwiczenia rozpoczną się w bieżącym roku już w połowie marca. Ci, którzy należą do batalionów stojących obecnie załogą w południowej Dalmacyi lub Bośnii, mają odbyć ćwiczenia tamże przy swoich batalionach.

Nowe pieniądze. Niebawem pojawią się w Austryi srebrne dwukoronówki, które od jednokoronówek różnić się będą tylko wielkością i cyfrą. Obecnie obieg guldenów zmniejsza się ustawicznie, gdyż monetę ową bank austryacki przyjmuje wprawdzie, ale już jej nie puszcza w obieg. W ten sposób powoli wycofane zostaną z obiegu wszystkie guldeny, a ich miejsce zajmą dwukoronówki.

Pożarty przez wilki. Na włościanina, powracającego pewnego dnia w zeszłym miesiącu ze Stanisławowa do Sadzany, napadło stado wilków i rozszarpało go na kawałki. Przejeżdżający nazajutrz włościanie znaleźli na drodze tylko szczątki odzieży, pas i buty nieszczęśliwego. O strasznym tym wypadku świadczyły jeno porzucone kości i wielka plama krwi na udeptanym przez wilki śniegu.

Straszne samobójstwo. Pewien porucznik 10-go batalionu pionierów w Przemyślu poskładał różne rzeczy, jak meble, pościel, bieliznę na jeden stos, położył się na nim i podpalił naftą. Pożar ugaszono a nieszczęśliwego, dającego znaki życia, odwieziono do szpitala, gdzie też wkrótce umarł. Przyczyny tego czynu dotąd nie zbadano.

Zżydzenie gazet lwowskich. Spółka żydowska nabyła już, jak pisaliśmy — dwie gazety, to jest: *Dziennik polski* i *Wiek nowy*, a teraz stara się o kupno *Kuryera lwowskiego*. W ten sposób chcą żydzi powoli opanować nasz kraj, bo przez gazety będą szerzyli swoje zasady i dążności.

Zaczadzenie. W Kościelcu pod Chrzanowem zaszedł wypadek śmiertelnego zaczadzenia się dwojga dzieci włościanina Dedy. Mianowicie w czasie, gdy rodzice, zostawiwszy dzieci w domu, zamknęli izbę i wyszli na targ do Chrzanowa, wypadł na podłogę żarzący się węgiel, powodując swąd, od którego dwoje dzieci zaczadziło się na śmierć. Trzecie dziecko Dedy uratowało się w ten sposób, że włożyło główkę w otwór rozbitej szyby w oknie i w ten sposób uniknęło śmierci.

Pokątnego agenta emigracyjnego aresztowała policya krakowska. Jest nim niejaki Saul Deutsch z Czortkowa,

liczący lat około 30 tu. Specyalnością jego było przeprowadzanie przez granicę popisowych. Niedawno prowadził on trzech młodych parobczaków, od których pobrał prócz kosztów podróży po 14 koron. W aresztach osadzono wszystkich czterech.

Pobożność w rodzinie austryackiego następcy tronu. Jedna z gazet niemieckich pisze: „Szczęśliwe życie rodzinne i silna pobożność austryackiego następcy tronu (arcyksięcia Ferdynanda d'Este) znane są powszechnie. Podczas tegorocznej zimy ślizgały się często dzieci arcyksięcia na torze ślizgawkowym w St. Moritz. Pewnego dnia, gdy właśnie znajdowały się na ślizgawce, usłyszały dzwonek z poblizkiego kościółka, dzwoniący na Anioł Pański. W tej chwili stanęły w miejscu, zwróciły się w obecności licznych widzów i łyżwiarzy w stronę kościoła i ze spuszczonemi twarzami odmówiły Pozdrowienie Anielskie. Przeżegnawszy się następnie, pomknęły dalej po lodzie. Obrazek ten sprawił na widzach wzruszające wrażenie.

Czescy księża są więcej Czechami, niż kapłanami i sługami Chrystusa. Więcej im chodzi o narodowość czeską, o przerabianie Polaków na Czechów, niż o nauczanie religii Chrystusowej i spełnianie jej przepisów. Oto w gminie Orłowej (na Śląsku austryackim), zamieszkałej prawie w połowie przez ludność robotniczą polską, a w połowie przez Czechów, tamtejsi księża czescy zwalczają otwarcie stowarzyszenie chrześcijańskie robotników dlatego, że ono jest polskie, i nazywają owo stowarzyszenie gorszem od socyalistycznego. Innemi słowy, woleliby ci księża widzieć robotników w obozie socyalistycznym ale czeskim, niż w chrześcijańskim, ale polskim. Taka zaciekłość narodowa wcale nie licuje z godnością kapłana Chrystusowego — ale widocznie u księży czeskich ważniejszem jest być Czechem, niż chrześcijaninem!

Nadzwyczajne mrozy i śnieżyce panowały w lutym bież. roku w Szwajcaryi i w Hiszpanii. W niektórych górzystych miejscowościach Szwajcaryi dochodził mróz do 32 stopni. W Hiszpanii panowały wprawdzie mniejsze mrozy, bo dochodziły do 10-ciu lub 15-tu stopni, ale dawały się ludności więcej odczuć, bo to kraj ciepły, więc ludność nie jest do takiego zimna przyzwyczajona. Stada wilków schodziły z Pirenejów na doliny i wyrządzały ogromne

szkody. W okolicy Almacellas wilki rozdarły całe stado owiec.

Mordercy kobiet w Berlinie. Od kilku tygodni zdarza się w Berlinie, stolicy Niemiec, codziennie kilka wypadków poranienia kobiet na ulicy. Gdy jaka pani lub służąca idzie samotna ulicą, napada na nią niespodzianie jakiś mężczyzna i rani ją nożem. Zbrodniarza, czy zbrodniarzy, dotychczas nie wykryto — mimo że policya bacznie śledzi, a prezydent policyi wyznaczył 5 tysięcy marek nagrody za ujęcie sprawcy.

Dwie straszne katastrofy. W mieście Acapaleo (w Meksyku) spalił się teatr, przyczem zginęło 300 osób.

— W kopalni węgla w Weststanley (w Anglii) nastąpił silny wybuch gazów, który zasypał około 200 robotników. Tylko kilkunastu z nich wyratowano a reszta zginęła.

Kot mordercą. We wsi Mikulczyce żona pewnego górnika, wyszedłszy do miasta na sprawunki, pozostawiła w domu półtoraroczne dziecko. — Gdy powróciła do domu, zastała dziecko w kołysce nieżywe, zaduszone przez kota, który położył mu się na twarzy.

Koń — socyalista. Pewien pan najął raz furmankę, aby go odwiozła do poblizkiej wsi. Gospodarz, właściciel furmanki, poczyna naraz okładać batem jednego konia i łając go: „Ty jucho socyalisto!“, — „Socyalisto — zapytuje na to ów nieznajomy pan — dlaczegoż nazywacie konia socyalistą!“ — „A bo jucha oszukuje, tak jak socyalista, niby ciągnie, a patrzy, żeby drugi ciągnął za siebie i za niego“. — Oto wrażenia, jakie agitacya socyalistów po sobie pozostawiła wśród naszego ludu.

Żona, — kupiona na wagę. Niezwykły ten wypadek zaszedł w pewnej węgierskiej wiosce. W okolicy tamtejszej panuje bardzo stary zwyczaj, że narzeczony musi płacić swym przyszłym teściom krótko przed weselem stósowne wynagrodzenie. Pewien bogaty gospodarz w żaden sposób nie mógł się ugodzić z narzeczonym swej córki na ową cenę kupna. Zawołano więc miejscowego burmistrza, którym jest pewien rzeźnik, aby rozsądził spór.

Ten też wydał wyrok. Zupełnie po rzeźnicku ustanowił, że za funt wagi narzeczonej narzeczony zapłacić winien 2 kor. 50 hal. Dziewczynę zważono, a że ważyła

tylko 86 funtów, więc wielce uszczęśliwiony narzeczony zapłacił za przyszłą żonę tylko 215 koron.

Człowiek zwierzę. Żandarmerya w miejscowości Erzsebetrolon koło Budapesztu (Węgry) aresztowała tamtejszego grabarza, któremu udowodniono, że odkopywał trupy i karmił nimi nierogaciznę.

Wybrał sobie trumnę. Hrabia Coltelli wszedł do jednego z trumniarzy w Bolonii we Włoszech, aby przymierzać sobie trumnę. Pogrzebowy bardzo się zadziwił, lecz Coltelli wytłumaczył mu całą sprawę w sposób zadowalający. Była wspaniała trumna — jedna z najlepszych w składzie, Coltelli wybrał ją kilka dni temu — dla jednego ze swoich przyjaciół — jak sam się wyraził. Trumniarz ubrał ją, a hrabia przyszedł znowu, aby zobaczyć, czy mu się spodoba. Wyglądała dobrze, lecz pogrzebowy nic złego nie przeczuwał, dopóki nie zobaczył w niej hrabiego.

— Zdaje się, że będzie dobrą, — wykrztusił hrabia, wyciągając się w niej. Potem dobył rewolweru i wpakował sobie kulkę w łeb. Został on pogrzebany w trumnie, którą sam sobie wybrał. Samobójstwo hrabiego przypisują wizycie u wróża, którego sam miał odwiedzić w zeszłym październiku.

— Niedługo stracisz żonę — mówił mu wróż — a wkrótce potem zginiesz sam gwałtowną śmiercią.

W styczniu żona jego wypełniła część przepowiedni, uciekając z przyjacielem męża. Dziwne sprawdzenie pierwszej części przepowiedni wraz z tęsknotą po stracie żony, przyczyniły się do samobójstwa hrabiego.

Walka z żandarmami. W pobliżu Sieny (we Włoszech) doszło do krwawego starcia między chłopami a żandarmami, chcącymi zaaresztować dwóch chłopów. Chłopi otoczyli żandarmów, grożąc im pobiciem. Żandarmi więc, widząc, że są rzeczywiście w trudnem położeniu. dobyli broni — i dali kilkanaście strzałów do tłumu. Dwóch włościan zostało zabitych, kilku jest rannych.

Serbski Matuzal. We wsi Nowiste (w Serbii) żyje starzec urodzony w XVIII. wieku, a więc w czasie kiedy Serbia znajdowała się pod tureckiem panowaniem. Szczęśliwiec ten nazywa się Matin Swetenewić i liczy dziś lat 113.

Dzieci w gruzach. W Minervino we Włoszech przewróciła się ściana stawianego trzypiętrowego domu i spadła na szkołę, w której znajdowało się 12 dzieci. Szkoła się zwaliła i pogrzebała dzieci. Z pod gruzów wydobyto tylko 5 zdrowych, 4 zostały na miejscu zabite, także i nauczycielka. Reszta dzieci jest mniej lub więcej pokaleczona.

Zasypana osada. Wioska Romaro koło Marokko (w Afryce) wskutek usunięcia się góry została zasypaną, przyczem około 100 osób zginęło lub odniosło rany.

Głód w Afryce. W kraju afrykańskim Uganda, nad którym Anglia posiada zwierzchnictwo, panuje wśród ludności murzyńskiej straszny głód. Od stycznia do końca września roku zeszłego zmarło wskutek głodu 10 tysięcy krajowców. Rząd angielski urządza dla nich stacye z pożywieniem, ale ludność jest tak osłabioną, że niejeden woli umrzeć, aniżeli zaczołgać się po pożywienie.

Niespodzianka. Do Kurska (Rosya w Azyi) wróciło z niewoli japońskiej 15-tu żołnierzy, uważanych za nieżyjących. Żony ich powychodziły już przeważnie za mąż.

Wieś umarłych. Na Syberyi panuje obecnie ogromna zima. Niedawno wyprawili się Indyanie z Alaski na łodzi na wybrzeże syberyjskie w odwiedziny do swych współplemieńców. W jednej wsi Eskimosów znaleźli kobiety i dzieci zmarznięte.

Nieszczęśliwi zginęli z zimna i głodu, przed śmiercią pozjadali nawet swoje kapelusze, ze skóry rybiej sporządzone. Trupy umarłych zmarznięte wyglądały świeże i błyszczące.

Różne rady pożyteczne.

Tępienie robactwa w kuchni. W sprawie tępienia robactwa domowego, jako to: prusaków (zwanych także szwabami), karakonów, pluskiew i t. p. poleca jedno z pism niemieckich skuteczny środek i tani a w zastosowaniu wyborny. Do funta nieoczyszczonej terpentyny wlać ćwierć funta czystego kwasu karbolowego (który można kupić w aptece lub w drogeryi), skłócić razem i strzykawką spryskiwać wszystkie miejsca, gdzie się gnieździ robactwo, czy to na ścianach, pościeli, meblach, półkach i t. p. Powtó-

rzyć spryskiwanie parę razy. Środek ten pali prusaki, pluskwy i gniazda, a także zmusza robactwo do wywędrowania z domu. Jest to sposób niezawodny, doświadczony, niedrogi i możliwy dla każdego.

Praktyczny sposób tępienia szczurów. Tani i pewny ten sposób jest następujący. W stodole, czy stajni, stawia się starą, używaną beczkę, a na dno tejże kładzie cegłę wązką jej stroną. Do beczki wlewa się następnie wody, tak by sięgała prawie do poziomu cegły. Na górny otwór beczki rozpina się zwyczajny, silny papier do pakowania i na nim kładzie się przynętę, jakoto kawałek przypalonej słoniny, kiełbasy albo głowę śledzia i t. p.

Aby ułatwić szczurom przystęp do beczki, opiera się skośnie o beczkę deskę. Przez dwa lub trzy dni pozwala się szczurom zjadać spokojnie smakołyk na papierze. Potem przecina się papier ostrym nożem na krzyż. Pierwszy nadchodzący teraz szczur wpada w beczkę i ratuje się z nieprzyjemnej kąpieli na wązką stronę cegły. Zwabione piskiem pierwszego towarzysza, inne szczury nadbiegają, wpadają do beczki i tam dopiero wszczyna się między wszystkimi rozpaczliwa walka o miejsce na cegle, z której to walki wychodzi zwycięzcą szczur najsilniejszy i najzwinniejszy. W ten sposób w krótkim czasie można się pozbyć zupełnie szczurów.

Gdy krowa zatrzymuje mleko, należy jej dać 2 litry otrąb, zmieszanych z garścią utłuczonego kminu i z garścią jałowcu. Podczas dojenia trzeba uwagę krowy odwracać od osoby dojącej za pomocą głaskania i pukania w rogi, położyć jej na grzbiet mokrą płachtę albo naciskać lekko grzbiet w okolicy lędźwi.

Czy będzie wojna?

Przez kilka dni po 20-tym lutego bieżącego roku groziła Europie powszechna wojna między wszystkiemi mocarstwami, gdy Rosya dawała do poznania, że w razie wojny Austryi z Serbią, stanie po stronie Serbii.

Wnet jednak zaczęła się Rosya cofać, a gazety rosyjskie poczęły pisać, że Rosya wojny nie pragnie,

że nie jest do wojny przygotowaną. Austrya zaś oświadcza, że gotowa jest dać Serbii pewne ustępstwa na polu gospodarczem, jeżeli Serbia wyrzeknie się swych żądań co do odstąpienia jej kawałka Bośnii i rozbroi się. Wszystko więc teraz zależy od dalszego postępowania Serbii.

FIGLE I ŻARTY.

W zapusty. *Organista.* Cóż to, Marysiu, nie mogłaś sobie znaleźć ładniejszego i zgrabniejszego?

Marysia. Ha, cóż proszę pana począć, mając takie małe wiano; jakie wiano, taki mąż.

Szczera odpowiedź. Panna: — Co też pan masz dochodu?

Kawaler: — Do chodu nogi, dwie pary butów i pięć par skarpetek.

Takim był uczciwym. — Czego Marysia płacze?

— Straciłam narzeczonego.

— Jakto?

— Takim był uczciwym, porządnym bandytą i dobrze mu się wiodło, a tu cap, złapali go i na stryczek. Oj, co ja biedna sierota teraz pocznę; za tydzień miał być nasz ślub.

Uprzejmy. — Tylko jedźcie, dorożkarzu, ostrożnie, aby nie było nieszczęścia.

— I i i... niech się pani nie boi, w razie wypadku, odwiozę do szpitala na darmochę... niech tam!

W sądzie. — Kradliście pod cudzem nazwiskiem. Stwierdzono bowiem, że żadne z przytoczonych nie jest wasze.

— No, trudno, żebym ja swego nazwiska do podobnych rzeczy używał!...

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Cena ogłoszeń: Za wiersz w jednej szpalcie **drobnym drukiem**, lub jego miejsce **15 halerzy.** Należytość płaci się z góry.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A Szyjewskiego.

Rocznik XVII. Kraków, 1-go kwietnia 1909. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

pismo dla ludu

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII z dnia 15 października 1889 r.).

Treść numeru 4-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Rocznik XVII. Kraków 1-go kwietnia 1909. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek" kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

W sprawie „Naszej Skarbnicy".

Zapowiedziany trzeci rocznik *Naszej Skarbnicy* nie wyjdzie jeszcze w kwietniu bieżącego roku, gdyż nie dało się ukończyć druku tej książki na kwiecień. Prawdopodobnie dopiero w połowie czerwca bież. r. będziemy mogli wysłać *Naszą Skarbnicę* Szanownym Czytelnikom, którzy ją zamówili i nadesłali 1 koronę.

Prosimy wszystkich życzliwych nam Czytelników, by zamawiali sobie *Naszą Skarbnicę* i nadsyłali po 1 koronie — bo gdy będzie więcej zamówień — to i książka rychlej wyjdzie z druku.

Oby takich więcej było!

Jeden z przyjaciół naszego pisma, mianowicie ksiądz Cypryan Jurkiewicz (z zakonu Braci Mniejszych), administrator parafii Maksymówka w dyecezyi lwowskiej, zjednał nam w swej parafii trzynastu prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* i doniósł, że nietylko Polacy ale i Rusini chętnie czytają to pismo.

Gdyby podobnie popierali nas i inni XX. proboszczowie, toby wnet mógł *Nowy Dzwonek* wychodzić przy-

najmniej dwa razy w miesiącu i szerzyć wraz z innemi pismami oświatę, tak po naszych wsiach potrzebną.

Niestety, z prawdziwą przykrością musimy wyznać, że takich przyjaciół jak ks. Jurkiewicz mamy stosunkowo nie wielu między naszem czcigodnem duchowieństwem, i dlatego nie możemy tak działać, jakbyśmy chcieli.

Prawda, że oprócz księdza Jurkiewicza mamy w spisie naszych prenumeratorów XX. proboszczów, którzy biorą po dwa i po cztery egzemplarze *Nowego Dzwonka*, ale to wszystko za mało, bo tu potrzeba poparcia nie od pewnej tylko części księży, ale od całego duchowieństwa, by można skutecznie pracować.

A takie ogólne od czcigodnego duchowieństwa poparcie mieć powinniśmy, bo pracujemy w duchu szczerze katolickim, przez co dopomagamy duchowieństwu w jego pracy duszpasterskiej.

Uznają to nawet świeccy czytelnicy i dziwią się, że duchowieństwo tak mało nas popiera, że niektórzy XX. proboszczowie polecają swym parafianom tylko *Gazetę Niedzielną* lub *Prawdę* — a *Nowego Dzwonka* ani sami nie prenumerują, ani parafianom swym nie polecają — niby dlatego, że to pismo tylko raz w miesiącu wychodzi.

Ależ właśnie dlatego, aby *Nowy Dzwonek* mógł częściej w miesiącu wychodzić, trzeba go jak najwięcej rozszerzać, a zresztą, chociaż *Nowy Dzwonek* tylko raz w miesiącu wychodzi, to i tak zasługuje na poparcie, bo szerzy zdrowe zasady i prawdziwą oświatę.

Niemcy mają daleko większą oświatę od naszego ludu — a jednak miesięczne pisma katolickie cieszą się tam większą nawet liczbą czytelników, niż gazety tygodniowe, bo tam duchowieństwo popiera wszystkie pisma katolickie, a lud szuka w pismach oświaty, nauki, a nie polityki tylko, jak to u nas bywa.

Narzekamy dziś powszechnie na zbytnie rozpolitykowanie ludu, z którego lud nie ma żadnej korzyści, tylko agitatorzy, bo ci wyzyskują to rozpolitykowanie ludu do swoich celów; otóż, by lud nasz otrzeźwiał, by się już raz poznał na różnych agiatorach, którzy go tumanią, by lud nasz zachęcić do szukania prawdziwej oświaty i przygotować go do pracy chrześcijańsko-społecznej, która musi

i nasz kraj objąć, potrzeba szerzyć między ludem wszystkie pisma katolickie bez względu na to, czy to są tygodniowe czy miesięczne i to szerzyć jak najgorliwiej, bo pisma przeciwne wierze lub obojętne dla wiary usiłują po cichu oderwać nasz lud i od duchowieństwa i od Kościoła.

Między katolikami w Niemczech rozwija się wspaniale ruch chrześcijańsko-społeczny, bo tam duchowieństwo bierze żywy udział w tym ruchu, i wszelkiemi siłami popiera i rozszerza pisma katolickie, nie czyniąc między niemi wyjątków.

Tak jest w Niemczech, tak jest i u braci naszych w Poznańskiem, dlatego inny tam lud, inne tam życie katolickie!

I u nas może będzie kiedyś inaczej, niż jest — i u nas rozwinie się kiedyś i popłynie żywszem tempem życie chrześcijańskie — ale wprzód muszą nasi czcigodni kapłani zrozumieć, że trzeba im popierać pisma katolickie, wszystkie bez wyjątku, bo popieranie prasy, czyli pism, jest dziś jednym z najważniejszych obowiązków wszystkich chrześcijan — a więc i duchowieństwa.

Ku temu nie potrzeba nawet wielkich wydatków ze swej kieszeni, wystarczy często zachęcać parafian do prenumerowania pism, a lud da się ku temu nakłonić, jak to widać z przykładu księdza Jurkiewicza, który potrafił, tam na Rusi, w niewielkiej parafijce, zjednać aż trzynastu prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka.* Dlatego powtarzamy: „oby takich apostołów prasy było więcej“ — i jak najwięcej w kraju naszym!

O nabożeństwie Wielkiego Tygodnia.

W dziejach świata dwa tygodnie prawdziwie mogą zwać się wielkimi: tydzień stworzenia, w którym każdy dzień oznaczony był cudem dobroci i wszechmocności Boskiej — i tydzień Odkupienia, którego każda chwila napiętnowana została nowym dowodem nieskończonej ku nam miłości Boga, odradzającego i odnawiającego przez krew Jezusa Chrystusa świat, skażony grzechem pierworodnym.

Dlatego najsłuszniej tydzień przedwielkanocny nazwany został „Wielkim“, bo w nim, przez śmierć Boga-Człowieka za ród ludzki podjętą, dokonały się tajemnice niepojętej wielkości, pełne niewysłowionych dobrodziejstw Bożych. W dniach tych obalone zostało panowanie czarta, śmierć rozbrojona, zgładzony grzech i przekleństwo zniesione i dla więźniów otchłani otworzone niebo, miejsce wesela i chwały.

Tydzień ten także świętym się zowie, dla rozpamiętywanej w nim pamiątki tychże Boskich i świętych tajemnic i z powodu świętego usposobienia, z którem wierni do ich rozważania przystępować powinni. Kościół św. na ten czas przeznaczył dłuższe nabożeństwo, pragnąc, aby i jego dzieci także pomnażały swoje pobożne czuwania, posty i modlitwy, czcząc przez nie główniejsze okoliczności Najświętszej Męki swojego Zbawcy, okazywały mu swą wdzięczność i pobudzały się do oddawania miłości za miłość. Zamiar Kościoła w ułożeniu nabożeństwa na każdy dzień Wielkiego Tygodnia, okazuje się z ducha modlitw i obrzędów, używanych w tym czasie.

„Niedziela Kwietnia“ przedstawia rozpamiętywaniu chrześcijan tryumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy Przede Mszą św. poświęcają się palmy, z niemi w ręku odbywa się procesya. Okazujemy przez to naszą radość i cześć ku Panu Jezusowi, wespół z ową rzeszą, która radośnie i z uszanowaniem witała Go, wstępującego do Jerozolimy — a zarazem wyrażamy tem tryumf Chrystusa Pana z odniesionego zwycięstwa nad śmiercią i piekłem.

Poświęcone palmy, przechowywane w domach naszych, powinny nam przypominać obowiązek codziennej walki z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia, dla osiągnięcia palmy zwycięskiej w niebie obiecanej, wskutek zasług Zbawiciela, naśladowcom Chrystusowym. Na procesyi, za uderzeniem krzyża, otwierają się drzwi kościelne, na znak że przez śmierć Chrystusa Pana na krzyżu niebo dla nas otwarte zostało.

Każda procesya z krzyżem przypominać powinna, iż pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi, i że tylko przez krzyż, to jest przez zasługi Męki Jezusa, i przez naśladowanie życia naszego Zbawcy możemy przyjść do niebieskiej ojczyzny. Jak Chrystus Pan okazał się skromny

w tryumfie, w mękach cierpliwy, tak i my podobnież mamy być pokorni w pomyślności, w utrapieniach mężni, całą ufność pokładając w Jezusie, potężnym wodzu naszym.

Z radosną pamiątką tryumfu Chrystusa łączy się we Mszy św. Niedzieli kwietniej rozważanie bolesnej Męki Jego, według opisania św. Mateusza, dla okazania, że tryumf Chrystusa był skutkiem Jego upokorzeń. „Ponieważ Chrystus Pan sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej — dlatego i Bóg go wywyższył, i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię“. (Philip. II. 8).

Także i we Mszy św. Wielkiego Wtorku i Środy, i w Wielki Piątek czyta się historya Męki Pana Jezusa, według Ewangelii św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. Kościół św. chce przez to podać wiernym sposobność poznania we wszystkich szczegółach bolesnej męki Zbawiciela, opisanej przez czterech św. Ewangelistów, i zarazem pokazać, że w czasie tym głównym przedmiotem ich rozmyślań powinno być rozważanie tej męki, która jest niezgłębioną nigdy księgą mądrości chrześcijańskiej.

Przy rozpamiętywaniu Męki Pańskiej, jak z jednej strony mamy wielbić niepojętą ku nam dobroć Boga, tak znowu z drugiej strony powinniśmy ustawicznie pamiętać, że grzechy nasze były przyczyną tych boleści Jezusa; grzechy przeto nasze mamy sobie obrzydzać, usuwać je z naszej myśli i upodobania, czynić za nie pokutę. W tym celu Kościół św. w nabożeństwie wielkotygodniowem jak najczęściej powtarza pokutny psalm: „Zmiłuj się nademną Boże etc.“ (Miserere), psalm ten chrześcijanie w niektórych kościołach odmawiali, leżąc krzyżem na ziemi.

W dzień Wielkiego Czwartku obchodzi się pamiątkę ustanowienia Niepokalanej Ofiary Mszy św. i Najświętszego Sakramentu. Pamiątka ta, jako dowód Najświętszej ku nam Boskiej miłości i zadatek naszej nieśmiertelności i chwały, wywołuje uczucie najwyższej wdzięczności i wesela; dlatego na początku Mszy św. śpiewa się radosny hymn anielski: „Chwała na wysokości Bogu“ (Gloria in excelsis Deo). Lecz zaraz też Kościół św. przypomina, że tenże dzień był początkiem bolesnej Męki Zbawcy i wigilią Jego śmierci; na znak przeto głębokiego smutku znowu nabożeństwo przybiera cechy żałoby; uciszają się

odtąd dzwony kościelne aż do Wielkiej Soboty, dla wyrażenia, iż Apostołowie zamilkli i pouciekali, gdy Pan Jezus wydany został w ręce nieprzyjaciół.

Po Mszy św. obnażają się ołtarze, dla wyrażenia wielkiej żałoby i na przypomnienie tej okoliczności, że Pan Jezus był zwleczony z szat swoich i obnażony przed przybiciem do krzyża.

Wielki Piątek słusznie może się nazwać największym i Najświętszym dniem w całym roku, bo w nim odnawia się pamiątka najważniejszego zdarzenia w całych dziejach świata. Śmierć Boga-Człowieka za grzesznych ludzi jest arcydziełem Boskiej wszechmocy i mądrości, przez które i nieskończona sprawiedliwość i miłosierdzie nieskończone odniosły tryumf w walce o los grzesznika.

W Wielki Piątek, z powodu smutku, jaki obudza krzyżowa śmierć Chrystusa, nie odprawia się Msza św., która jest naszą radością i pociechą duchowną; kapłan celebrujący w czasie poniesienia przedstawia ku czci ludowi Historyę konsekrowaną we Mszy Wielkiego Czwartku i przyjmuje ją w Komunii św.

W tym dniu Kościół św. modli się publicznie za wszystkich ludzi, nawet za żydów i pogan, dla okazania, że Chrystus Pan umarł za wszystkich, wyrażając przez to pragnienie, aby wszyscy ludzie nawrócili się i zostali uczestnikami zasług śmierci Chrystusowej. Dnia tego ma także miejsce obrzęd Uczczenia Krzyża św. dla wyrażenia uczuć wdzięczności, zarazem żalu i boleści, iż grzechy nasze ściągnęły wyrok śmierci Zbawiciela — tudzież dla wynagrodzenia obelg i zniewag, czynionych Panu Jezusowi w czasie Jego męki skonania na krzyżu. Przez uczczenie drzewa krzyża oddaje się cześć samemu Jezusowi, który z miłości ku nam chciał na nim wisieć.

W Wielką Sobotę rozpamiętywa się tajemnica pogrzebu Chrystusa Pana i zstąpienia Jego do piekieł. Lecz zarazem też Kościół św. w dniu tym okiem wiary widzi Go już wychodzącego z grobu i tryumfującego — nad śmiercią i piekłem; dlatego we Mszy św. wyraża swą radość, śpiewając hymn betleemski, powtarzając wesołe Alleluja, i uderzając we dzwony.

Nabożeństwo wielko-sobotnie rozpoczyna się od święcenia ognia, wykrzesanego — z kamienia, co jest symbolem, że Jezus Chrystus mocą własną przywróci sobie życie i wstanie z grobu, w którym zostając, był jakby zgaszoną światłością świata. Potem poświęca się wielkanocna świeca, czyli paschał, będący godłem Chrystusa zmartwychwstałego i tryumfującego. W dniu tym także odbywa się poświęcenie wody do Chrztu św., dlatego, że według dawniejszej kościelnej karności, Chrzest św. publicznie udzielany był katechumenom w Wielką Sobotę.

Jutrznie z Laudesami, przypadające na dnie Wielkiego Czwartku, Piątku i Soboty, odmawia się publicznie w kościele z wieczora, w wigilie tychże dni. Na ciemnej jutrzni odmawiają się psalmy, którymi król-prorok opłakiwał zniewagi, mające być wyrządzone Chrystusowi Panu w czasie Jego męki, i czytają się lamentacye, w których Jeremiasz prorok wyrażał swą boleść, patrząc na zwaliska nieszczęsnej Jerozolimy, i przypominając zbrodnie ludu żydowskiego, które klęski te na nią sprowadziły; i my powinniśmy rozpamiętywać okropność boleści Jezusa, ofiarującego się za nas, i obrzydliwość grzechów naszych, które były, są i będą przyczyną męki naszego Zbawiciela. Dlatego Kościół św. po każdej lamentacyi, pod obrazem grzesznego miasta, woła do duszy chrześcijańskiej: „Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga Twego!“

Ponieważ zaś Zmartwychwstanie Chrystusa jest zasadą naszej wiary, naszego zmartwychwstania i wiecznego życia (1 Kor. 15), stąd uroczystość wielkanocna dla chrześcijan jest najważniejszą i najmilszą. Dlatego też Kościół św. z większem ją aniżeli inne weselem i radością zwykł obchodzić.

ZUCH MARYSIA.

(Ciąg dalszy).

— Patrzajta! Kołaczowej Marysi zabrakło kądzieli w izbie, chce chłopom chleb odbierać, — zawołał jeden z parobczaków.

— Maryś! czego ty się chłopskiej roboty imasz? czy babskiej nie umiesz? — zagadnął drugi.

— Trza ci było spodnie po nieboszczyku tatulu wciągnąć, bo ci w spódnicy nijako koło sągów się uwijać.

— Musi tyś się miała chłopakiem urodzić, jeno kogut zapiał i zrobiła się z ciebie dziewucha.

— Obaczysz, Maryś, że ci wąsy jak dwa wiechcie urosną, jak tak zaczniesz z chłopami razem robić.

Marysia nic nie odpowiadała, choć przykre jej były te docinki. Układała drzewo, rozcierając od czasu do czasu ręce, bo mróz dokuczał nie żartem.

— Chodź do nas, to cię papierosem poczęstujemy; zaraz się rozgrzejesz! A może ty i sama nosisz kapciuch z tytuniem?

— Ona z nami gadać nie będzie, bo to wielga pani, na dwóch morgach. Powiedziała wczoraj mojemu tatusiowi, że i swego gruntu nie sprzeda, i tyle jeszcze na nim zarobi, że wszystkie gospodarki we wsi poskupuje, — odezwał się wysoki jak tyczka, dziobaty syn Małasa.

Wszyscy chłopcy wybuchnęli śmiechem.

Marysi łzy się w oczach zakręciły, i byłaby chyba odburknęła co Małasowi, ale wyręczył ją w tem Jasiek Witczak, który przed chwilą do sągów podjechał i słyszał ostatnie przycinki parobczaków.

— I czegóż tak wydziwiata nad dziewuchą, jakbyśta jej nigdy nie widzieli? Wadzi wam to, że drzewo nakłada i bratu pomaga? Przecie was za ręce nie trzyma, możecie i wy nakładać.

— A tobie co do tego! Nie wolno nam gadać, czy co? Czy to ona święta, że z niej kpić nie dajesz? — zawołał młody Małas, zwijając papierosa.

— Właśnie, że mi do tego, bo ona chrzestna córka mojej matuli, i nie dam jej krzywdy robić! Tyś zły, że twemu tatulowi nie udało się wycyganić od nich gruntu, więc sobie kpiny z dziewuchy robisz; ale pamiętaj, że ja umiem gęby ludziom zamykać, i swojej tu nie nadstawiaj, bo pożałujesz!

Małas odszedł do koni, odgrażając się Jaśkowi pod nosem. Umilkł w końcu, a z nim wszyscy inni. Wiedzieli, że Witczak nie żartuje, a siły ma w jednej ręce więcej, niż inny w obydwóch.

Marysia z wdzięcznością spojrzała na Jaśka, który ciskał szczapy na sanie jak piórka, i zdawał się nie zważać nawet na dziewczynę.

Ciężka to była praca z temi sągami, trzeba się było nachodzić i napracować. Marysi to jednak nie zrażało, a i Antka umiała jakoś zachęcić.

Parobcy kpili sobie nieraz z dziewczyny, jak Witczaka nie było, ale w końcu im się sprzykrzyło. Przywykli widzieć Marysię pracującą wytrwale w lesie, i dali pokój wszelkim żartom.

Po trzech tygodniach wywieziono sągi. W czwartym tygodniu zdarzyło się parę odstaw ze zbożem do kolei, dokąd i Antek bez Marysi, jeno pod opieką Jaśka Witczaka, pojechał. A po miesiącu Marysia z bratem mieli 60 koron zarobionych.

— Nie będziemy ruszać tych pieniędzy, jeno je schowamy na sam spód zielonej skrzyni — powiedziała Marysia; — za to, jak sprzedacie, matusiu, wieprzka, to pokupujecie buty, trzewiki, odzienie, i owsa z parę korcy dla koni, bo wiosna nadchodzi i trza w polu robić.

Tak się już przyzwyczaili słuchać Marysi, że nikt się jej woli nie sprzeciwiał. Nazajutrz Pawłowa, wziąwszy na wóz wieprzka, usadowiła się na koźle obok Antka i wyruszyła na jarmark.

W drodze układała w głowie, co kupi sobie i dzieciom. Zamyśliła się głęboko i nie zważała, że wieprzak odzywać się przestał. Dopiero pod samem miasteczkiem obejrzała się na swego wychowanka i aż na niej skóra ścierpła. Widzi wieprzka z głową spuszczoną i ryjkiem zapienionym.

Skoczyli do niego oboje z Antkiem, rozwiązali postronki, spuścili na ziemię.... Na nic się jednak wszystko nie zdało! Wieprzak chrapnął raz jeszcze i wyciągnął się jak długi.

Pawłowa lamentować w głos poczęła:

— Oj, sieroty my, sieroty! Niema nad nami nijakiego zmiłowania! Za cóż ja teraz nieszczęśliwa pokupuję obuwie i odzienie? Czem ja konie przez wiosnę pożywię?

— A mało to Maryśka nazarabiała przy sągach? Sięgnijcie jeno do pończochy, to grosza znajdziecie! — zawołał głośno Małas, który wraz z wielu innymi nadje-

chał i zatrzymał konie przy furze Kołaczowej, żeby zdechłemu wieprzkowi się przyjrzeć.

— Taki to babski rozum! Do chłopskiej roboty się bierze, a wieprzka zmarnuje. Wam tak ze wszystkiem pójdzie, jak ludzi nie posłuchacie!

Pawłowa spojrzała przez łzy na Małasa, ale nie było czasu na rozmowę. Trzeba było wieprzka zakopać, a potem dojechać do miasteczka, by za kopę jaj wiezionych w koszyku kupić soli i okrasy.

Powróciwszy z jarmarku do domu, biedna Pawłowa na nowo lamentować zaczęła, i wyrzekać na swoją dolę, na biedę w chałupie, a w końcu na Marysię, że ją do sprzedaży wieprzka namówiła.

Dziewczynie łzy też cisnęły się do oczu i coś za gardło ją ściskało, ale się wstrzymywała od płaczu, żeby matki gorzej nie rozżalać. Przeciwnie, starała się pocieszać, chociaż sama czuła, że strata wieprzka — to dla nich strata ogromna.

— Dajcie pokój, matusiu! nie płaczcie! Wieprzak się nie wróci. Trzeba innej rady poszukać. Bez obucia obejdziemy się, wiosna niedaleczko, a na owies dla koni Antek zarobi parę koron przy wapnie, co je do fabryki wożą.

— Ty na to wszyćko chcesz mieć rozum i swoje wykręty, jeno nie wiesz, że ja sobie chciałam choć za 20 koron kupić jakie prosię, a teraz co? Jakie to gospodarstwo bez prosięcia! Dawniej czy to łupina, czy reszta jadła z misek, to się nigdy nie zmarnowało, a teraz komu co wyniosę, kiej chlewek pusty?

Kołaczowa znów w płacz uderzyła.

Marysia też oczy sobie obtarła, zaczęła jednak zaraz matce tłómaczyć, że ma trochę pieniędzy u ludzi za tkanie płótna i zapasek, że wiosna nadchodzi i zarobki się zaczną, i że za pierwszy grosz, jaki jej w ręce wpadnie, kupi matce dwa wieprzaki jak malowanie.

O tem, żeby ruszyć z sześćdziesięciu koron, schowanych na dnie skrzynki, mowy nawet nie było.

Po smutku przyszło pocieszenie. Nazajutrz po nieszczęsnej wyprawie na jarmark ocieliła się granicha, jedyna i ulubiona krówka Kołaczów. Ślicznego miała byczka, czarnego z gwiazdką na czole.

Ucieszyło to niezmiernie Marysię. Bo gdyby była jałówka, chciałoby się ją chować; a pieniądze za cielę przydadzą się teraz.

Po tygodniu dał żyd za cielaka bez targu 10 koron.

Marysia odebrała od ludzi parę koron za tkanie, i jak przyrzekła, tak kupiła matce od pastuszyny we dworze dwa graniaste wieprzaki.

Kołaczowa nacieszyć się nimi nie mogła.

Już naprzód obliczała, ile to ona weźmie za nie w jesieni, jeśli tylko Pan Bóg od szkody obroni.

Czas szybko przechodzi tym, którzy szczerze pracują. To też w chacie Kołaczowej ani się spostrzeżono, jak mijały wiosna i lato.

Marysia i Antek przymizernieli i zczernieli od słońca, ale co w tem dziwnego, kiedy dzień w dzień robota gnała ich w pole.

Najpierw na swoich dwóch morgach zasiali wszystkiego po trochu i zasadzili kartofle. Potem ruszyli na zarobek, zostawiając chałupę na opiece matki, a konie i krowę na pastwisku na opiece Jasia.

Marysię od tej ciągłej roboty tak czasem kości bolały, że się dodnia ruszyć nie mogła z posłania, i nawet przez sen stękała. Pawłowej żal było dziewczyny i nieraz mawiała:

— Poleż se dłużej, nie chodź na zarobek. Toć jeden dzień wiele nie przysporzy, a od tego harowania całkiem urodę stracisz i zdrowia się pozbędziesz.

Na nic jednak były te namowy. Marysia zawsze odpowiadała:

— Przyjdzie niedziela, to se wypocznę. Nie poszłabym ja, to nie poszedłby i Antek; a co zarobimy, to nasze, i do skrzyni się dołoży.

W niedzielę po nabożeństwie najmilej było Marysi lecieć do Witczaków, gdzie córka ich Franusia miała tyle lat co ona, i gdzie chrzestna matka witała ją zawsze z uciechą.

— Dosyć ja mam chrześniąt po świecie, — mawiała często Witczakowa przed sąsiadkami, — ale żadne mi się tak nie udało, jak moja Marysia. Zuch dziewczyna i zdatna do wszyćkiego. Robotę każdą zna, do kożdej ciekawa, na książce czyta jak organista, a cza-

sem, jak sama pocznie mówić, to jakby z książki czytała, takie mądre słowa wypowiada.

— No, no! to dziw prawdziwy, że takiego pijaczyny córka taki statek i rozgarnięcie ma w głowie; ani to na tańce, ani na żadne zbytki nie poleci, a poczciwa, że i marnego słowa nikomu nie powie. Niech jej tam Bóg daje jak najlepiej! — odpowiadały kobiety.

Witczakowa byłaby z chęcią dopomogła co swojej chrzestnicy. Cóż kiedy u niej samej nie przelewało się w chałupie. Gruntu mieli Witczakowie cztery morgi, co prawda, niezgorszego, ale dzieci sześcioro. Najstarszy był Jasiek, ów obrońca Marysi przy zwózce sągów.

Marysia też nie po to chodziła do nich, by co wyciągnąć, wyprosić, ale żeby pogadać i pośpiewać z Franusią, a pani matki poradzić się w kłopocie, i odpocząć między ludźmi po tygodniowej pracy.

Jednej niedzieli, po żniwach, Marysia, wybierając się do Witczaków, zaczęła prosić matki, by z nią też poszła.

-- Chodźcie matulu! Marcin wam doradzą, jak zrobić z tym gruntem, co go Bigos sieją w procencie. Ja bym ta wolała płacić procent pieniędzmi od stu pięćdziesięciu koron, niż taki kawał dobrego pola dawać pod zasiew.

— Ba, kiedy Bigos nie chcieli inaczej pożyczyć ojcu nieboszczykowi, tylko koniecznie chcieli gruntu pod zasiew, a nikt inny pieniędzy nie miał.

— No, to się teraz taki może znajdzie i Bigosa spłacimy przed jesiennymi siewami. A jak więcej pola mieć będziemy, to prędzej wyleziemy z długu.

Pawłowa pokiwała głową nad rozumem córki i poszła z nią do Witczaków.

Długo z Marcinem naradzali się nad tem, jakby Bigosa spłacić. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Z GOSPODARSTWA.

Jak to gdzieindziej gospodarują!

Wiadoma to rzecz, iż tak mieszczanie, jako i wieśniacy w Czechach i na Morawach są daleko oświeceńsi

od naszych małomieszczan i wieśniaków — i mają się daleko od nich lepiej. Głównem zaś źródłem ich dobrobytu jest lepsza gospodarka w domu i na roli, a tej gospodarki nabyli właśnie przez oświatę.

Jeden z podróżników, który zwiedzał Morawy, tak opisuje gospodarkę mieszkańców miasteczka Kunsztat:

„Sedlacy, to jest gospodarze w Kunsztacie, nie byli bogaci, nie mogli tedy dużo gruntu nabyć. Dziś jednak najzamożniejsi mają po 50 korcy wysiewu, ale obrabiają rolę nowymi sposobami, wszelkie nieużytki i łąki zamienili już na uprawne pola, poobsadzali je drzewami owocowemi, hodują dobre gatunki bydła, a komu gospodarstwo rolne nie wystarcza, ten zajmuje się rzemiosłem.

„Wiedzą Morawianie dobrze, że chociaż gospodarstwo dziś mało się opłaca, jednak rolnictwo jest najważniejszą gałęzią pracy — starają się tedy wszelkimi sposobami podnieść je, — pracują nad tem aby rolę jak najlepiej zużytkować. W tym celu używają ulepszonych narzędzi i nowych sposobów uprawy roli, skrzętnie zbierają mierzwę i kupują sztuczne nawozy.

„W każdym domu w miasteczku, czy to na dole, czy na piętrze, urządzone są wygodne wychodki, nieczystości zbierają w osobnych murowanych dołach, a następnie na jesień i na wiosnę wybierają je i wywożą na pola. Woda zaś od mycia i prania odprowadzana jest podziemnymi murowanymi kanałami do potoku.

„W celu podniesienia rolnictwa zawiązano tu stowarzyszenie, do którego należą sedlacy, to jest gospodarze z całej okolicy. Urządzają oni corocznie zgromadzenia, na których gospodarze zbierają się zawsze gdzieindziej i zwiedzają okoliczne gospodarstwa, naradzają się nad swymi interesami i urządzają wystawy inwentarza i płodów roślinnych. Za najlepsze gatunki zboża, owoców, za najpiękniejsze sztuki bydła, koni, świń, drobiu, dają wystawcom nagrody w celu zachęcenia do dalszej pracy w tym kierunku.

„Za mojego tamże pobytu odbyła się w Kunsztacie taka właśnie wystawa koni włościańskich. Trzeba było widzieć te śliczne okazy, okrągłe, wypasione a silne konie, przybrane w nowiutkie żółte lub czerwone uzdeczki. Po troskliwości, jaką otaczał właściciel swego konia, po

oczach, jakiemi na niego spoglądał, widać było, jak przywiązany jest do zwierzęcia, jak je ceni. A z jaką dumą prowadził swego nagrodzonego konika do domu! Nie o nagrodę tu chodziło zaiste, bo ta nie jest wielka — od 10 do 40 koron, ale o to zadowolenie, że jego pieczę i pracę oceniono. Że zaś tu nic bez muzyki odbyć się nie może, każdemu nagrodzonemu koniowi przygrywała kapela marsza, podczas gdy go przeprowadzano z tryumfem przed zgromadzonymi widzami.

„Rasa koni jest tu o wiele roślejsza od naszej, a takie silne są te konie, że wóz snopów, jaki ciągną, wielkością dorównywa dwom naszym wozom; tak samo wozy ładowne towarem wyglądają jak małe sterty, — a trzy takie wozy napełniają cały wagon kolei żelaznej. Prawda, że konie tutejsze pociągowe chodzą sobie stępa, ale są bardzo wytrwałe. Obchodzą się też z nimi dobrze, a choć koło mego mieszkania główny trakt przechodził, nie widziałem ani jednego konia, żeby miał boki poobijane biczyskiem lub obdartą skórę, albo wybite ślepie, — bo tu każdy po ludzku się ze zwierzętami obchodzi, nie tłucze po łbie lub grzbiecie, nie kopie nogami, za to też dłużej mają z nich pożytek.

„W jednego konia jeżdżą tu przy jednym dyszlu z boku i powożą jednym rzemieniem, idącym od uzdy. Taki rodzaj zaprzęgu jest uciążliwy dla konia i trudny dla woźnicy, bo wciąż musi tym lejcem szarpać, zwłaszcza przy zjeździe z góry na dół.

„Szczęście jeszcze, że każdy wóz ma hamulec, który zakręca się korbą z kozła, bo inaczej jazda z góry byłaby tu niemożliwą.

„Co mię tu dziwiło, to że powszechnie biedniejsi włościanie jeżdżą w krowy, na których jednak nie widać zmęczenia i pięknie wyglądają.

„Gospodarować na Morawach pod Kunsztatem jest trudniej niż u nas, bo grunta znajdują się tu na górach, na które dostęp, zwłaszcza ze sprzężajem, jest uciążliwy, a rola piasczysta i kamienista. Pod warstwą orną najczęściej znajduje się kamień wapienny lub opoka. Komu dostała się w udziale skała granitowa, ten mozolnie musi ją rozsadzać prochem, rozbijać, usuwać, ażeby tym sposobem zyskać kawałek miejsca.

„Na przykład jeden gospodarz przed dwudziestu laty dostał za żoną kawałek skały, zburzył ją, na jej miejscu wystawił bardzo ładny piętrowy domek, w którym na górze ma trzy pokoje, kuchnię i śpiżarnię, a na dole duży pokój z kuchnią i sklep. Jest on kapelusznikiem i kuśnierzem zarazem; w lecie robi kapelusze i czapki, w zimie szyje futra, a tym sposobem ma zarobek cały rok.

„Podwórze jego domu ma sążeń szerokości i opiera się o prostopadłą, wysoką aż prawie pod dach, skalistą ścianę góry. Na skale tej zasadzone są wiśnie i krzaki agrestu. Ponieważ gospodarz ten ma zamiłowanie do ogrodnictwa, więc obok domu ze 12 sążni kwadratowych wyrobił sobie ze skały na ogródek. Ma on tu piwniczkę na piwo i jarzyny, altankę, w której latem codzień w południe czyta gazetę i zdrzemnie się chwilkę, a wieczorem zbiera się z rodziną na gawędkę. W ogródeczku córki z matką pielęgnują kilka sztamowych róż, fiołki, bratki, astry, lewkonie, rezedę a ojciec sałatę, ogórki, fasolę, kapustę, kalafiory, cebulę, czosnek, selery, pietruszkę, tak umiejętnie, że na cały rok wystarcza mu tego warzywa, a niktby nie uwierzył, że i sąsiadom go czasem użycza. Prócz tego w ogródku jest gruszka i dwie jabłonki, z których jabłka przechowane miał do sierpnia, a pod wschodnią ścianą domu rozkrzyżowały się dwie śliwki i jedna renkloda, podczas gdy południową ścianę okrywa winogrono.

„To nazywa się zużytkować szczupłe miejsce: A ile to, mój Boże, leży u nas odłogiem, bo powiadają: taki tam kawałeczek, to się nie opłaci zachodu. Tu się ludzie nie lenią, obrobią każdy kawałek ziemi, zbierają też z niej owoce, mogą zjeść i ubrać się lepiej i jeszcze z tego coś dzieciom dorobią“.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Nazajutrz po sabacie, gdy wczesnym rankiem dniało,
Do grobu szły Marye, odwiedzić drogie ciało.
Poranny powiew świeży, schylone muskał skronie,
I w rosach dookoła, niósł ogrodowe wonie....

A gdy do miejsca przyszły, gdzie cel był upragniony,
Ujrzały: grób był pusty, i kamień odwalony.
Pobiegły więc coprędzej do Piotra i do Jana —
I rzekły im: — Obaczcie! obaczcie! nie masz Pana!...

I obaj pobieżali wybadać rzecz zawiłą —
I obaj w grób wstąpili, lecz Mistrza w nim nie było.
Odeszli więc, w domysły wgłębiając się niepewne.
U grobu pozostała Marya, płacząc rzewnie.

A kiedy tak płakała, łzy roniąc coraz częstsze,
Spojrzała w grób: Anieli dwaj strzegli grobu wnętrze.
— Niewiasto! czego płaczesz, tak rzekli do niej biali.
A ona na to z żalem: — Bo Pana wy zabrali.

I razem z temi słowy twarz za się obróciła:
Opodal stała Chrysta pogodna postać miła.
Lecz nie poznała zrazu, a mieniąc ogrodnikiem:
— Ach, oddaj mi go, Panie! tyś zabrał go pewnikiem.

Jak słońca blaski złote, gdy rosę z kwiatów piją,
Tak patrzał na nią Chrystus, a potem rzekł: „Maryo!“
I wtedy go poznała — i na to powitanie
Z okrzykiem się rzuciła: — O, Panie mój, o Panie!

Z kraju i ze świata.

† Hr. Wojciech Dzieduszycki.

zmarł nagle w Wiedniu dna 23-go marca bież. roku. Śp. hr. Dzieduszycki należał do najznakomitszych polityków polskich, do najlepszych mowców Koła polskiego i był gorącym patryotą polskim, oraz mężem wielce uczonym.

Naród polski i Galicya ponoszą przez jego zgon wielką stratę. Kołu polskiemu — jak pisze *Głos Narodu* — ubywa jeden z wodzów bardzo roztropny i całą duszą oddany swemu społeczeństwu. Był to jeden z najpilniejszych posłów, pojmujący i spełniający gorliwie obowiązki poselskie.

Śp. hr. Wojciech Dzieduszycki urodził się w r. 1845. Wcześnie, bo już w r. 1878, wybrany został posłem do

Sejmu, a w rok później do Rady państwa, i od tego czasu ciągle posłował ku pożytkowi naszego kraju. W r. 1904 obrano go prezesem Koła polskiego, i w tym czasie wzmógł się niebywale wpływ Koła w Radzie państwa. W r. 1906 został ministrem dla Galicyi, ale sprawował ten urząd tylko przez rok, poczem został wiceprezesem Koła i godność tę piastował do śmierci.

W Sejmie występował zmarły zawsze za zgodą Polaków z Rusinami i w tym też duchu pracował wśród włościan Rusinów, mieszkających w obrębie jego dóbr. Włościanie szanowali i cenili bardzo „hrabiego Wojtka“, jak go zwykli w potocznych pogadankach nazywać. Na wsi u siebie zrzucał on strój miejski, a przybrany w kurtkę i buty juchtowe, wyglądał raczej na ekonoma lub na zamożniejszego wieśniaka. Czciła go cała okolica, cenił go lud, który znajdował w nim i w jego rodzinie szczerego przyjaciela. — Cześć jego pamięci!

Na Saksy.

Przez cały marzec widać było w Krakowie niebywały ruch wychodźców, dążących na robotę do Prus. Kolej przewoziła dziennie tysiąc do dwóch tysięcy robotników. Jechali masami i polscy i ruscy robotnicy, kobiety i mężczyźni z całej Galicyi, a także dużo ludzi z Królestwa Polskiego.

Można jednak było widzieć także po kilku dniach powracających słabszych i wątlejszych młodocianych robotników, który przesiedziawszy się kilka dni w Mysłowicach na Śląsku pruskim, nie zostali zakontraktowani i musieli wracać do kraju. Na targu ludzkim w Mysłowicach wybierano do pracy przedewszystkiem najlepiej zbudowanych ludzi, bo wybór był wielki, więc było z czego wybierać.

Czego chcą ukraińcy?

W Starym Samborze odbył się przed kilkoma tygodniami wiec ukraiński, na którym ukraińcy uchwalili protest przeciw zakładaniu gimnazyów polskich we wschodniej Galicyi, natomiast domagali się założenia w kilku miastach ruskich gimnazyów, dalej oświadczyli się przeciw ogólnemu ubezpieczeniu na starość i przeciw wojnie z Serbią i Rosyą.

Austrya i Węgry.

Rada państwa zaczęła obradować na nowo 10-go marca bież. roku. Radykali czescy próbowali zaraz na pierwszych posiedzeniach udaremniać obrady przez robienie awantur, ale im się to nie udało. Wogóle radykali czescy zachowują się od pewnego czasu w Radzie państwa jak najzwyklejsi ulicznicy.

— *Prezydentem* Rady państwa obrany został Dr. Pattai ze stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Wiceprezydentami zaś zostali wybrani: Dr. Starzyński, Steinweder, Zazworka, Pernerstorfer i Laginia.

— *Ministrem dla Galicyi* mianował Cesarz Dra Władysława Dulębę, w miejsce p. Abrahamowicza, który musiał ustąpić z tego urzędu z powodu nieporozumień z Kołem polskiem.

Niemcy.

Potępienie polityki rządowej i cesarza Wilhelma. Koło polskie w parlamencie niemieckim w Berlinie odniosło wielkie zwycięstwo. Na jego wniosek uchwalił parlament znaczną liczbą głosów rezolucyę potępiającą wywłaszczenie Polaków i zażądał zniesienia wszystkich przepisów, które ograniczają wolność obywateli przy budowie mieszkań.

Uchwała ta jednak potrzebuje jeszcze zatwierdzenia ze strony Rady związkowej, a potem podpisu cesarza. Trudno więc przypuścić, by cesarz Wilhelm zwalił to, co zatwierdził jako król pruski, bo ustawę o wywłaszczeniu uchwalił — jak wiadomo — sejm pruski, więc i nadal pozostanie ta uchwała barbarzyńska, w każdym jednak razie większość Niemców potępia ją, a tem samem potępia i politykę swego cesarza.

Rosya.

Między Rosyą a Austryą panowało z powodu Serbii nieporozumienie, które groziło wprost zerwaniem stosunków i wojną między temi państwami. Rosya zaczęła wzmacniać po cichu wojska nad granicą Austryi i Niemiec, ale wnet namyśliła się inaczej i przestała podburzać Serbię, a nawet skłoniła ją, aby pojednała się z Austryą.

— *W Petersburgu* aresztowano tymi czasy około trzy tysiące osób, podejrzanych o zamiary rewolucyjne.

— *Żydzi w Rosyi.* Dyrektorowie szkół gimnazyalnych w gubernii kijowskiej zjechali się w marcu w Kijowie i powzięli uchwałę, domagającą się, aby ograniczyć liczbę żydów, uczęszczających do szkół gimnazyalnych i miejskich. Mądra to uchwała!

Z innych państw.

We Francyi strejkowali przez kilka dni w drugiej połowie marca urzędnicy pocztowi w liczbie 15 tysięcy. Przez ten czas zastępowali ich żołnierze, po kilku atoli dniach urzędnicy zaprzestali strejku i wrócili do pracy. Źle to już świadczy o państwie, kiedy sami urzędnicy przeciw niemu strejkują!

Z Anglii. Przyjaźń angielsko-niemiecka mimo odwiedzin króla angielskiego w Berlinie nie może jakoś dojść do skutku. Minister wojny Haldane wygłosił w Brighton mowę, w której oświadczył, że sztab generalny pilnie pracował nad najlepszym sposobem obrony Anglii przed najazdem wroga zewnętrznego. Plany obrony wybrzeża są już gotowe. Całe wybrzeże podzielone jest na oddziały, z których każdy ma wyznaczoną dla siebie część armii lądowej. Tak więc nieprzyjaciel wszędzie natrafiłby na straże angielskie, które nie byłyby może dość silne, żeby przeszkodzić wylądowaniu, ale mogłyby wojsko napastnicze niepokoić i powstrzymać jego działania.

Nie potrzeba dodawać, że ten plan obrony zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw Niemcom.

We Włoszech odbyły się w zeszłym miesiącu wybory do parlamentu. Partya rządowa uzyskała większość. Tym razem wchodzi do parlamentu kilkunastu katolików, czego dawniej nie było, bo Watykan surowo zabraniał katolikom ubiegać się o poselstwo, teraz zaś ten zakaz nieco złagodził.

W Rumunii zarządził rząd częściową mobilizacyę armii, ale oświadczył, żę nie jest ona skierowaną ani przeciw Serbii, ani przeciw Austryi, tylko w celu ubezpieczenia granic na wypadek wojny Austryi z Serbią.

W Serbii panował ogromny zapał wojenny. Wszyscy byli przekonani, że Rosya pomoże Serbom, i że pokonają

Austryę. Najwięcej animuszu wojennego okazywał zwaryowany królewicz Jerzy, który niedawno zamordował w złości swego lokaja, pokopawszy go w brzuch i głowę. Kiedy jednak zaś dowiedziano się, że Rosya pomocy nie udzieli, od razu cały zapał znikł.

W Ameryce złożył przysięgę nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Taft w ręce pewnego sędziego. Prezydent po przysiędze ucałował biblię, a w mowie, którą wygłosił, powiedział, że będzie się starał o reformy w handlu i w przemyśle, i będzie zwalczał nadużycia wielkich kapitalistów.

Japonia się zbroi. *Czas* krakowski otrzymał prywatny list z Mandżuryi, w którym mu donoszą, że Japończycy po cichu lecz pospiesznie się zbroją i przygotowują się do nowej wojny z Rosyą, czekając tylko na chwilę, gdy Rosya zapląta się w wojnę z Austryą Japończycy chcą wykorzystać tę chwilę i zadać Rosyi cios taki. żeby się z niego przez długi czas nie wyleczyła.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Z powodu niepogody, panującej w marcu, zaziębił się Ojciec święty dwukrotnie i za każdym razem musiał przez kilka dni pozostać w łóżku z polecenia lekarzy. Obecnie jednak jest już zdrów.

Ważne ogłoszenie. Ojciec święty wydał ważny dokument co do wyboru Papieża w przyszłości. Mianowicie ogłosił, że pod żadnym warunkiem nie wolno żadnemu z Kardynałów zgłaszać przy wyborze Papieża protestu (czyli veto) w imieniu jakiegokolwiek rządu świeckiego.

Kardynał, któryby wniósł takie „veto“, wpadnie w klątwę.

Jak wiadomo, przy ostatnim wyborze Papieża wniósł takie veto X. Kardynał J. Puzyna z Krakowa w imieniu rządu austryackiego przeciw wyborowi Kardynała Rampolli na Papieża. Papież Pius X. zaznacza teraz stanowczo, że żaden rząd nie miał i nie ma prawa do wnoszenia veto — i że takie stawianie „veto“ było zawsze

bezprawiem i nadużyciem, które w przyszłości wzbronione jest pod karą klątwy.

Święto Królowej Korony Polskiej. Za staraniem JEksc. X. Arcybiskupa J. Bilczewskiego ze Lwowa, zezwolił Ojciec święty, by w archidyecezyi lwowskiej obchodzono w każdą pierwszą niedzielę maja święto Najświętszej Maryi Panny jako „Królowej Korony Polskiej". Jest nadzieja, że z czasem przejdzie to święto i do innych dyecezyi naszego kraju, bo zapewne postarają się o to u Ojca świętego nasi Najdostojniejsi Arcypasterze.

Z rosyjskiego zaboru. Sekta Maryawitów, czyli mankietników, otrzymała od rządu rosyjskiego zatwierdzenie, czyli pozwolenie, na zjednywanie sobie zwolenników i zapewnienie opieki rządowej.

Mankietnicy przechwalają się, że ich wyznanie liczy już 100 tysięcy dusz.

Prześladowanie Kościoła katolickiego w Rosyi. Synod prawosławny obradował niedawno w Petersburgu i radził nad sposobami walki katolicyzmem.

Synod uchwalił utworzyć szereg nowych stanowisk dla misyonarzy prawosławnych i szerzenie propagandy prawosławnej w ziemiach polskich.

Powrót do pogaństwa. Jedna z gazet rosyjskich donosi, że w gubernii wiackiej całe wsie tamtejszych pogan, nawrócone przed 60-ciu laty przemocą do prawosławia, wracają teraz do pogaństwa, bo wolą pogaństwo, niż prawosławie.

We Francyi wyrzucają masoni i socyały dalej zakonników z klasztorów. W przeszłym miesiącu wydalono przemocą XX. Misyonarzy z klasztoru w St. Volfroy, a budynki klasztorne wydzierżawiono.

Z Ameryki środkowej nadchodzą bardzo smutne wieści. Sejm w Boliwii, podobnie jak niedawno rząd w Ekwadorze, uchwalił prawo nakazujące kasowanie klasztorów i wydalające wszystkich zakonników. Dobra klasztorne mają przejść na własność państwa.



ROZMAITOŚCI.

Wesołych świąt, wesołego „Alleluja“ życzymy wszystkim naszym Szanownym Prenumeratorom!

Ludzie bez sumienia. Znowu otrzymaliśmy w ostatnich czasach dość dużo zażaleń od Czytelników, donoszących nam, że nie otrzymują *Nowego Dzwonka*, i my musimy im powtórnie pismo wysyłać. Zapytywaliśmy urzędy pocztowe, jaka jest tego przyczyna, że pismo nie dochodzi do rąk adresatów — a poczty odpowiedziały nam, że przeważnie giną pisma u gminnych posłańców, a niekiedy i u wójtów.

Świadczy to bardzo szkaradnie o niektórych posłańcach gminnych; widocznie są to ludzie bez sumienia, skoro tak z lekkiem sercem potrafią krzywdzić i redakcye i prenumeratorów. Gminy powinny robić posłańcami ludzi uczciwych, a nie złodziei, bo to wstyd naszym wsiom przynosi.

Czasem też biorą z poczty pisma inni ludzie, którzy lubią czytać różne pisma, ale za darmo. W żadnym kraju nie giną tak gazety — jak u nas w Galicyi. Na pijatykę, na tytoń, na karty mają ludzie pieniądze, a na pisma nie mają i wolą je kraść, niż sobie zaprenumerować. To już raz ustać powinno, i ustanie, jeżeli Szanowni Czytelnicy sami takich złodziei śledzić będą i doniosą o nich redakcyom.

Ukarany oszczerca. Żyd Häcker, redaktor *Naprzodu*, napisał w roku zeszłym w tej szmacie, że niejaka p. Borowska, słuchaczka medycyny w Krakowie, była szpiegiem na żołdzie policyi rosyjskiej. P. Borowska zaskarżyła Häckera o oszczerstwo, a sąd przysięgłych w Krakowie skazał go za to oszczerstwo na jeden miesiąc aresztu i na zwrot kosztów procesu.

Głównym świadkiem przeciw p. Borowskiej, a w obronie Häckera, był niejaki Bakaj, człowiek bez czci i wiary, bo raz jest rewolucyonistą, raz znowu szpiegiem rosyjskim, wydającym władzom rosyjskim swoich dawnych przyjaciół. On to twierdził, że widział p. Borowską w Warszawie w biurze tajnej policyi, ale sędziowie jakoś mu nie uwierzyli, i żyda Häckera za oszczercę uznali.

Zasądzenie rozbójnika socyalistycznego. W roku zeszłym, podczas wyborów w marcu, napadło czterech bandytów socyalistycznych we Lwowie na lokal stronnictwa narodowo-demokratycznego i ciężko pobiło znajdującego się tam inżyniera i posła Battaglię.

Za ten gwałt publiczny stawali niedawno temu owi bandyci przed sądem lwowskim; trybunał karny trzech z nich uwolnił od winy i kary, głównego zaś herszta bandy, agitatora Szpaka, skazał trybunał na pięć miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Aresztowanie naganiaczy emigracyjnych. W ostatnich czasach przytrzymała policya krakowska na dworcu kolejowym kilku naganiaczy emigracyjnych, mianowicie: 21-letniego Wasyla Styrana z Grabowca, w powiecie tarnopolskim, który usiłował przeprowadzić do Prus 25-ciu parobczaków, wszystkich w wieku popisowym. Przy Styranie znaleziono korespondencyę pruskich biur emigracyjnych.

Tegoż dnia schwycono na kolei Dymitra Pastułowskiego i syna jego Mikołaja z Tyśmienicy, którzy trudnią się przeprowadzaniem do Prus popisowych. Aresztowano ich w czasie powrotu z Prus, dokąd przeprowadzili ostatnio 88 ludzi, jak to się okazuje z korespondencyi, znalezionych przy nich.

Niepotrzebna obawa. Gdy się zaczęły po kraju naszym rozchodzić pogłoski o blizkiej wojnie Austryi z Serbią, poczęli ludzie na gwałt wyciągać pieniądze, złożone w Kasach oszczędności, niby z obawy, aby rząd nie zabrał ich na potrzeby wojenne, albo nie zrabował ich nieprzyjaciel.

Otóż minister skarbu dr. Biliński oświadczył w Radzie państwa w imieniu rządu, iż „nigdy nie dojdzie do tego, żeby rząd austryacki wyciągnął rękę po cudze mienie, które jest święte. Ci, którzy składają pieniądze do kas oszczędności, powinni być całkiem pewni, że pieniądze te pozostaną nienaruszone bez względu na to, czy pokój będzie utrzymany, czy też przyjdzie do wojny. Niema najmniejszego powodu do podejmowania wkładek z kas oszczędności. Spodziewamy się, że to oświadczenie rządu, złożone w tej Izbie, uspokoi w zupełności tych, którzy posiadają większe lub mniejsze oszczędności w ka-

sach, i że wówczas unikniemy runu, który byłby nieszczęściem dla całej ludności i że na tem polu powróci spokój i porządek".

A więc bardzo nierozsądni są ci, którzy wyciągają z kas pieniądze, bo właśnie w kasach są one najbezpieczniejsze. Rząd bowiem nasz nie naruszy ich, a nieprzyjaciel nie mógłby ich też zabrać, bo kasy nie mają przecież wszystkich złożonych przez ludzi pieniędzy w gotówce, tylko pożyczają je dalej na kamienice i grunta, więc są zabezpieczone przed wszelkim zaborem. Dlatego rzeczywiście nierozsądkiem jest wielkim wybierać swoje oszczędności z kasy.

Zatrute ciastka. W jesieni roku zeszłego zmarł w Krakowie pewien 7-letni chrześcijański uczeń szkoły ludowej po zjedzeniu ciastka, kupionego u żydówki Halpernowej na Kazimierzu. Sekcya zwłok wykazała, że w ciastku był arszenik, który, jak wykazał niedawno proces, znajdował się rozsypany, jako trucizna na szczury, koło ciastek.

Prokuratorya postawiła żydówkę Halpernową przed sądem, a sąd ją skazał na pięć(!) dni aresztu i 30 koron grzywny.

Ruscy studenci bandytami. W okolicach Kołomyi grasowała od kilku tygodni banda rabusiów, która napadała na plebanie ruskie i siała postrach między tamtejszą ludnością. Po długich i energicznych poszukiwaniach żandarmeryi, udało się wreszcie ująć bandytów. W Kołomyi znaleziono mieszkanie, gdzie się bandyci schodzili i przechowywali zrabowane rzeczy.

Żandarmerya, udawszy się tam, zastała dwóch bandytów, których zaraz ujęła, a dwóch innych w ich mieszkaniach, razem aresztowano 4 bandytów, z których trzej są byłymi uczniami ruskiego gimnazyum w Kołomyi. Do bandy tej należało kilkunastu młodzieńców, za którymi żandarmerya śledzi. Takie to pociechy wychowują się w ruskich gimnazyach!

Straszne wypadki. W Oświęcimiu pozostawiła niejaka Kubińska troje dzieci bez nadzoru w domu i wyszła. Gdy powróciła do domu, oczom jej straszny przedstawił się widok. Oto najstarszy, 4 lata liczący chłopczyk leżał na podłodze bez życia, całe ciało zwęglone, a z su-

kienek zostało tylko trochę popiołu. Widocznie dziecko pod nieobecność matki bawiło się ogniem i spowodowało tak straszne nieszczęście. — Dwoje młodszych dzieci ocalało.

— We wsi Wołczkowie pod Haliczem 14-letnia Józefa Mościcka, jej 12-letnia siostra Marya, tudzież 12-letnia Paulina Grochalska poszły na wzgórze za wsią po glinę. W chwili, gdy dziewczęta zaczęły kopać glinę, wierzch wzgórza urwał się, grzebiąc Józefę Mościcką. Marya Mościcka i Grochalska cudem tylko zdołały uciec przed grożącem niebezpieczeństwem. Na krzyk dziewcząt zbiegli się sąsiedzi i natychmiast rozpoczęli rozkopywać wzgórze; niestety znaleziono już tylko trupa.

Morderstwa rabunkowe. Dnia 12 go marca dokonano strasznego napadu rabunkowego w Kleczy Dolnej (w powiecie wadowickim). Około godziny 2-giej w nocy wtargnął do mieszkania małżeństwa Fiołków jakiś człowiek, który rzucił się na Jana Fiołka, powalił go na ziemię i ciężko zranił, a następnie zamordował jego żonę Maryę. Przetrząsnąwszy całe mieszkanie, zabrał z kufra 10 koron i surdut, wiszący na ścianie. Nazajutrz sąsiedzi, zobaczywszy, co się stało, zawiadomili żandarmeryę. Jan Fiołek, odzyskawszy przytomność przypomniał sobie dokładnie wygląd mordercy. Jest to człowiek młody, krępy, średniego wzrostu, o nieprzyjemnem wejrzeniu. Fiołek rozpoznał wreszcie jako mordercę 21-letniego parobka, z tej samej wsi, Józefa Wychowańca. Morderca po dokonanym czynie zbiegł, prawdopodobnie w kierunku Prus.

— W gminie Mokre (w powiecie pilźnieńskim) zamordował 19-letni syn gospodarza wiejskiego Bały, znany pijak i awanturnik, żydówkę Gillę Flam, handlarkę. Bała zamierzał emigrować do Ameryki, nie mogąc jednak z braku funduszów urzeczywistnić swoich zamysłów, postanowił pożyczyć pieniędzy i poszedł po nie do Flamowej, która jednak, znając dokładnie Bałę, jako niepoprawnego pijaka, odmówiła mu pożyczki, — czem tenże rozgniewany, rzucił się na nią i zamordował. Dokonawszy swego bestyalskiego czynu, prawdopodobnie zrabował jakąś gotówkę, niewielką jednak, gdyż, wedle zebranych informacyi, Flamowa dużych pieniędzy mieć nie mogła, poczem zbiegł i ukrywał się po stodołach. Po odkryciu zbrodni żandar-

merya rozpoczęła poszukiwania energiczne i aresztowała mordercę, który się przyznał do popełnionego mordu, przecząc jednak rabunkowi.

Dziecko o dwóch głowach. O niezwykłym wybryku natury donoszą z Łużyniec (w powiecie rohatyńskim). Oto 40-letnia żona tamtejszego zarobnika, Jacka Dyki, wydała na świat dziecię płci żeńskiej o dwóch głowach, zresztą o zwykłych kształtach. Dziecię to jednak wnet zmarło.

Bogactwa żebraków. W mieście Gracu (w Austryi) mieszkała niejaka Wiktorya Schlesser, sierota po urzędniku, lecz już w podeszłym wieku. Żyła z ofiarności miejskiej od wielu lat. Zajmowała ubogie mieszkanie. Ostatnimi czasy nie widziano, żeby wychodziła z domu; w obawie o nią zawiadomiono policyę. Policya znalazła mieszkankę w bardzo nędznym stanie. Obłożnie chorą zabrano do szpitala. Gdy następnie policya przeszukała mieszkanie, znalazła wielką ilość kosztowności i trzy książeczki kasy oszczędności na 46 tysięcy koron. Jak się pokazuje, to przemysł żebraczy w czasach obecnych dosyć jeszcze popłaca.

— W Geldern, w Nadrenii, pochwycono starszego żebraka, przy którym znaleziono 16 tysięcy marek w gotówce i książeczkach oszczędności, wystawionych na jego nazwisko. Żebrak znajdował się w tak nędznym stanie, że umieścić go musiano w lazarecie.

— Gazety warszawskie doniosły w roku zeszłym, iż także żebracy w Częstochowie są dość zamożni, bo sprawiają pańskie wesela swoim córkom i dają w posagu po kilka tysięcy rubli. Lepiej tedy się dziś opłaca żebractwo — niż niejedno rzemiosło.

Barbarzyńcy. W mieście Cetynii, w Czarnogórze, która razem z Serbią gotuje się do wojny z Austryą, zamordowano na ulicy w straszny sposób dwóch poddanych austryackich, podejrzanych o szpiegostwo. Dzicy Czarnogórcy odcięli im uszy i nosy.

Wylewy w Rosyi. Gubernie besarabską i chersońską nawiedziły w drugiej połowie marca wielkie wylewy rzek. Ruch pocztowy i kolejowy w wielu miejscach był przerwany.

Zamiast wojny — pokój!

Przed kilkunastu dniami wojna, jak to mówią — wisiała już na włosku. Mówiono o prawie już pewnym wybuchu wojny nietylko między Austryą i Serbią, ale nawet o wojnie europejskiej, w której po jednej stronie walczyłyby Niemcy z Austryą, po drugiej zaś, Rosya, Francya i Anglia przeciw Austryi i Niemcom.

Powodem do wojny była Serbia, która rościła sobie pretensye do Bośnii i Hercogowiny, i zaczęła się zbroić przeciw Austryi. Podjudzała zaś ją do tych zbrojeń w ostatnich czasach najwięcej Rosya. Gdy jednak Austrya zaczęła się taże zbroić, a Niemcy oświadczyły, że staną w razie wojny po stronie Austryi, — zmiękła rura Rosyi, i ta oświadczyła nagle, że nietylko uznaje anneksyę Bośnii i Hercegowiny przez Austryę, ale razem z Anglią i Francyą skłoniła rząd serbski, by ten się wyrzekł raz na zawsze wszelkich pretensyi do Bośnii i Hercegowiny, by wojsko rozpuścił do domu i nawiązał na nowo przyjazne stosunki z Austryą.

Rząd serbski, widząc, że na żadną pomoc liczyć już nie może, przystał na te dość twarde warunki, i w ten sposób zażegnanem zostało groźne niebezpieczeństwo wojny, która byłaby pochłonęła i tysiące ludzi i olbrzymie wydatki.

Równocześnie prawie zrzekł się praw do tronu serbski następca tronu, książę Jerzy, który najwięcej pchał Serbię do wojny, a w jego miejsce ogłoszo nastąpcą tronu młodszego jego brata Aleksandra. Ludność Serbii przyjęła wiadomość o zaniechaniu wojny z wielką radością, bo sobie wojny wcale nie życzyła.

Austro-Węgry odniosły tedy bez rozlewu krwi wielkie zwycięstwo, bo uzyskały to, czego byłyby żądały w razie pokonania Serbii w wojnie, Rosya zaś poniosła tu klęskę, bo ustąpiła przed energiczną postawą Austryi i Niemiec.

W każdym jednak razie dobrze Rosya zrobiła, że do wojny nie doprowadziła, bo przelana krew i wszystkie straszne skutki wojny byłyby i na nią spadły, a skoro nawet z uszczerbkiem swej powagi, wojnę usunęła, to jej się za to

od ludów Europy wdzięczność należy, podobnie jak i Cesarzowi Austryi, który sobie bardzo wojny nie życzył, i usilnie pragnął, aby do niej nie przyszło!

FIGLE I ŻARTY.

Na popisie. Matka: — No Henrysiu, powiedz panu, co umiesz. Ile jest jeden a jeden?

Henryś: — Trzy.

Matka: — Widzi pan, takie dziecko i tylko się o jeden omyliło.

Dobra odpowiedź. Pan: — Mośku nie myśl, że ja taki głupi, na mnie nic nie zyskasz!

Żyd: Nu ja wiem.

Pan: — Co wiesz?

Żyd: — Bo pan przecież już nic nie masz.

Rozmowa między kumoszkami. — Kumciu, mój Józiek pisze z Ameryki, że jest on nie arystokrat, jeno demokrat.

— Moja kumciu, czy on areśt okradnie, czy dom, to zawdy jest złodziej.

Pielgrzymka do ziemi świętej.

(Przypomnienie).

Generalny Komisaryat pielgrzymki do Ziemi świętej w Galicyi urządza w roku bieżącym powtórną polską pielgrzymkę do Ziemi świętej.

Pielgrzymka ta wyruszy z Krakowa **10**-go sierpnia przez Wiedeń i Tryest i zwiedzając Jaffę, Jerozolimę, Betleem, Górę św. Jana i t. d., w dniu 31-ym sierpnia bieżącego roku wróci do Krrakowa.

Koszta pielgrzymki wraz z utrzymaniem wynoszą: I-szą klasą 500 koron, II-gą klasą 450 koron, III-cią klasą 320 koron. — Z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów zgłoszenia przyjmuje do 31-go maja 1909 r. C. Zygmunt Janicki, kustosz Braci Mniejszych (OO. Reformatów), Kraków ulica Reformacka 4, dokąd też należy się udawać po bliższe wyjaśnienia.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XVII. Kraków, 1-go maja 1909. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

pismo dla ludu

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.
(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).

Treść numeru 5-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Rocznik XVII. Kraków 1-go maja 1909. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Kilka słów o stosunkach parlamentarnych w Wiedniu.

Konstytucya, parlament, rządy ludu przez swoich wybranych przedstawicieli, są to rzeczy bardzo piękne, ale jeżeli weźmiemy na uwagę to, co się dzieje w naszej Austryi, to chyba przyjdzie zwątpić o pożyteczności tych wszystkich pięknych rzeczy.

Od lat kilku trwa już zażarta walka między Niemcami a Czechami, i albo jedni albo drudzy wyprawiają w parlamencie burdy i awantury, a czasem nawet przychodzi do bitki, wcale nie gorszej, niż po naszych karczmach, gdy sobie parobczaki trochę podchmielą.

Na tej jednak kłótni Niemców z Czechami cierpi całe państwo, bo albo Niemcy albo Czesi nie dopuszczają do żadnych uchwał, i ażeby przeforsować najkonieczniejsze rzeczy, rząd musi się uciekać do rozmaitych sztuczek.

Przed kilku tygodniami kilku czeskich posłów narobiło tyle harmideru w parlamencie zapomocą trąb, piszczałek i t. p.; że rząd musiał zamknąć sesyę Rady państwa, a i teraz, choć niebezpieczeństwo wojny wisiało na karku, rozpoczęła się nowa sesya od awantur, choć nie tak głośnych jak przedtem.

Gdyby tu chodziło o spór między Niemcami i Czechami tylko, byłaby to rzecz bardzo pożałowania godna,

że wskutek tego sporu cierpieć musi całe państwo, i cała ludność monarchii, która daremnie od kilku lat czeka na różne pożyteczne ustawy i która podatkami opłaca taką drogą instytucyę, jak parlament. Ale chodzi tu o rzeczy ważniejsze — chodzi o to. aby raz już wydrzeć panowanie z rąk Niemców.

Dotąd bowiem Niemcy, choć ich jest mniej od Słowian, rządzą całą Austryą. Pierwej było to możliwe, bo Niemcy i wykształceniem i dobrobytem stali wyżej od Słowian. Ale teraz, gdy Słowianie stanęli pod względem kultury na równi z Niemcami i gdy się porachowali,. przekonali się, że ich jest więcej niż Niemców, postanowili na Niemcach zdobyć to, co się im słusznie należy.

Do tej walki wystąpili najpierw i najostrzej Czesi, którym buta niemiecka najbardziej dokucza, bo siedzą z Niemcami na jednej ziemi.

Walka ta toczy się i w Sejmie czeskim w Pradze i w parlamencie w Wiedniu. Udaremnili Niemcy obrady sejmu czeskiego — za to Czesi utrudniają pracę parlamentu w Wiedniu. Walka w Czechach szkodzi tylko Czechom — ale walka w Wiedniu szkodzi całemu państwu. Że Niemcy nie chcą panowania wypuścić ze swoich rąk, i że bronią tego panowania, to rzecz zrozumiała, bo nikt chętnie nie pozbywa się władzy; ale także nie można brać Czechom za złe, że walczą za swoje prawa i za prawa wszystkich Słowian w Austryi i chcą zdobyć to, co im się słusznie należy.

Obecnie Czesi połączyli się ze Słowianami południowymi, to jest ze Słowieńcami i Chorwatami w jeden klub, bo i tych Niemcy bardzo uciskają, aby wspólnie walczyć z Niemcami. Koło polskie, choć mu sprawa słowiańska leży na sercu, dotąd do tego zjednoczenia słowiańskiego nie przystąpiło i zajmuje stanowisko pośredniczące między Niemcami a Słowianami.

Jak długo ta walka między Słowianami a Niemcami w Austryi potrwa, niewiadomo, ale że nie prędko stosunki ułożą się pokojowo — to także pewna, boć jedni i drudzy, jak na teraz, nic ze swoich żądań popuścić nie chcą....

Taki jest niewesoły stan dzisiejszy stosunków parlamentarnych w Wiedniu, to też nic dziwnego, że z każdej

sesyi posłowie nasi wracają do kraju z próżnemi rękami, bo parlament, zajęty walką Niemców z Czechami, do żadnych uchwał nie jest zdolny.

Nie lepsze stosunki niż w parlamencie panowały i w Kole polskiem. Koło polskie złożone z kilku stronnictw, z których każde ciągnie w swoją stronę, nie ma tej solidarności, co dawniej, a więc i nie wywiera takiego wpływu na rząd, jak powinno. Pokazało się to najlepiej przy mianowaniu nowych ministrów, bo się wcale nie pytano Koła, czy chce na ministra skarbu p. Bilińskiego. Wywołało to w Kole polskiem niezadowolenie, a jego ofiarą padł minister dla Galicyi Abrahamowicz, na którego miejsce mianował Cesarz dra Dulębę.

Z Ameryki — o naszych.

W gazecie *Kuryer Poznański* opisuje inżynier p. Wacław Zawadzki nader ciężki los i smutną dolę naszych wychodźców w Kanadzie.

P. Zawadzki bawił w lecie roku zeszłego w Kanadzie w pobliżu Sydney, gdzie są wielkie kopalnie węgla.

Opadła go tam gromada robotników Polaków z Dąbrowy. Dowiedzieli się, że to Polak, błagali o ratunek — i opowiadali smutne swe dzieje.

Było ich trzydziestu kilku. Dali się ajentom namówić, bo ci obiecywali im złote góry — i pojechali. Gdy przybyli na miejsce, przez dwadzieścia dni siedzieli bez pracy — a tymczasem zjedli wszystko, co mieli.

Pan Zawadzki zajął się nimi. Po tygodniu próśb i gróźb dokonał tego, że przybyszów wzięto do roboty na trzy dni w tygodniu, z płacą po półtora piastra. A za piastra wyżyć tam niepodobna. Z tej marnej zapłaty strącano za mieszkanie w domach Towarzystwa kopalń, i zmuszano do kupowania żywności i najpotrzebniejszych artykułów w sklepach tegoż Towarzystwa po wysokich cenach. Krótko mówiąc, nasi robotnicy znaleźli się w piekle. Praca ciężka, a głodem przymierać trzeba.

To nic jeszcze. Robota trwać miała tylko do nadejścia zimy. Na zimę wszystkie przedsiębiorstwa tego ro-

dzaju w Kanadzie zawieszają robotę. Jaka więc była dola tych nieszczęśliwych w zimie — można się domyśleć.

*
* *

Opowiadanie p. Zawadzkiego zgadza się w zupełności z tem, co pisze o Kanadzie niemiecka gazeta *Tageblatt*, wychodząca w Filadelfii, w Ameryce. Oto, co w niej czytamy:

„Na stacyi kolejowej w Montrealu w Kanadzie Wschodniej — stoi grupa wychodźców polskich i ruskich w liczbie osiemdziesięciu osób. Celem podróży jest miasto Winnipeg, gdzie zamierzają osiąść jako koloniści. Po angielsku nie umieją naturalnie ani słowa. Z nieradnych ich min widać, że dopiero co przyjechali, że nie znają ani kraju, ani stosunków.

„Niebawem przystępuje do nich dwóch panów, którzy podają się za urzędników emigracyjnych. Wychodźcy z całą otwartością przyznają się dokąd, jadą, ile mają pieniędzy i t. d. i w końcu podążają za rzekomymi urzędnikami, którzy pakują ich do wagonów. Pociąg rusza, a nieszczęśliwi wychodźcy nie wiedzą, że zamiast do Winnipegu jadą w przeciwną stronę do dzikich okolic Ontario, gdzie zapędzeni do ohydnych koszar, morzeni głodem i bici, poznają dopiero całą grozę swego położenia. Po kilku tygodniach ciężkiej pracy przy kopaniu rowów nie otrzymują żadnej zapłaty. Wtedy część z nich, zrozpaczona swojem położeniem, chce szukać ratunku w ucieczce, ale dozorcy, którzy bacznie strzegą swoich niewolników, gradem kul rewolwerowych zmuszają ich do powrotu.

„Niemniej wstrząsającym jest drugi przykład. — W Toronto, w Kanadzie, wpadają wychodźcy w ręce agenta, który skłania ich do podpisania kontraktu w języku angielskim, obiecującego im rzekomo złote góry, a w istocie sprzedającego ich w pięciomiesięczną niewolę ciężkiej pracy przy budowie kolei“.

Także i w Stanach Zjednoczonych bieda wśród robotników i wychodźców polskich okropna z powodu braku roboty.

W pismach ludowych, wychodzących w Królestwie Polskiem, raz po raz można czytać listy z Ameryki, pełne utyskiwań na biedę wielką.

Jeden pisze do swego proboszcza: „Donoszę, że roboty jeszcze nie idą; zastój, jaki był, taki jest i teraz. Kiedy się to poprawi, Bóg sam wie, a ludzie z głodu wymierają. — Odzywam się do was bracia w starym kraju, co macie chęć wyjechania do Ameryki:

„Jeżeli konieczność was nie zmusza, nie ruszajcie się ze swych siedzib i strzech rodzinnych, ponieważ narazicie się na wielkie niebezpieczeństwo, bo tu niema obecnie pracy, jak kiedyś była. Piszę wam szczerą prawdę, nie słuchajcie żadnych agentów czyli naganiaczy, którzyby sami korzystali, a was doprowadzili do wielkiej nędzy. Ja w przeszłe lato zarobiłem zaledwie 130 dolarów i to z wielką biedą, a obecnie siedzę jak i inni w domu i czekamy zmiłowania Bożego“.

* * *

Potwierdza tę smutną wiadomość także *Dziennik związkowy*, (gazeta polska wychodząca w Chicago) który pisze, iż polskiemu ludowi w Ameryce dokucza straszna bieda. Setki, tysiące ludzi bezroboczych poszukuje pracy— lecz nadaremnie. Mimo to przybijają do brzegów Ameryki parowce z tysiącami nowych przybyszów, oszukanych przez ajentów okrętowych, i którzy im plotą, że w Ameryce wróciły złote czasy, tymczasem to jest nikczemne kłamstwo. Zamiast więc złotego runa, znajdą tu ostatnią nędzę.

Z powyższych głosów publicznych płynie dla naszych emigrantów głęboka nauka a z nią i przestroga, żeby się od lada pierwszego lepszego przybłędy nie dali skusić do opuszczenia swego kraju, by go zamienić na ów amerykański raj, bo grubo przepłacą swoją lekkomyślność i łatwowierność!



ZUCH MARYSIA.

(Ciąg dalszy).

— Możnaby pożyczyć z kasy powiatowej, ale cóż, kiedy tam pono stoi jeszcze dług po nieboszczyku i więcej pożyczać nie możecie, — ozwał się Marcin.

— A no, jużci pożyczył nieboszczyk 150 koron. Potem nie chciało mu się tem kłopotać, więc oddał dwa morgi w dzierżawę Kalicie; a Kalita podjął się za to opłacać dług w kasie powiatowej i podatki z całego gruntu.

— Wygodny człowiek był z Pawła, Panie świeć nad jego duszą! Nie lubił mieć kłopotów na głowie, ale wam ich za to niemało zostawił. No, i długo to jeszcze Kalita siać będzie?

— Widzi mi się, że do drugiej jesieni, bo jakoś na trzy lata umowę z nieboszczykiem zrobili.

Marysia słuchała uważnie całej rozmowy. W końcu zaczęła Marcina po rękach całować i prosić, by im znalazł takiego, coby zechciał pożyczyć sto pięćdziesiąt koron na spłatę Bigosa.

Witczak lubił dziewczynę za jej pracowitość i zabiegliwość. Wziął do serca jej prośbę i tak się zawinął, że w niespełna tydzień były pieniądze, całe sto pięćdziesiąt koron.

Te całe sto pięćdziesiąt koron wzięła Pawłowa do garści, bo piętnaście koron procentu, których z góry zażądano za tę pożyczkę, zapłaciła z węzełka, na dnie zielonej skrzyni leżącego.

Bigos nie spodziewał się spłaty długu i niebardzo był rad z pośpiechu Kołaczów. Widocznie obsiewane zagony dobry mu procent dawały. Ale za to Marysia cieszyła się ogromnie i przemyśliwała, co zasiać na odebranym gruncie, by dał jak najwięcej dochodu.

Poszła w tem, jak zwykle, za radą Marcina.

Marysia z Antkiem pracowali od świtu do nocy, by co rychlej wykopać kartofle, zasiać oziminę i pójść na zarobek do kopania buraków, których w tej okolicy dużo sadzono dla cukrowni. Na wiosnę obiecywali sobie, że też zasadzą choć pół morga buraków u siebie, by prędzej uzbierać pieniądze na spłacenie długów.

Jesień była pogodna. Ludziska uwijali się na dworskiem polu jak mrówki w mrowisku. Każdy rad był obrać najwięcej buraków. Antek rwał je i znosił, Marysia oczyszczała, a szło jej to tak zgrabnie, że kupka oskrobanych buraków w oczach rosła. Zazdrościli jej niektórzy tej zgrabności i obgadywali jak mogli.

— Jakie to to chytre na zarobek, choć jeszcze młode, — mówiły raz baby, patrząc na dziewczynę; — drze od świtu, nawet se w południe nie spocznie, jeszcze i chłopaka przy sobie zamorduje.

— Nie dziwota byłoby jakiej komornicy albo wyrobnicy tak harować, ale na gospodarską córkę to aż wstyd, — mruczała zezowata Kaśka, znany we wsi próżniak.

— Bo i prawda! Kto to widział, żeby dziś dziewucha robiła w chałupie za chłopa, siała, bronowała, a potem leciała za zarobkiem, jak żyd za cebulą. Że się też to ona ludzi nie wstydzi! — dziwowała się Skowronowa.

— Ho, ho! ona by się też czego wstydziła! Ona przecie całą zimę sągi z lasu woziła z chłopami. A co tam w lesie było, Bóg jeden wie! Pono ją gajowy chciał aż z lasu wypędzić, ale się za nią Witczaków Jasiek ujął, — gadała, śmiejąc się, Kaśka.

Zapomniała plotkarka, że ten sam Jasiek niedaleko od niej buraki wyrywa. To też przestraszyła się nie żartem, gdy usłyszała za sobą głos jego:

— I czegóż ty se, zezowata małpo, gębę dziewuchą wycierasz? Nie byłaś w lesie i nie widziałaś, co tam było. Zazdrość ci, że dziewusze robota idzie, a ciebie, nygusie, każdy palcem wytyka, bo takiego wałkonia, jak ty, świat nie widział. Skrob lepiej buraki, a nie miel językiem!

Kaśka, na razie przestraszona, rozzłościła się teraz, więc nabrała odwagi i zwraca się do Jaśka:

— A tobie, kundlu, co do mego próżniactwa! ty mi jeść nie dajesz i odzienia mi nie sprawiasz, żebyś mnie od wałkoniów wymyślał! Maryśka dla ciebie pracowita, bo co niedziela do ciebie lata; ale nie wiadomo jeszcze, na co jej to latanie wyjdzie.

— Stul gębę, pokrako jedna, bo jak jeszcze jedno słówko piśniesz, to przed wszystkimi ludźmi opowiem, coś

wyprawiała w karczmie, jak cię Michał Małas spoił. Tobie wadzi, że Marysia do chrzestnej matki w niedzielę przychodzi; ale ja ci powiadam, pilnuj ty lepiej siebie, bajczarko pyskata, bo tobie twoje latanie pewnikiem na dobre nie wyjdzie!

Kaśka, czy to na wspomnienie karczmy, czy tak, jeno z wielkiej złości, poczerwieniała jak burak ćwikłowy, ale zamilkła, i tylko pod nosem coś mruczała.

Marysia nie słyszała tej rozmowy, bo daleko siedziała na swoich grządkach. Ale gdy wracali wieczorem do domu, opowiedziała jej wszystko jedna z dziewcząt.

— Jak ona o twojem lataniu powiedziała, to Jasiek, powiadam ci, tak się rozzłościł, że myślałam, że Kaśkę prać będzie. Ale się zmiarkował, że ludzie widzą, i dał spokój.

Marysi smutno się zrobiło po tem opowiadaniu. Ona pracowała uczciwie, by uratować od sprzedaży swoją ojcowiznę, do karczmy nie chodziła, nie lubiła patrzeć nawet na zbytki i pijatykę, a ją tak obmawiali i wyśmiewali, jak jaką ladacznicę.

To też mało co spała w nocy, tak ją coś za gardło ściskało. Nazajutrz robota nie szła jej raźno, bo, co prawda, i wicher był północny, i mroził ręce, a pod wieczór głowa ją rozbolała tak mocno, że ledwo buraki obrzynać mogła.

Przez trzy dni nie dawała się dziewczyna chorobie. Łamało ją po kościach, ziębiło, ale ona nie zważała na to i precz chodziła do roboty. Buraki już wykończono. Wreszcie, kiedy oddała ostatni korzec, siły ją całkiem opuściły.

Dowlokła się pomalutku do chałupy i padła jak nieżywa na łóżko. Całą noc leżała w gorączce.

Pawłowa myślała, że rano córce zrobi się lepiej; ale widzi, że dziewczynie coraz gorzej. Zlękła się kobiecina i pobiegła co tchu po Witczakową.

Marysia uśmiechnęła się do chrzestnej matki, ale wnet oczy zamknęła, bo ból okropny w głowie nie pozwalał jej nawet spojrzeć na światło. Twarz i całe ciało miała rozpalone, a narzekała na zimno i na ból we wszystkich kościach.

— Nic innego, kumo kochana, — mówi Marcinowa, — jeno ktoś urok zadał, albo zły wiatr owionął, a może i to i to do kupy się zeszło. Boć Pan Jezus zimno w te dnie spuścił, a Jasiek mówił, że zezowata Kaśka z okrutną złością na Marysię ślepiami ciskała.

— Trza iść zawczasu do Filipowej, — mówi Pawłowa strapiona. — Niech przyjdą odczynić uroki i zaradzić co na gorączkę, bo mnie strach bierze o dziewuchę, tak jakoś okrutnie zaniemogła. Ostańcie tu chwilkę, ja zareńko wrócę.

Narzuciła chustkę i na wieś pobiegła.

Marcinowa siadła na ławie i wpatrywała się w leżącą jak bez duszy Marysię. Dziewczyna drzemała, szepcąc coś ciągle niezrozumiale i ciężko wzdychając.

Pawłowa nie bawiła długo. Przyprowadziła niemłodą kobiecinę. Ta zbliżyła się do łóżka chorej, przyjrzała się jej dobrze, a potem wzięła garnuszek z wodą i zaczęła do niego wrzucać węgle żarzące i czarne, mamrocąc coś pod nosem. Kumy przypatrywały się jej z ciekawością.

— Nie co, jeno uroki, — szepce w końcu wyraźniej Filipowa; — odmówiłam do trzeciego razu, to powinno prędko ustąpić. Nie trza na to nic robić, i broń Boże, doktora nie przywozić, bo od tych aptecznych proszków jeszcze się bardziej uroki w niej zatrzymają.

Kobieciny pogwarzyły jeszcze trocha, pokiwały głowami, mówiąc o złych ślepiach zezowatej Kaśki. W końcu Filipowa dostała serek w nagrodę i odeszła na wieś z Marcinową.

Pawłowa nabrała otuchy po odczynieniu uroków. Wzięła się do roboty w izbie, gotowała wieprzkom.

Ale biednej rozgorączkowanej Marysi coraz straszniejsze przywidywały się rzeczy. To jej się zdawało, że Małas wygania ją z chałupy, a syn jego orze pod samemi oknami; to znów czuła wyraźnie, że idzie przez wieś, a wszyscy z niej się śmieją i wołają: „Chytra do roboty, ale o zbytkach nie zapomina, to wstyd dla takiej młodej dziewczyny“. Wszyscy mieli oczy zezowate, tylko Jasiek Witczak miał proste, ale nic nie mówił, jeno mu łzy ciurkiem ciekły. Marysia wyciągnęła do niego ręce, by ją bronił, a on znikł jej z przed oczu.

Wszystko to majaczyło się Marysi ni to we śnie, ni to na jawie.

Z początku leżała spokojnie, ale z nadejściem nocy zrywać się zaczęła. Chwytała matkę za ręce i z wystraszonemi oczami wołała:

— To nieprawda! ja nic złego w lesie nie robiłam, matusiu, nie wierzcie!

Po chwili zaś znowu:

— Matusieńko, nie przedawajcie gruntu, jak was proszę. O, widzicie, idzie już Małas, trzyma worek z pieniędzmi, a za nim Kaśka stoi. Nie dajcie mnie, matulu, nie dajcie! Oni mnie chcą zabić. O, schowali się za piec, ale ja ich widzę, bo im noga jedna z tej strony została. Antek! wygoń ich z za pieca, wołaj Janka, to ci pomoże. Jeno Kaśki nie bijta!

Po takim wysiłku padała Marysia na poduszkę jak nieżywa.

Pawłowa ręce łamała. Zbudziła Antka, bo jej było straszno jakoś samej, i świeciła lampkę do samego rana.

Nazajutrz wezwała znów Filipową, a ona powiada:

— To chyba zły wiatr ją owionął. Dajcie chłopakowi dziewuszyną koszulę, niech z nią jedzie do Skorka, on doradzi. Jeno nie zabacz, Antoś, co ci powiedzą.

Antek, zmartwiony sam o Marysię, bez której w gospodarstwie radzić sobie nie umiał, pojechał konno do Skorka, a wracając, przez całą drogę powtarzał sobie, co mu znachor powiedział. Wróciwszy, wpadł do izby zdyszany, i od progu zaraz zaczął:

— Trza stopić w rynce indyczego sadła, wrzucić w to trzy dziewięci gorczyczanych ziarnek, wlać pół kieliszka okowity, i dać jej to wypić o zachodzie słońca. A potem, powiadali, żebyście wzięli wełny z czarnej owcy garsteczkę, szerści z czarnej krowy, szczeciny z czarnego wieprzka i kilka piór z czarnej kury, i przywiązali do głowy, to albo jej się kołtun zwije, albo zły wiatr przez głowę wyleci.

Pawłowa słuchała uważnie słów syna. Kazała sobie parę razy powtórzyć, co znachor polecił robić. Wreszcie kazała Antkowi, żeby nie odchodził z izby, a sama pobiegła do sąsiadek po potrzebne do lekarstw rzeczy.

(Dokończenie nastąpi).

Z GOSPODARSTWA.

Dynia jako pasza dla trzody.

Hodowcom trzody polecamy jako dobry a tani środek karmienia i tuczenia świń dynią.

W Ameryce uprawiają hodowcy trzody dynie na przestrzeni kilku morgów i spasają je bądź na surowo, bądź gotowane w pomieszaniu z ziemniakami. Tak przygotowane jedzenie, okraszone trochę otrębami, bardzo smakuje trzodzie i tuczy ją doskonale; trzeba jednak dobrze obliczyć, ażeby zapasu dyń starczyło do końca pasienia, ponieważ każda zmiana paszy wpływa ujemnie na wynik tuczenia, sztuki zaś, przyzwyczajone do paszy z dynią, innej jeść nie będą chciały. Mięso tuczników, w ten sposób pasionych, odznacza się delikatnym i przyjemnym smakiem.

Uprawa dyni jest bardzo prosta. Ponieważ nie znosi przymrozków, można ją siać w grunt dopiero w początku albo w połowie maja aż do połowy czerwca, chcąc jednak zbiór przyspieszyć, należy już w kwietniu zasiać dynię w skorupki od jaj, pudełka od zapałek, woreczki lub doniczki, trzymać w chłodnej izbie blizko okna, w połowie maja zaś wysadzić na miejsce. Rzędy znaczy się co 2—3 łokcie, rośliny w szeregu sadzi się co 1 łokieć, czyli że na morgu można pomieścić 5.700 do 8.400 roślin, na co trzeba wysiać 3 do 4 i pół funta nasienia.

Dynia wymaga ziemi pożywnej, obficie zasilonej, to też oprócz nawozu należy dać po dwa cetnary tomasówki i kainitu, albo na wiosnę odpowiednie ilości superfosfatu i soli potasowych, a wtedy można z morga zebrać 1000 i więcej cetnarów. Na powiększenie plonu wpływa też bardzo korzystnie podlewanie dyń, zwłaszcza wodą z dodatkiem gnojówki.

Gdy roślina wytworzy 4 lub 5 liści, należy ją przyciąć tak, ażeby tylko dwa pozostały, dzięki czemu wytworzą się pędy boczne które też wkrótce zaczną rodzić owoce. Kto uprawia niewielką ilość roślin, dobrze uczyni, przycinając pędy za trzecim liściem, rachując od ostatniego owocu, a wtedy wyrosną one znacznie dorodniejsze.

Zbiór dyń jest prostą rzeczą, bo ogranicza się na odjęciu owoców i władowaniu ich na wóz; przechowują

się doskonale przez czas dłuższy w pomieszczeniu chłodnem, przewiewnem, lecz zabezpieczonem od mrozu.

Na paszę najodpowiedniejsze są odmiany olbrzymie: pastewna, Mamut i Wieloryb. Przy odpowiedniem pielęgnowaniu dochodzą one do 100 funtów wagi. Funt nasienia zawiera 2.000 ziarn, które zachowuje zdolność kiełkowania przez 6 do 7 łat. Najodpowiedniejsze do siewu jest ziarno 3 albo 4 letnie.

DZIELNY BURMISTRZ.

Po raz siódmy obrał niedawno Wiedeń swym prezydentem czyli burmistrzem dra Luegera, i to prawie jednogłośnie, bo tylko z wyjątkiem kilku socyałów i żydów, wszyscy radni oddali swe głosy drowi Luegerowi.

Zwycięstwo dra Luegera w tym wyborze na prezydenta nie jest tylko jego zwycięstwem, ale zwycięstwem ruchu chrześcijańsko-społecznego nad żydostwem i socyalizmem, bo dr. Lueger był i jest głównym twórcą i kierownikiem ruchu chrześcijańskiego w Wiedniu; on jakby nowym oswobodzicielem Wiednia z niewoli żydów i liberałów.

Dr. Karol Lueger urodził się w roku 1844 w Wiedniu. Jego ojciec, który pochodził z rodziny włościańskiej, był po odsłużeniu w wojsku służącym w szkole politechniczej w Wiedniu.

Po ukończeniu szkół niższych i wyższych obrał sobie dr. Lueger zawód adwokacki i był znakomitym a przytem wielce uczciwym doradcą prawnym. Jako adwokat zaczął brać udział w życiu politycznem i społecznem i stanął odrazu śmiało na gruncie chrześcijańskim przeciw rozpanoszonemu w Wiedniu żydostwu.

Jego marzeniem było odebrać Wiedeń żydom i liberałom i oddać go napowrót w ręce chrześcijan. Aby urzeczywistnić ten swój zamiar, zwoływał często zgromadzenia i przemawiał na nich z takim zapałem i dowcipem, że każdą jego mowę nagradzano burzą oklasków, a jego samego na rękach noszono.

Skutek tej agitacyi, w której drowi Luegerowi pomagał także książę Lichtenstein i wielu kapłanów, nie dał długo na siebie czekać.

Przy wyborach do Rady miejskiej wiedeńskiej i do Sejmu dolno-austryackiego wyparto powoli żydów i liberałów, a ich miejsce zajęli chrześcijańsko-socyalni towarzysze Luegera.

Żydzi i liberały co mogli robili, aby nie dopuścić dra Luegera do burmistrzostwa miasta Wiednia. Swego czasu dał się im użyć za narzędzie nawet hrabia Kazimierz Badeni, który sprawił, że Cesarz nie zatwierdził pierwszego wyboru Luegera na burmistrza Wiednia, ale gdy wiedeńczycy zagrozili rewolucyą, Badeni poszedł w odstawkę, a Lueger na krzesło burmistrzowskie.

I odtąd rządzi on stolicą Austryi razem z chrześcijańsko-socyalnymi radnymi, a rządzi znakomicie, ku wielkiemu pożytkowi miasta.

Gdybyśmy tu w Galicyi mieli takiego Luegera, inaczejby śpiewali nasi żydkowie, inaczejby nasz kraj wyglądał. Koniecznie i nam potrzeba podobnego przywódzcy, aby nas wybawił z niewoli żydowskiej!

Wyzyskiwacze.

Rząd austro-węgierski postanowił zbudować cztery olbrzymie okręty wojenne, na wzór angielskich okrętów tak zwanych „Dreagnougth“. Każdy taki okręt kosztować będzie 57 milionów koron, podczas gdy w Anglii taki sam okręt kosztuje tylko 39 milionów koron, a więc o 18 milionów koron taniej.

Ta nader wielka różnica w kosztach budowy pochodzi stąd, że okręty owe będą budowane w warsztatach austryackich i węgierskich z żelaza i stali austryackiej. Żelazo zaś i stal austryacka jest znacznie droższa w Austryi niż w Anglii, a to skutkiem spekulantów kartelu żelaznego. Właściciele bowiem kopalń i żelaza zawarli między sobą ugodę, że tylko po tej a po tej cenie sprzedawać będą żelazo i stal, czyli ustanowili sobie dowolnie ogromne ceny, aby się bogacić w ten niesumienny sposób kosztem państwa i obywateli.

Skutkiem tego zagarną owi spekulanci w swoje kieszenie o 72 miliony koron więcej, niż gdyby te okręty budowane były n. p. w Anglii. Ponieważ te miliony daje rząd z podatków, więc tyle milionów wyciągną kartelowcy z kieszeni obywateli, którzy nieraz i jeść co nie mają.

Jest to rozbój na prostej drodze, ale dozwolony, bo ustawodawstwo austryackie pozwala na kartele, czyli na stawianie cen przez fabrykantów i właścicieli kopalń. Kartele wymyślili sobie żydzi i oni też bronią gorliwie tego rozboju, bo się nim bogacą kosztem biednych chrześcijan.

Nowe podatki — nowe ciężary.

Przygotowania do niedoszłej wojny ze Serbią wypróżniły austryacki skarb państwa, bo pochłonęły miliony. Aby tedy załatać jakoś braki kasowe, zażąda austryacki minister skarbu, a nasz rodak, dr. Biliński od Rady państwa uchwalenia nowych podatków, mianowicie od oświetlenia (zapewne gazowego i elektrycznego), od wyzyskania siły wodnej, oraz podwyższenia podatku spadkowego. Im większa będzie masa spadkowa, a pokrewieństwo dalsze, tem większy będzie podatek spadkowy.

Austrya ma w porównaniu z innemi państwami najniższy podatek spadkowy, więc chce go teraz podwyższyć z czego państwo miałoby rocznie dochodu 55 milionów koron, czyli prawie trzy razy tyle, co obecnie.

Prócz tego zarząd kolejowy postanowił podwyższyć ceny jazdy koleją, zwłaszcza trzecią klasą, co się da uczuć głównie uboższym warstwom ludności. Nasi posłowie powinni zaprotestować przeciw nowemu obciążeniu niezamożnej ludności.

---

† Ś. p. Jan Jeleński.

Dnia 13-go kwietnia umarł nagle w Warszawie na udar serca ś. p. Jan Jeleński, redaktor i wydawca *Roli*, jeden z wybitnych pisarzy polskich z obozu katolickiego.

Urodził się w powiecie stopnickim z rodziny ziemiańskiej. Wcześnie osierocony, kształcił się w Kielcach, lecz od bardzo młodych lat zmuszony pracować na swe utrzymanie, nie tyle szkole, ile samemu sobie zawdzięczał wykształcenie.

Zastanawiając się nad położeniem kraju, doszedł do przekonania, że główną przyczyną jego ubóstwa są żydzi. Walka z ich wpływem stała się celem całego jego życia. Walkę tę toczył głównie w założonym roku 1882 tygodniku *Rola*.

Zakładanie sklepów chrześcijańskich, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach, było jego bardzo miłą czynnością.

Ś. p. Jeleński zmarł na posterunku, na którym walczył do ostatnich dni życia. Żarliwy katolik, był jednym z twórców „Związku katolickiego“.

Cześć jego pamięci! — Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

Z kraju i ze świata.

Skazanie Siczyńskiego — na śmierć.

Przed sądem przysięgłych we Lwowie odbyła się w połowie kwietnia na nowo rozprawa przeciw Siczyńskiemu, który 12-go kwietnia roku zeszłego zamordował namiestnika ś. p. hr. Andrzeja Potockiego.

Siczyński wyraźnie teraz się przyznał, iż z rozmysłem popełnił owo haniebne morderstwo — wobec czego sędziowie przysięgli jednogłośnie uznali go winnym zbrodni, i trybunał skazał go na śmierć przez powieszenie. Równocześnie jednak sędziowie przysięgli orzekli, iż należy polecić Siczyńskiego łasce monarszej i prosić o ułaskawienie.

Tem dodatkowem orzeczeniem, dali poznać Polacy, że zbrodnię potępiają — ale nie żądają śmierci zbrodniarza. Na tej jednak szlachetności nie rozumieją się hajdamacy ruscy; oni chcieliby, aby Polacy na rękach nosili takiego zbrodniarza, jak Siczyński, że zaś uznali jego

winę i wydali wyrok sprawiedliwy — więc hołota hajdamacka wybiła za to w gmachu sądowym we Lwowie wszystkie szyby i urządziła po ulicach pochód z dzikim, tatarskim hałasem!

Austrya i Węgry.

Rada państwa rozpoczęła na nowo obrady 27-go kwietnia bież. roku.

Demobilizacya. Ministerstwo wojny zarządziło częściowe rozpuszczanie rezerwistów wojskowych w Bośnii, Hercegowinie i w Dalmacyi.

Cesarz wyraził w osobnym „rozkazie dziennym do armii“ wysokie zadowolenie rezerwistom, że wzorowo uczynili zadość powołaniu do szeregów, że zarówno powołani jako i cała ludność monarchii zrozumiawszy powagę chwili, ożywieni byli równie dobrym duchem, aby uczynić wszystko, co potrzeba najlepszego dla dobra ojczyzny.

Równocześnie zarządził Cesarz, aby wszystkim osobom wojskowym, które teraz pełniły czynną służbę w Bośnii, Hercegowinie i Dalmacyi, dalej tym osobom wojskowym, które w owym czasie były na okrętach eskadry, eskadry rezerwowej i flotylli dunajowej, aby im ten czas służby podwójnie wliczono przy obliczaniu emerytury.

Rosya.

Prześladowanie Polaków. Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało okólnik do podwładnych sobie urzędów, zabraniający przyjmowania Polaków na takie posady rządowe w Królestwie Polskiem, do których przywiązana jest płaca wyższa niż tysiąc rubli.

— *Szczygłowitow*, niby minister sprawiedliwości, a właściwie jakiś durak, powiedział w komisyi Dumy, że Polaków nie może dopuszczać na stanowiska sędziów w Królestwie Polskiem, bo nie chce zaśmiecać sobie sądów. Na późniejszem posiedzeniu Dumy rozprawił się poseł Jankowski z tym durakiem ministrem, jak należało. Powiedział mu, że chcąc mówić do posłów, powinien nauczyć się przyzwoitości, bo odezwania się jego o Polakach powstydziłby się nawet pruski minister.

Jeszcze lepiej utarł nosa brutalnemu Moskalowi poseł rosyjski Milukow, który powiedział, że rząd obecny potrafi tylko znęcać się nad słabymi Polakami, a kłaniać się przed Niemcami.

— *W Warszawie* aresztowano dwóch Niemców, którzy prowadzili niby handle jakieś, a właściwie szpiegowali w Rosyi na rzecz Niemiec i Austryi.

— *Zniesienie ochrony nadzwyczajnej.* Zaprowadzony w roku zeszłym stan wojenny czyli „nadzwyczajna ochrona“ w Królestwie Polskiem została teraz zniesiona przez rząd — natomiast ale wprowadzono stan „ochrony wzmocnionej“. Nie kijem go — ale pałką!

Wojna domowa w Turcyi — i nowy sułtan!

W połowie roku zeszłego udało się Młodo-turkom przy pomocy wiernych im żołnierzy, zmusić sułtana do nadania konstytucyi. Była to rewolucya, ale bez rozlewu krwi. Nie wszystkim jednak Turkom podobało się to nadanie obywatelom państwa tureckiego swobód konstytucyjnych. Przeciwni byli konstytucyi staroturcy, a także sam sułtan, mimo że na nią przysiągł, oraz duchowni tureccy, którzy uważają swobody obywatelskie za przeciwne religii mahometańskiej.

Otóż ci przeciwnicy konstytucyi przepłacili wojsko stojące w Konstantynopolu, i namówili je do wywołania rewolucyi przeciw młodoturkom. Wojsko usłuchało tych namów, rzuciło się 13-go kwietnia bież. roku na oficerów młodotureckich i wielu z nich zamordowało, między nimi jednego ministra.

Nie długo jednak trwała radość staroturków, sułtana i duchownych muzułmańskich, bo młodoturcy wyruszyli na czele wiernych im wojsk z Macedonii do Konstantynopola, pokonali wojska, wysługujące się sułtanowi, zdobyli najpierw miasto, a potem po krwawym szturmie sam pałac sułtański.

Równocześnie odbyło się zgromadzenie narodowe, które uchwaliło złożyć z tronu obecnego sułtana Abdul-Hamida. Po złożeniu go z tronu, obwołano sułtanem jego brata młodszego, który jako M o h a m e t V. objął rządy państwa. Abdul-Hamida wywieziono do Saloniki.

Rzeź chrześcijan.

W tym samym czasie, gdy w Konstantynopolu wybuchła rewolucya przeciw młodoturkom, rzucili się Turcy w Małej Azyi na chrześcijan, głównie na Ormian, i w samej tylko miejscowości Adana wyrznęli w pień czyli wymordowali **15** tysięcy osób, między niemi wiele kobiet i dzieci. Całe wsie ormiańskie są zniszczone. Wojsko tureckie nietylko nie przeszkadzało tej rzezi, ale samo także rabowało.

Według doniesień z Alepo uciekło z więzienia w Pajas 400 zbrodniarzy i napadło na Kirghan, gdzie sprawiło rzeź i grabież. Potem udali się zbrodniarze do Antyochii, gdzie również mordowali i rabowali chrześcijan. I na to wszystko patrzy chrześcijańska Europa obojętnie! Gdzie serce, gdzie litość u rządów europejskich!

Anglia.

W Anglii na dobre zaczynają myśleć o wojnie z Niemcami. Pewien wybitny socyalista, Bladfort, ogłosił artykuł, w którym wykazuje, że Niemcy dążą do wojny z Anglią i że wojna ta jest nieuniknioną. Niebezpieczeństwo niemieckie jest największem, jakie groziło Anglii w ostatnich 100 latach. Dlatego powinna Anglia powiększyć flotę i stworzyć silną armię lądową. Niemcy bowiem marzą o najeździe na Anglię.

Artykuł ten wywołał wielkie wrażenie, bo wiadomo, że socyaliści są przeciwnikami zbrojeń wojennych.

Tak samo zapatruje się na tę wojnę i rząd angielski, skoro zamierza wybudować do roku 1912 aż 22 nowych wielkich okrętów wojennych, aby mieć więcej okrętów niż mają Niemcy razem z Austryą.

— *Król angielski Edward* odwiedził z końcem marca bież. roku króla hiszpańskiego Alfonsa w miejscowości San Sebastian. Obydwaj królowie długo się naradzali. Gazety przypisują temu zjazdowi wielkie znaczenie polityczne.



KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 18-go kwietnia bież. roku odbyła się w bazylice watykańskiej beatyfikacya, to jest policzenie w poczet „Błogosławionych“ świątobliwej bohaterki francuskiej Joanny d'Arc, zwanej powszechnie „Dziewicą orleańską“, która przed 500 laty wybawiła Francyę od jarzma Anglików.

— *Papież a Francya.* Nazajutrz po beatyfikacyi „Dziewicy orleańskiej“ przyjmował Ojciec św. przybyłych na tę uroczystość francuskich katolików. Przyjęcie odbyło się w kościele watykańskim. Gdy do tronu Ojca św. przyniesiono 80-letniego sparaliżowanego Kardynała Conillé z Lyonu, który chciał Ojcu św. ucałować rękę, Papież, ujrzawszy starca, wstał z tronu, objął Kardynała ramionami ucałował kilkakrotnie.

Gdy Piusa X. niesiono po uroczystości do Watykanu, pewien młody kapłan francuski podał mu sztandar o barwach francuskich, z którym przyszło do Rzymu katolickie towarzystwo Orleanu. Papież pochwycił sztandar i przycisnął go do ust. Zajście to wywołało burzliwy zapał.

Zawalenie się kościoła. W Inowrocławiu (w Poznańskiem) zawaliła się pewna część wspaniałego kościoła Najświętszej Panny Maryi, zbudowanego przed trzema laty. W chwili katastrofy kościół był przepełniony wiernymi. Kapłan, wygłaszający właśnie kazanie, usłyszawszy podejrzane szmery, wezwał obecnych, aby natychmiast opuścili świątynię. Zaledwie się to stało, runął mur północny, w miejscu jego ukazała się głęboka jama, wypełniona wodą. Przenajświętszy Sakrament i część wewnętrznego urządzenia kościoła zdołano uratować Inowrocław jest podminowany kopalniami soli. Przed dwoma laty wdarła się do nich woda, uniemożliwiając dalsze kopanie. Na niektórych ulicach, zwłaszcza w pobliżu kościoła, potworzyły się szczeliny.

Z pod Moskala. Prześladowanie katolików, a zwłaszcza kapłanów katolickich, nie ustaje w zaborze rosyjskim — mimo manifestu carskiego o wolności religijnej. Oto w sądzie okręgowym w Mińsku litewskim stawał niedawno X. Milewicz, wikary z Rakowa, oskarżony przez miejscowego popa prawosławnego o ochrzczenie dziecka

ojca prawosławnego (matka i kilkoro starszych dzieci są wyznania katolickiego). X. Milewicz tłómaczył się, że ochrzcił na mocy manifestu carskiego o wolności sumienia, ale skazano go na 150 rubli kary i na trzy miesiące usunięcia go od spełniania obowiązków kapłańskich. W razie niezapłacenia kary grozi mu półtoramiesięczne więzienie. Ojca dziecka skazano na dwa tygodnie twierdzy, matkę — na trzy.

— W Chełmszczyźnie zniesiono w roku 1906, z powodu braku parafian, parafie prawosławne w tych miejscowościach, gdzie ludność przeszła do Kościoła katolickiego. Obecnie władze kościelne prawosławne zaczynają przywracać te parafie, choć w niektórych niema ani 100 dusz prawosławnych.

— *Zmiana wyznania.* W gubernii kijowskiej otrzymał zarząd gubernialny w roku zeszłym 439 próśb o pozwolenie przejścia z prawosławia na katolicyzm. Z tej liczby 33 osobom odmówiono pozwolenia z powodu ich niepełnoletności, 35 osób cofnęło swe prośby, reszta zaś przeszła na łono Kościoła katolickiego.

Pacierz żołnierzy. Holenderski minister wojny wydał rozporządzenie, by w koszarach dyżurni oficerowie nakazywali żołnierzom milczenie bezpośrednio przed obiadem i po nim, a to w tym celu, by każdy z nich mógł w skupieniu zanieść modlitwę do Stwórcy. Takie rozporządzenie przydałoby się bardzo i w armii austryackiej.

Różne rady pożyteczne.

Sok cytrynowy jako środek lekarski. Na zapalenie gardła i katar oskrzeli zaleca się jako doskonały środek ciepłą i zimną limonadę z sokiem cytrynowym. — Można ją pić, póki cierpienie zupełnie nie ustąpi. Przy silnych napadach kaszlu — szklanka gorącej limonady pomoże więcej, niż wszelkie gorące napoje alkoholowe.

W ogóle byłoby na czasie zastosować częściej z zdumiewającym skutkiem — sok cytrynowy desinfekcyjny, jako domowy środek leczniczy. Jak tylko gardło zacznie boleć, w wypadkach nawet, gdzie zachodzi obawa błonicy (dyfteryi), spożycie nawet całej cytryny, tak jak jabłka

lub gruszki, wywiera nieraz dobry skutek. Również wypada nadmienić, że niema lepszego środka na popękane, spadane ręce nad sok cytrynowy; goi on skórę znacznie prędzej niż gliceryna i t. p. Przy zadraśnięciach skóry, małych rankach i t. d. działa sok cytrynowy odkażająco i gojąco.

Korzyści z popiołu. Prawie w każdym domu opala się piec drzewem lub węglem, z czego pozostaje popiół w kuchni i piecu, a w kominie sadze. Popiół i sadze stanowią właśnie znakomity pomocniczy nawóz, to też radzimy je troskliwie zbierać. Popiół razem z sadzami można przechowywać w suchem miejscu, można też w dole ocembrowanym kamieniami z gliną. Tu popiół przeleży do stosownej pory, kiedy będzie go można rozsiać na łące. Rozsiewać dobrze jest w jesieni, lub też w miesiącu lutym. W czasie lata, kiedy trawa rośnie, rozsiewać nie można, gdyż popół jest za ostry, wobec czego roślinom w tym czasie szkodzić będzie.

Gospodarz, mając poddostatkiem popiołu może, ratować nim i oziminy swoje, zwłaszcza, kiedy je napadają ślimaki. Kilkakrotne użycie popiołu wieczorem, gdy ślimaki wychodzą na wierzch, tępi te szkodniki prawie zupełnie.

Przeciwko dyfteryi drobiu. Jako bardzo skuteczny w tym celu środek polecają terpentynę, którą stosuje się w następujący sposób. W kurniku zapowietrzonym wylewa się małą ilość olejku terpentynowego na płaskie naczynie, które dla prędszego ulotnienia się olejku, wstawia się w inne nacznie, napełnione gorącą wodą. Gdy już większa część olejku ulotni się, zapalić trzeba resztę, skutkiem czego cały kurnik zapełnia się gęstym dymem. Postępowanie to powtarzać przez 15 dni, dwa razy dziennie.

Oczyszczenie powietrza w mieszkaniu. Aby wyczyścić powietrze duszne, cuchnące w pomieszkaniach, a nadać miłego zapachu dzewa iglicowego, postępuje się podobnie jak z terpentyną, tylko że nie należy zapalić jej, jak w kurnikach, bo dym zapalonej terpentyny nie daje bynajmniej przyjemnego zapachu.

Wlewa się trochę oleju terpentynowego na talerz, i wstawia się w jakie więkze naczynie, w którem mieści

się wrząca woda. Terpentyna ulatnia się i zostawia w pokoją bardzo przyjemną woń.

ROZMAITOŚCI.

Ks. Stojałowski — u wszechpolaków. *Gazeta powszechna* donosi, iż ks. Stojałowski połączył się z wszechpolakami.

Kraków w cyfrach. Miejskie biuro statystyczne podaje w sprawozdaniu za miesiąc luty bież. roku, iż ludność Krakowa wynosi już przeszło **108** tysięcy osób, w tem jest: mężczyzn 53 tysiące 174, (6.049 wojska), kobiet zaś 54 tysiące 857. Chrześcijan liczy Kraków 77 tysięcy 815, żydów 30 tysięcy 216.

Bunt w więzieniu. W pierwszy dzień świąt wielkanocnych w krakowskiem więzieniu karnem wybuchł bunt, którego prowodyrem był Roman Bilski czyli Barcicki. Bilski wraz z niejakim Gorylem oskarżony był o zamordowanie karczmarzów Ferberów, oraz ich służącej w Paczółtowicach pod Krakowem, Bilski, prócz tego, miał na sumieniu trzy morderstwa rabunkowe, spełnione w Królestwie Polskiem na osobie księdza Schwarza, Niemojewskiego i włościanina w lesie.

Obawiając się kary śmierci, Bilski uplanował ucieczkę, która miała nastąpić po wydarciu kluczy dozorcy więziennemu. Plan się nie udał, a w czasie walki z strażą więzienną Bilski zginął od kuli karabinowej jednego z dozorców.

Stracenie skazańca. Dnia 4-go kwietnia powieszony został we Lwowie na szubienicy niejaki Czabak, morderca żydów-karczmarzy. Wieczorem przed dniem stracenia pożegnał się Czabak z rodziną najbliższą, poczem odbył spowiedź i modlił się długo. Modlił się również i rano przed straceniem i był bardzo rozrzewniony. Prosił wszystkich o przebaczenie.

Dnia 4-go kwietnia o godzinie wpół do 7-mej rano na dziedzińcu pod szubienicą zebrało się przeszło 100 ludzi. Czabek zjawił się blady, szedł krokiem chwiejnym i wołał: Darujcie mi. Jestem zbrodniarzem, darujcie mi!!

Zobaczywszy szubienicę rozpłakał się. Z pod rusztowania prosił jeszcze wszystkich o przebaczenie.

Egzekucya trwała 1 i pół minuty. Obecni odwrócili się. Przewodniczący dał znak tracenia, zakrywszy ręką oczy. Egzekucya wywarła wrażenie wstrząsające.

Zasądzenie ministerstwa — na grzywnę. Dwaj radcy sądowi w Czechach, jeden w mieście Chebie, drugi w Pisku, zawezwali ministerstwo sprawiedliwości przed trybunał państwowy o niezapłacenie im należytości za pewne zastępstwo. Trybunał uznał ich pretensye za słuszne i skazał ministerstwo na zapłacenie im owych należytości oraz na koszta procesu do dni 14-tu, pod rygorem egzekucyi.

Znowu ukarane oszczerstwo. Tomasz Konarski, redaktor socyalistycznej gazety *Głos*, wychodzącej we Lwowie, napisał w tejże szmacie, że niejaki p. Popowicz, inspektor kolonii wakacyjnej w Tuchli przywłaszczył sobie 40 tysięcy koron z kasy tej kolonii. Przy rozprawie sądowej pokazało się, że redaktor socyalistyczny skłamał bezczelnie, że dopuścił się bezecnego oszczerstwa i za to skazany został na dwa miesiące aresztu z postem co 14 dni.

Straszne zdziczenie. Przed sądem przysięgłych w Rzeszowie stawali Szczepan Kawalec i Jan Dykiel, oskarżeni o to, że w dniu 11-go stycznia bież. roku wkradli się do kościoła w Hyżnem, rozbili skarbonki kościelne, wykradli z nich 5 koron 40 gr., następnie pozapalali 63 świec w kościele a dobywszy z ołtarza kielich z Hostyą, komunikowali się kilkakrotnie, poczem trzy komunikanty włożył Dykiel w papierek z tytoniu i schował do kieszeni i następnie odryglowali drzwi i zostawiwszy wszystkie świece płonące, zatrzasnęli drzwi za sobą i uszli. Przypadek zrządził, że kościelny Józef Szczepański wcześniej niż zwykle, wszedł z lampą nocną do kościoła i pogasił świece oraz palący się już dywan.

Trybunał skazał obu tych 18-letnich zdziczałych chłopaków na dwa lata ciężkiego więzienia.

— W Choczni (koło Wadowic) okradli jacyś złoczyńcy tamtejszy kościół parafialny, pozabierali wiele złotych i srebrnych naczyń kościelnych, i zapewne chcieli je spieniężyć w Krakowie. Gdy zaś się im to nie udało, połamali je i rzucili na śmiecisko żydowskie na Kaźmierzu,

gdzie je znaleziono. Wszyscy ci świętokradzcy — to zapewne wychowankowie socyałów.

Szpiegostwo. We Lwowie odbył się z końcem kwietnia proces przeciw Rusinowi Monczałowskiemu, oskarżonemu o szpiegostwo w Galicyi na rzecz Rosyi. Monczałowski skazany został na trzy miesiące aresztu z postem co 14 dni.

Olbrzymia lokomotywa. W Austryi zbudowano pierwszą olbrzymią lokomotywę, prawdziwy kolos, który potrafi przebiedz w godzinie 100 kilometrów, ciągnąc 12 wielkich wozów osobowych.

Niedawno odbyła się próba z tą maszyną z Wiednia przez Kraków do Lwowa i z powrotem. Próba wykazała, że przy tej maszynie zajedzie pociąg pospieszny z Krakowa do Lwowa w przeciągu czterech godzin. Dawniej potrzeba było na tę podróż 12 godzin jazdy koleją. Owa maszyna kosztuje 164 tysiące koron.

Pokrzywdzenie ludu. Komitet ratunkowy, zawiązany w roku zeszłym dla ratowania gospodarstw naszego kraju z powodu zeszłorocznych klęsk, a zostający pod kierownictwem p. namiestnika, udzielał pożyczek bezprocentowych — jak piszą niektóre gazety — głównie wielkim gospodarstwom, chłopskie zaś gospodarstwa były wykluczone od tej pomocy, niby z przyczyny jakichś trudności w ściąganiu potem tych pożyczek.

Skutki pijaństwa. Stefan Smolski, zarobnik, zamieszkały na Podwiniu w Przemyślu, przyszedł w nocy do domu i położył się spać. Nazajutrz rano zastano go nieżywego. Nadmiar wódki spowodował paraliż serca.

Nieszczęśliwy wypadek. Edward Petryczek, 15-letni chłopiec, syn dozorcy pompy stacyjnej na Bakończycach pod Przemyślem, bawił się pistoletem, zrobionym z klucza z rurką żelazną i rączką drewnianą. Nasypał prochu do tego kluczowego pistoletu i zatkał kołkiem a wszedłszy do próżnego wagonu z kolegami urządził próbę. Klucz wypalił, a kołek, odbiwszy się, uderzył Edwarda tak silnie w skroń iż chłopiec padł na miejscu nieżywy.,

Wczesne burze z piorunami szalały w Poznańskiem w połowie kwietnia bież. roku. W Kruświcy uderzył piorun we wieżę ewangielickiego kościoła, nie zapaliwszy jej jednakże. W Markowicach pod Inowrocławiem uderzył

piorun w kościół katolicki i zdarł obraz z wielkiego ołtarza. W miasteczku Kurniku spłonął od pioruna staroświecki ratusz, a we wsi Wyrzanowie powstał wskutek pioruna pożar w kościele.

Głupia rozpacz. W parafii Jonieckiej, we wsi Soboklęszczu (w Królestwie Polskiem) w rodzinie Słupeckich było sześć córek. Gdy się przed kilkunastu dniami urodziła siódma, ojciec z rozpaczy wlazł na górę, założył łańcuch na szyję, a gdy spostrzeżono, wisielec już nie żył.

Czternaście lat niewinnie w więzieniu. W Szegedynie na Węgrzech gospodarza Jana Horwatha, który w roku 1894 skazany został za zamordowanie żony, w tych dniach uwolniono jako niewinnego.

Kobiety w Radzie miejskiej. W Kopenhadze (w Danii) wybrano po raz pierwszy 7 kobiet do Rady miejskiej. Dwie z nich należą do stronnictwa socyalistycznego. dwie do radykalnego, dwie do zachowawczego i jedna do partyi niezależnej. Udział kobiet w wyborach był bardzo liczny.

Stypa pogrzebowa. W Gross-Becskrek (na Węgrzech) zmarł tymi czasy pewien bogaty włościanin, po którego pogrzebie urządzono stypę. W uroczystości tej wzięło udział 50 osób. Po obfitej biesiadzie 13 osób zmarło tego samego wieczoru, a 20 jest ciężko chorych. Przypuszczają, że wódka w kilku butelkach była zatruta.

Śmierć po spowiedzi. W Dłutowie w powiecie łaskim (w Królestwie Polskiem) włościanin ze wsi Redociny, 70-letni Walenty Skiba, przyszedł do spowiedzi. Wyspowiadawszy się, starzec ukląkł dla otrzymania rozgrzeszenia i ledwie kapłan skończył odmawianie przepisanych modłów, Skiba runął na ziemię bez życia. Wszelkie środki, przedsięwzięte celem przywrócenia go do życia, na nic się nie zdały.

Mąż pięćdziesięciu żon. W Chicago zasądzony został na pięć lat ciężkiego więzienia niejaki Harry Baumann, a zowiący się właściwie Herman Brandt, który żenił się co pewien czas w rozmaitych miastach Europy i Ameryki, a gdy przetrwonił majątek żony, porzucał ją i znikał bez śladu.

Podatek od starych kawalerów będą ściągać w Bułgaryi. Wniosek odnośnej ustawy żąda, aby każdy mło-

dzieniec, który przekroczył 30-ty rok życia, płacił 10 franków rocznej staro-kawalerskiej daniny.

Kłopoty ze strachami. Gazety rosyjskie donoszą, że w jednym domu w mieście Niżnym Nowogrodzie zaczęły bez żadnego powodu dzwonić dzwonki elektryczne. Potem usłyszano silny stuk, jakby kto młotem uderzał w ramy okienne. Prawie jednocześnie z różnych stron zaczęły zlatywać znajdujące się w mieszkaniu przedmioty, więc talerze, butelki, noże, widelce i t. p. z kredensu; ciężkie lustro i inne przedmioty z komody; obrazy, zsunąwszy się ze ścian, podniosły się do sufitu, poczem ciężko upadły na ziemię. W kuchni z komina zleciał sagan, a wiadro przeleciało w powietrzu na drugą stronę pokoju. Podniósł się nawet aż do sufitu ciężki kosz z bielizną.

Wystraszeni mieszkańcy wezwali duchownych prawosławnych. Gdy ci tylko przekroczyli próg mieszkania, podniósł się duży kosz i spadł jednemu z nich na plecy. Z pieca zaczęły wyskakiwać polana drzewa, zupełnie jakby je kto stamtąd wyrzucał. Gdy syn właściciela mieszkania wziął do ręki żelazny pręt, odśrubowała się natychmiast rączka tego pręta i silnie uderzyła chłopca w rękę.

Zwrócono się do policyi; ta wysłała jednego policyanta do zbadania rzeczy, ale i ten uciekł, gdy zobaczył kalosz, wędrujący po pokoju.

Mieszkanie odwiedził także jeden z lekarzy, a ten, zbadawszy rzecz, orzekł, iż prawdopodobnie 11-letni syn właścicielki mieszkania, ma własności magnetyczne i wywołuje siłą swej woli te zjawiska. Tymczasem sprawą zajęła się policya, która zarządziła nadzór nad mieszkaniem.

O podobnem zjawisku donoszą do gazet angielskich ze wsi Copmare (w Anglii). W pewnym domu zamieszkałym przez ubogą rodzinę emerytowanego urzędnika latają w dzień i w nocy po mieszkaniu sprzęty, okna wszystkie są porozbijane, narzędzia domowe pogruchotane. Ponieważ pobyt w tym domu był niemożliwy, opuściła go owa rodzina. Władze usilowały przeszkodzić i tym awanturom tajemniczym, ale bezskutecznie.

Nędza w Messynie. Mieszkańcy nieszczęśliwej Messyny, zniszczonej przez straszne trzęsienie ziemi, ci, któ-

rzy ocaleli z tej katastrofy, cierpią tam wielką nędzę. Najszczęśliwszymi między nimi są ci, którym wolno przepędzać noce w wagonach towarowych, a takich szczęśliwców jest zaledwie tysiąc; są to kupcy, urzędnicy i policya.

Reszta ludności śpi pod dziurawymi namiotami, przez które przecieka deszcz i rozmiękcza ziemię. Władze obiecywały zbudować baraki, ale z braku drzewa budulcowego baraki owe są tylko dotąd obiecanką.

— Niedawno temu znalazł młody student nazwiskiem Palattini pomiędzy świeżo wykopanymi trupami zwłoki rodziców i rodzeństwa. Okropny widok sprawił na młodzieńcu tak wstrząsające wrażenie, że wyjął z kieszeni rewolwer i odebrał sobie życie.

Koń służbista. Na stacyi straży ogniowej w Cleveland (w Ameryce północnej) zdarzył się niedawno wypadek, dający dobre świadectwo o wierności i rozumie koni, używanych przez strażaków. Jeden z koni, zerwawszy linę, wybiegł na ulicę i mimo pościgu strażaków odbiegł od stacyi już kawał drogi, gdy wtem rozległ się alarm ogniowy. Koń stanął w jednej chwili jak wryty, a zawróciwszy następnie na miejscu, galopem powrócił na stacyę pożarną i zajął swoje miejsce przy wozie. Był to jednak fałszywy alarm. Okazało się bowiem, iż kapitan strażaków Mac Guire, rozmyślnie dał sygnał, przypuszczając, że zwabi nim konia, i nie omylił się.

Nie mógł doczekać. Najstarszy człowiek w Serbii, 115-letni Kosta Nikolicz, popełnił we Wielki Czwartek samobójstwo. Wystrzałem z fuzyi położył kres swemu życiu. Śmierć sama jakoś nie chciała przychodzić, a więc starzec ją do tego zmusił.

Samobójstwo milionera. W Filadelfii (w Ameryce) zastrzelił się jeden z najbogatszych tamtejszych obywateli, 74-letni Charles Ellis. Mając 50 milionów majątku, zastrzelił się z obawy rabunku.

Zmiana czasu w Anglii. Parlament angielski postanowił zmienić czas na całe lato w ten sposób, że co roku od końca kwietnia do końca września będzie dzień w Anglii rozpoczynał się o godzinę wcześniej. Chodzi przedewszystkiem o to, ażeby zaoszczędzić na świetle przez wcześniejsze rozpoczynanie pracy w całem państwie. Oszczędności

w tych pięciu miesiącach obliczono na kilkadziesiąt milionów koron. Owa zmiana godzin będzie miała jeszcze i tę zaletę miała, że lud roboczy zwłaszcza, będzie mógł o godzinę wcześniej kończyć zajęcie i mieć więcej czas na rozrywkę.

Nawet kata oszukali. Z Jekaterinburga (w Azyi) donoszą: Do rady adwokatów przysięgłych przyszedł na poradę Tatar Chalidow i oświadczył, że będąc katem w więzieniu, powiesił 16 osób, za co mu się należało po 10 rubli od powieszonego, a władze rosyjskie wypłaciły mu tylko 100 rubli, a więc oszukały go o 60 rubli.

Oszust okrętowy. W Hamburgu aresztowano właściciela okrętów Arensa i jednego z jego maszynistów okrętowych. Arens asekurował okręty swoje na dość wysoką kwotę, następnie przy pomocy zaufanych niektórych marynarzy powodował ich zatonięcie i podnosił asekurowane kwoty. Manipulacye te wyszły na jaw w ten sposób, iż załoga przyłapała jednego marynarza, który przez otworzenie wentyli chciał zatopić okręt. Śledztwo wykazało, że marynarz ów był narzędziem Arensa.

FIGLE I ŻARTY.

Ważna przeszkoda. — *A.* (spotkawszy znajomego na ulicy): Dzień dobry, przyjacielu. Ale to już z pół wieku, jakeśmy się nie widzieli!

B.: Bo ja też przez cały rok nie wychodziłem z domu.

A.: A to byłeś zapewnie chorym?

B.: O nie, ale w — kozie.

Swaty. — Wojtek! czemu ty się nie chcesz z Kaśką żenić?

— Bo ona nic nie ma.

— Głupiś! Jak się pobierzecie, to ona będzie ciebie miała.

— A juści prawda! To teraz już się z nią ożenię.

Nie kontent. — Sędzia: Za pobicie sąsiada dostaliście 5 dni kozy. Czyście kontenci z tego wyroku?

Oskarżony: Z wyroku to kontent, prześwietny sądzie, ale z kozy to nie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik XVII. Kraków 1-go czerwca 1909. Nr. 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

Ważne doniesienie.

Począwszy od lipca, czyli od drugiego półrocza, wychodzić będzie *Nowy Dzwonek* **dwa razy** w miesiącu, dnia **1** i **15**-go, a nadto raz w miesiącu (dnia 15-go) dołączane będzie do *Nowego Dzwonka* drugie pismo, to jest

„ŚWIATŁO“.

Rozumie się samo przez się, że w skutek dwurazowego wydawania *Nowego Dzwonka* i dodawania do niego drugiego pisma **„ŚWIATŁA“**, zwiększą się znacznie koszta wydawnictwa, więc i prenumerata musi być wyższą, i będzie wyższą — ale nie o wiele, bo na pół roku tylko o **1** koronę. To znaczy, że od lipca kosztować będzie *Nowy Dzwonek* już **razem ze „ŚWIATŁEM“** tylko **2** korony **50** halerzy.

Za tę jednak stosunkowo niewielką kwotę, otrzymymywać będą Szan. Czytelnicy dwa razy w miesiącu *Nowy Dzwonek*, i raz w miesiącu (dnia 15) **„ŚWIATŁO“.**

Prócz tego każdy, kto uiści, względnie uzupełni prenumeratę na to drugie półrocze, ten otrzyma **darmo książkę:**

„NASZA SKARBNICA“,

której rozsyłka rozpocznie się już w tych dniach. Książka ta kosztuje osobno, osobno kupowana: **jednę** koronę,

a my ją damy Szan. Prenumeratorom *Nowego Dzwonka* całkiem **darmo.**

Ponieważ niektórzy Szan. Czytelnicy zapłacili na to drugie półrocze za *Nowy Dzwonek* tylko **1** koronę **50** hal., przeto prosimy tych Czytelników, co tyle zapłacili, aby zechcieli dosłać jeszcze **jedną koronę**, a otrzymają zaraz: ***Naszą Skarbnicę*** — potem zaś od lipca mieć będą **1** i **15**-go *Nowy Dzwonek*, a raz w miesiącu *Światło*.

Tym Szan. Czytelnikom, którzy nadesłali **1** koronę na ***Naszą Skarbnicę***, wliczamy tę **1** koronę do prenumeraty i prosimy o dosłanie reszty brakującej.

Wszystkich życzliwych nam Crzytelników prosimy, aby zechcieli o tych ulepszeniach w piśmie powiedzieć swym znajomym i zachęcili ich do zaprenumerowania *Nowego Dzwonka* ze *Światłem* od drugiego półrocza.

Dla nowych Czytelników wynosi prenumerata *Nowego Dzwonka* ze *Światłem* od lipca do końca bież. roku: **2 korony 50 halerzy.**

Protestujmy!

Nowy zamach na Polskę robią Moskale; oto rząd rosyjski przedłożył Dumie projekt odłączenia od Królestwa Polskiego tak zwanej Chełmszczyzny, zamieszkałej przez unitów, czyli katolików greckiego obrządku i przez Polaków i zamierzają utworzyć z niej osobną gubernię.

Zamiar Moskali jest tu jasny. Przez kilkadziesiąt lat usiłowali oni przemocą przerobić unitów na prawosławnych i wielu z nich zapisali na schizmę wbrew ich woli, a tych co nie chcieli nawet powierzchownie należeć do prawosławia, srodze prześladowały i nawet męczyły władze rosyjskie. Były przecież wypadki, że dzicz moskiewska strzelała do bezbronnych unitów; jednych mordowała, a innych zaś wywoziła w głąb Rosyi jedynie za to, że nie chcieli porzucić swej wiary katolickiej.

Próżne jednak były te wszystkie, choć barbarzyńskie, usiłowania rządu rosyjskiego. Skoro tylko bowiem przed dwu laty wydał car ukaz o wolności religijnej, natychmiast tysiące owych unitów zgłosiły się zaraz z powrotem do Kościoła katolickiego.

I to właśnie przestrasza Moskali, a zwłaszcza popów prawosławnych, którzy za kilka lat nie mieliby już co robić w Chełmszczyźnie z braku parafian. Zaczęli tedy owi popi ze swym biskupem podszczuwać władze rosyjskie przeciw Polakom, wogóle przeciw katolikom, i dokazali tego, że rząd istotnie zamierza oddzielić Chełmszczyznę od Królestwa Polskiego, aby potem napowrót zmuszać biednych unitów do prawosławia i zupełnie przerobić ich na Moskali.

Naród polski nie może patrzeć obojętnie na ten barbarzyński krok Moskali, a że ani w zaborze rosyjskim, ani pod Prusakiem nie wolno przeciw temu protestować, więc przynajmniej my tu w Galicyi powinniśmy jak jeden mąż na umyślnie w tym celu zwoływanych zgromadzeniach protestować wobec całej Europy przeciw nowemu barbarzyństwu moskiewskiemu.

Jak dotąd, wiece z protestem przeciw wyodrębnieniu od Królestwa Chełmszczyzny, odbywają się tylko po większych miastach naszego kraju. To za mało! Trzeba, aby cały kraj, aby miasta i wsie urządzały zebrania i wiece i na nich wszyscy, tak mieszczanie, jako i wieśniacy, tak panowie, jako i księża, urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy jednomyślnie protestowali przeciw nowemu gwałtowi moskiewskiemu.

Miliony dusz naszych braci chcą Moskale doprowadzić do zguby moralnej i narodowej, więc my na to obojętnie patrzeć nie możemy, a że nie mamy mocy, by Moskala zmusić do porzucenia podłych jego zamysłów — więc przynajmniej protestujmy głośno przed całym światem!

Owi unici w Chełmszczyźnie choć to Rusini, te jednak szczerze kochają Polskę i za jej dzieci się uważają, a gdy Moskale odłączą ich od Królestwa, to będą oni i dla narodu i dla wiary straceni. Nadto w Chełmszczyźnie mieszka dużo Polaków, a tych również zamierza rząd rosyjski zmoskwiczyć i na prawosławnych przerobić, gdy odłączy tę ziemię od Królestwa.



Uczczenie ś. p. Anczyca.

Przed 25-ciu laty żył w Krakowie pisarz ludowy, Ludwik Anczyc, który gorąco kochał lud wiejski i pragnął całem sercem jego dobra, a głównie oświaty... W tym celu pisał on ludowe sztuki teatralne, między niemi: „Kościuszko pod Racławicami“, „Chłopi arystokraci“, „Łobzowianie“, „Emigracya chłopska“ i inne, a we wszystkich tych sztukach, dziś już i przez wielu włościan dobrze znanych, a nawet i granych, starał się ś. p. Anczyc już to wytykać ludowi różne szkodliwe przywary, już też przedstawiał piękne i szlachetne przymioty ludu. Prócz tego wydawał ś. p. Anczyc przez jakiś czas pismo *Kmiotek*.

Na uczczenie pamięci tego szczerego przyjaciela ludu, który nie ubiegał się ani o poselstwa przy pomocy ludu, ani nie zakładał żadnych banków parcelacyjnych i nieparcelacyjnych, nie sprzedawał wieśniakom morgi pola po dwa tysiące koron, ale rzeczywiście bezinteresownie pracował dla ludu, odbyła się dnia 8-go mają bież. roku w Krakowie piękna uroczystość w dwudziestopiątą rocznicę jego śmierci.

Przybyło na ten uroczysty obchód sporo włościan z bliższych i z dalszych stron Krakowa, ale jeszcze nie tyle, ile przybyć było powinno. Mimo to lud przeważał tak w nabożeństwie, jak i w pochodzie, oraz na przedstawieniach w teatrze.

Przemawiali głównie włościanie, posłowie: Wójcik, Ptak i Bojko, a wszyscy trzej starali się wykazać, iż lud ocenia pracę ś. p. Anczyca i żywi niekłamaną dla niego cześć i wdzięczność!

ZUCH MARYSIA.

(Dokończenie).

Po godzinie wróciła zmęczona, spocona, bo i wieprzak czarny akurat uciekł i trzeba go było gonić, i kura czarna Witczakowej nijak się złapać nie dała.

— No, to już mam wszyćko, jeno tego indyczego sadła nikaj skórać nie mogę; trza iść albo do Szlominy do młyna, albo do dworu, to tam pewnikiem dostanę.

— Jutro nakazywali ze dworu po pieniądze za kopanie buraków iść, to jak po pieniądze pójdziecie, to i o to sadło poprosicie, — rzekł Antek.

— Niech i tak będzie, — odpowiedziała matka, — to lekarstwo na jutro się ostanie, a dziś jej aby do włosów, co kazali, przywiążę.

Marysia nic nie czuła, co z nią robili. Leżała ze spieczonemi ustami, z oczyma przymkniętemi, chwytając tylko chciwie kubek z wodą, który jej od czasu do czasu Pawłowa do ust przytykała.

Noc miała znowu niespokojną.

Na drugi dzień Pawłowa zaraz zrana do dworu pospieszyła. Obrachunek za buraki trwał niedługo. Marysia z Antkiem wykopali sto trzydzieści korcy. Pawłowa dostała, co się jej należało, i wielce się ucieszyła, że ma trochę grosza.

Nie śmiała jednak prosić samego pana o indycze sadło. Poczekała więc jeszcze chwilę na ganku. Aż tu właśnie panienka wychodzi z pokoju.

— A, jak się macie, Pawłowo? Co porabia Marysia? Widziałam ją nieraz przy burakach, zuch dziewczyna, aż miło patrzeć, jak robi.

— A toć mi chora, proszę panienki, i to nawet bardzo; głowa ją boli, gorącość od niej aż bucha, zrywa się w nocy i plecie od rzeczy, a od trzech dni to i pianeczki w gębie nie miała.

— Musiała się zaziębić. Ostatnie dnie przy kopaniu były zimne, a one wszystkie tak się lekko ubierają. Radziliście się doktora?

— U doktora w mieście tośwa nie byli, ale Filipowa urok odczyniła, a teraz Skorek mówią, że to kołtun, albo zły wiatr, i kazali się postarać indyczego sadła na lekarstwo. Może panienka ma tego sadła z trochę, bo przecie we dworze kucharz zarzyna indyki.

— Moja Kołaczowo, jak wy możecie wierzyć w takie głupstwa! Co indycze sadło pomoże na gorączkę, albo na ból głowy? Zdaje mi się z tego co opowiadacie, że to tyfus być musi, więc lepiej byłoby obmywać ciało

wodą z octem i do głowy chusteczkę mokrą przykładać. Octu wam dam we flaszeczkę. Radzę wam jednak przywieźć doktora i robić wszystko, co on każe.

Pawłowa wzięła ocet, a potem obeszła dwór wkoło, i wstąpiła do kucharza z prośbą o indycze sadło.

Kucharz miał w stoliczku trochę kurzego szmalcu, dał go więc Pawłowej, przysięgając, że to z indora. I kobiecina odeszła uradowana do domu.

Z trudem wlała parę łyżek owego lekarstwa w usta chorej. Marysia broniła się, jak mogła, a że była zupełnie nieprzytomną, więc gadanie i prośby matki nic nie pomogły.

Na nic były zamawiania, na nic leki Skorka. Chora jęczała lub plotła w gorączce. Biedna Pawłowa wzięła się w końcu do tego, co panienka radziła robić. Ale o sprowadzeniu doktora na myśl jej nawet nie przychodziło.

Obmywała całe ciało Marysi wodą z octem, przykładała szmatę zmaczaną w zimnej wodzie do głowy, a widząc, że od tego chorej lepiej, znów do dworu po dalszą radę pobiegła.

A we dworze właśnie przywieziono doktora do chorego kowala. Panienka znając dobrze Marysię i lubiąc ją za jej pracowitość i porządne sprawowanie, uprosiła go, żeby jadąc z powrotem przez wieś, wstąpił do chaty Kołaczów.

Doktor, człowiek poczciwy, nie gardzący żadnym biedakiem, obejrzał chorą, kazał obmywać ciało, jak dotąd, przepisał lekarstwo, i polecił dawać po trochu mleka i wina.

Lekarstwo przywiózł zaraz odwożący doktora fornal, wina dostarczyła panienka.

Przy takiem pielęgnowaniu i dbałości, i przy miłosierdziu Bożem Marysia odzyskała przytomność, a potem i zdrowie. Szło to powoli. Dziewczyna długi czas o własnej sile przez izbę przejść nie mogła. Trudno jednak było temu się dziwić, spojrzawszy na nią. Wyschła jak szczepka, twarz wyżółkła, tylko się na niej wielkie oczy świeciły, a usta aż czarne były od gorączki. Pomimo to rozweseliło się w izbie, jak tylko Marysia przytomnie mówić zaczęła. A kiedy pierwszy raz powiedziała, że jej się jeść chce i że aż jej pachnie rosół z kury, Pawłowa z ra-

dości zapłakała wielkim głosem i poleciała na górę wybrać na rosół najtłuściejszą kokoszkę.

Antek opowiedział Marysi o wszystkiem, co przez ten czas robił, jak żyto młócił, jak mu przez dwa dni Witczaków Jasiek z dobrej woli pomagał, jak sieczkę rżnął, a w końcu, jak go Jasiek namawia, żeby wapno woził do cukrowni, ale on się boi sam odważyć.

— Jedź Antoś, jedź! błogo kilka złotych zarobisz, — rzekła Marysia; — gospodarze inni pomogą ci wapno nakładać, a ty jeno uważaj na konie i nie gap się po drodze. Ja z tobą jechać nie mogę, bo jeszcze siły nijakiej nie mam! ale po świętach godnych znów się do sągów weźmiemy, byle Bóg zdrowia użyczył.

Namówiony przez siostrę, której słowom wierzył, jak słowom pacierza, pojechał Antek z innymi po wapno.

Marysia zaś, nabierając sił z dniem każdym, przędła na kołowrotku i myślała o ustawieniu tkackiego warsztatu, bo już jej baby zaczynały znosić wełnę na szorce, fartuchy, zapaski i burki.

Przy ciągłej pracy i zajęciu zima zeszła niepostrzeżenie. Marysia z Antkiem składają grosz do grosza, czy czy to od wapna, czy od sągów, czy od innej roboty, uciułali tyle, że nikomu ogarnięcia nie brakło i jeszcze do skrzynki sporo koron poszło. W chałupie biedy znać nie było, w komorze wisiało sadło, kawał słoniny i kiełbas kilka, bo jednego z graniastych wieprzaków zabili na swoją potrzebę, a drugiego sprzedali na jarmarku za pięćdziesiąt i kilka koron.

Dla Marysi z wiosną nowe życie się zaczęło. Ledwo śniegi zginęły, pobiegła w pole zobaczyć swoje zagony kochane. Żyto na odebranym gruncie zieleniło się, jak ruta. Reszta ziemi czekała na pług i ziarno. A Marysi tak coś w sercu wzbierało, tak jej miło było na duszy, że aż jej łzy w oczach zaświeciły, i poczęła w głos Bogu dziękować, że jej tej pięknej wiosny doczekać pozwolił.

Trudno opisać dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, co robiła Marysia, przy pomocy matki i rodzeństwa, by długi ojcowskie pospłacać i kawałka ziemi kochanej z ręki nie wypuścić. Pan Bóg błogosławił ich pracy, i choć się ludziska śmieli z babskiej gospodarki, jednak przyznać

musieli, że w polu u Kołaczowej urodzaj piękny, a co buraków, to nikt we wsi takich nie ma. Prawda, że Masysia umiała koło nich robić, a Pawłowa całe lato po nich łaziła, wyrywając chwasty, któreby burakom siłę odebrać mogły. W jesieni Antek dobrych dwanaście fur odwiózł do fabryki, i znów kilkadziesiąt koron poszło do skrzyni.

Przed Bożem Narodzeniem spłaciła Kołaczowa sto koron długu, zaciągniętego na zaspokojenie Bigosa, prosząc by na pozostałe pięćdziesiąt zaczekano do wiosny.

— Koło wielkiego postu — mówiła, — oddam co do grosza, bo się przecie uzbiera parę koron i za cielę od granichy, i za prosięta od maciorki, com ją po zabiciu wieprzka od młynarki kupiła.

Maciorka nie zawiodła oczekiwania; dała ośmioro drobiazgu, z których dwoje Pawłowa zatrzymała dla siebie, a starą z sześciorgiem kupił od niej na chowanie gospodarz z Bobów. Za cielę dochodu nie było, bo Marysia nie dała sprzedać czarnej, ślicznej jałóweczki, która na tydzień przed popielcem na świat przyszła.

— Jest trocha grosza w skrzyni, to z tego dołóżcie matusiu, a jałóweczkę dla Jagusi chować będziemy; teraz post święty nadchodzi, i tak z olejem jeść trzeba, to cielę się tymczasem odkarmi.

Rosła więc sobie mała smolicha w oborze, a Kołaczowa rada nierada ze szmatki trochę koron odwinąć musiała i resztę długu spłaciła.

Dziwowali się ludzie Marysinej wytrwałości, najwięcej zaś dziwował się Małas. Ciągle się spodziewał, że Pawłowa prosić go będzie o kupienie jej gruntu; ale teraz widząc, że czeka nadaremnie, że wdowa z dziećmi coraz lepiej z biedy się wygrzebuje i jemu dobry kawałek powiślańskiej ziemi z rąk się wymyka, umyślił na inny wziąć się sposób.

Na tydzień przed świętym Wojciechem poszedł z synem na wywiady do Marysi. Wziął z sobą flaszkę dobrej wódki, częstował matkę i córkę, ślicznemi słowami przemawiał, ale Marysia wódki pić nie chciała.

— Nie gardzę waszym Michałem — mówiła, — ale mi jeszcze za chłopa iść nie pilno; trzeba pomódz matusi przez lato, żeby jako ten dług kasowy zaspokoić

i jeszcze od Kality grunt odebrać; a jak Jagna podrośnie, to ja o weselu pomyślę.

Nie było rady na upór dziewczyny. Nie chciała ani wódki, ani Michała. Może naprawdę chciała dłużej przy matce pozostać, a może miała kogo innego na myśli, mówiąc o weselu. Kto to zgadnie co leży w sercu młodej dziewczyny?

I znowu w ciężkiej pracy przeszedł czas do adwentu. Marysia z Antkiem, dobierając coraz częściej Jasia do pomocy, uwijali się i krzątali jak mogli, i grosz do grosza składali.

Poszedł podkarmiony wieprzak między ludzi, poszło gęsi dziesięć, buraków fur kilka poszło do fabryki; aż w końcu na samą świętą Barbarę zapłaciła Pawłowa ostatnie sto koron długu i grunt od Kality odebrała.

Teraz Marysia była już gospodynią na całej ojcowiźnie. Było na czem siać i z czego zbierać. A choć niektóry z niej śmiali się jeszcze, że skąpa, bo ani chustek nie kupuje, ani na muzykę nie lata, ona o to nie dbała, a w duchu cieszyła się, że jej krwawa praca nie poszła na marne i przy pomocy Bożej mają wszyscy dach nad głową, pole własne i chleba własnego kawałek.

W same zapusty, w tydzień po Gromnicznej, odbyło się wesele Marysi. — Z kim? — Z Jaśkiem Witczakiem.

Byłem na tem weselu i mogę zaś oświadczyć, że się nikt na nie spił, nikt nie pobił, wszystko odbyło się przyzwoicie i zgodnie. A wiecie, dlaczego? Oto Marysia nie dała kupić wódki tylko raczej piwa ćwiartówkę. Ale za to jakie białe były placki, jaki rosół z fasolą, jaka kapusta z kiełbasą, tego opisać nie sposób. Wszyscy się najedli do syta, byli ugoszczeni, każdy wracał do domu rad, że dobrze się zabawił, a wszyscy powtarzali: „Zuch Marysia!“ *M. Ś.*

Barbarzyństwo moskiewskie.

W kwietniu bież. roku wniosła w Dumie rosyjskiej pewna część posłów intepelacyę w sprawie okrutnego pastwienia się nad więźniami i straceńcami w więzieniu se-

wastopolskiem. Interpelacya opierała się na liście niejakiego Łomtatidzego, który był posłem do poprzedniej Dumy, a obecnie odsiaduje karę we wspomnianem więzieniu. Otóż ów więzień tak opisuje sposób tracenia skazanych na szubienicę:

„Akt ten odbywa się na podwórku szpitala więziennego, o kilka kroków od okna celi Łomtatidzego. Przygotowania do egzekucyi rozpoczynają się zwykle już dnia poprzedniego wieczorem. Na podwórku przez noc całą panuje ruch ożywiony: wznoszą szafot, przygotowują potrzebne materyały, trumny i t. p.

„Za podnóże szafotu służy szafa szpitalna, na której ustawiają mały stołek, wytrącany następnie z pod nóg wisielca.

„Nadchodzi noc egzekucyi. Na korytarze więzienia wkracza wojsko. Słychać hałas i głośno wydawane rozkazy. Uszu dochodzą odgłosy, jakoby walki zaciętej; rozlega się coś niby krzyk. Widocznie skazańcowi nie zdołano jeszcze zatkać ust, jak należy. Otwierają się drzwi od celi skazańca i kilku ludzi rzuca się na niego, przyczem jeden trzyma poduszki dla zatkania ust. Ale skazaniec nie da się wziąć bez wałki; nie jest jednak w stanie bronić się, ani nawet krzyczeć przez zatkane usta, szamocze się więc tylko i wydaje jakieś nieludzkie jęki.

„Rozlega się uderzenie młotka: rozkuwają skazańca, związują mu natomiast mocno, nieraz do krwi, ręce na plecach, związują nogi (przyczem biją bez ustanku) i tak skrępowanego z zatkanemi ustami wynoszą na rękach do ciemnej izby i rzucają na podłogę. Tutaj czeka, aż szafot będzie gotowy, aż przybędzie prokurator i inne władze. Kat tymczasem oczekuje na wezwanie w aptece szpitalnej.

„Przygotowania skończone. Na rękach, jak kłodę, wynoszą skazańca, bez odzienia, w bieliźnie tylko, bez butów, drżącego z zimna i strachu, kładą go na ziemię, uwalniają ostrożnie z więzów i stawiają na nogi, które jednak niejednokrotnie odmawiają posłuszeństwa. Skazaniec pada. Czasem usiłuje otworzyć usta do krzyku, zatyka mu je jednak zaraz dłonią dozozca więzienny. Teraz dopiero zjawia się przy szafocie prokurator i odczytuje zatwierdzenie wyroku śmierci.

„A więźniowie w celach — pisze dalej Łomtatidzie — hałasują tymczasem, śpiewają marsz pogrzebowy. Żołnierze, biegają, krzyczą, nawołują do spokoju.... Wszystko to budzi widocznie w skazańcu pragnienie życia, życia za każdą cenę; pada na kolana płacze, błaga, zaklina, całuje ręce i nogi wszystkich obecnych; doktór, prokurator, duchowny odwracają się i odchodzą, dozorcy więzienni powtarzają głośno: „Aha, nie chce ci się... nie chce....“ Zbliża się kat i dotyka dłonią pleców skazańca.... Skazaniec rzuca się na ziemię, dozorcy podnoszą go... on zaczyna przebierać nogami i ryczy i ryczy.... Nigdy w życiu nie słyszałem czegoś podobnego. Nie wiem, kto tak może ryczeć; w ryku tym niema nic ludzkiego, ale i nic zwierzęcego. Widziałem przecie, jak rżną krowę, wołu, lub barana... One ryczą również, ale zupełnie inaczej....“

Po chwili ciało skazańca zawisło w powietrzu. Dalej opisuje świadek ten naoczny, jak n. p. „przez pomyłkę“ zabrano pod szubienicę niewłaściwego skazańca; nie miał on czasu powiedzieć, że innem jest jego nazwisko, bo mu zbyt rychło zakneblowano usta.... Innego w czterdziesto-stopniowej gorączce tyfusu, nieprzytomnego, stracono. Mówiono potem, że to „jego szczęście....“ A wszystkich bito niemiłosiernie.

Interpelacya, przytoczywszy szczegóły powyższe, kończyła się zwykłem pytaniem, czy szczegóły te wiadome są ministrowi spraw wewnętrznych, a jeżeli wiadome, co zarządzić zamierza. Nadto żądali interpelanci, by Duma zaraz się tą sprawą zajęła. Żądanie to poparali socyaliści, Polacy i część Rosyan.

Niestety, znaczniejsza część posłów rosyjskich sprzeciwiła się nagłości wniosku, wskutek czego intepelacyę odesłano do komisyi, gdzie będzie leżała, kto wie dokąd.

Za odesłaniem interpelacyi do komisyi głosowali ławą popi prawosławni ze swym biskupem Eulogiuszem, a tem samem sami pochwalili to barbarzyństwo.



Ludowcy a ubezpieczenie na starość.

Wkrótce po wniesieniu przez rząd do Rady państwa projektu ubezpieczenia społecznego, które ma obejmować robotników, oraz samodzielnie zarobkujących rzemieślników i włościan, rozpoczęło w naszym kraju stronnictwo ludowców szaloną agitacyę przeciw temu projektowi, a głównie przeciw ubezpieczeniu włościan.

Tak w *Przyjacielu ludu* jako i na zgromadzeniach po wsiach starał się i stara się wmówić p. Stapiński, że ów projekt nie odpowiada potrzebom naszego ludu, że będzie to nowy podatek, przeciw któremu chłopi bronić się muszą wszelkiemi siłami. O korzyściach natomiast ubezpieczenia na starość, p. Stapiński wcale nie wspomina.

Skutek takiego bałamuctwa jest ten, że niektóre gminy poszły za p. Stapińskim i oświadczyły się przeciw owemu projektowi ubezpieczenia.

Myśmy już raz wykazywali, że takie bezwzględne odrzucanie całego projektu rządowego o ubezpieczeniu społecznem jest wielce szkodliwe dla ludu i dla robotników, bo pozbawia na starość środków do życia tych, którzy ciężko całe życie pracują — a potem w starości nie mają co do ust włożyć. Więc nie należy odrzucać całego projektu ubezpieczenia, ale starać się o zmianę niektórych paragrafów, szczególnie tych, które dotyczą ubezpieczenia włościan.

O takich jednak zmianach nie chce słyszeć p. Stapiński i wolałby cały projekt utrącić — niż uzyskać choćby najkorzystniejsze zmiany w projekcie. Przebija się tu wielkie zacietrzewienie p. Stapińskiego, który chce widocznie w ten sposób naprawić swoją zaszarganą u ludu opinię i pokazać niby, jak wielkim jest przyjacielem ludu — tymczasem działa wyraźnie na jego szkodę!

Wywodzenie, jakiego stale w tej sprawie używa pan Stapiński, jakoby, nasz wieśniak nie był w stanie płacić wkładek na zabezpieczenie na starość jest całkiem fałszywe, bo wkładki będą stosunkowo niewielkie, a chyba korzystniej będzie dla ludu, gdy za to w staro-

ści będzie miał rentę, czyli pensyę, niż gdy te korony zaniesie żydowi do karczmy!

Będzie to zresztą ustawa prawdziwie w duchu chrześcijańskim, bo mająca na celu ułatwienie starcom po wsiach życia, i uwalniająca ich od żebractwa — więc i z punktu chrześcijańskiego nie należy przeciw niej agitować — ale u ludowców ciągle jeszcze nie widać ducha chrześcijańskiego!

Nauka rolnictwa w wojsku.

Wojskowe władze austryackie postanowiły zaprowadzić dla żołnierzy naukę rolnictwa.

Wykłady rolnicze w armii połączone z praktycznemi zajęciami nie są nowością. Po raz pierwszy wprowadzono je w armii włoskiej przed dwudziestu laty, a wpływ ich na żołnierzy okazał się pomyślny. Żołnierze garnęli się sami z zamiłowaniem na naukę rolnictwa, i dziś wiele załóg wojskowych posiada własne pola doświadczalne, hale maszyn, i biblioteki rolnicze.

Za przykładem Włoch poszły wnet Francya i Niemcy. We Francyi przyczynia się wiele nauka rolnictwa w wojsku do podniesienia dobrobytu kraju, gdyż żołnierze wysłużeni nie idą do fabryk, ale chętnie wracają na wieś, nabyli bowiem podczas służby wojskowej wielkiego zamiłowania do zawodu rolniczego.

Uczęszczanie na naukę jest naturalnie dobrowolne, mimo to liczba uczniów żołnierzy jest z roku na rok większa.

W Niemczech zaprowadzono naukę rolnictwa w armii dopiero ostatnimi czasy. Z żołnierzy, którzy chodzą na wykłady rolnicze, ani jeden nie pozostał w mieście po ukończeniu służby wojskowej, lecz wszyscy wrócili na wieś na rolę. Ponieważ atoli służba wojskowa w Niemczech jest dwuletnia, więc żołnierzom przychodzi trochę za ciężko po całodziennych zajęciach słuchać wieczorem wykładów rolniczych.

W Austryi, podobnie, jak we Włoszech, służba przy wojsku trwa trzy lata, więc tutaj uczęszczanie na naukę rolnictwa nie będzie dla żołnierzy uciążliwością, przynie-

sie zaś im ogromną korzyść. Taki żołnierz wróciwszy na wieś, będzie wykształceńszym rolnikiem i wywrze niezawodnie dodatni wpływ na swych nieoświeconych sąsiadów.

Dyety poselskie.

Rząd austryacki zamierza przemienić dzienne dyety posłów do Rady państwa na tak zwane „pauszalia“, niby pensye roczne.

Z tej okazyi omawiają gazety dyety i pauszalia posłów w innych państwach konstytucyjnych. I tak:

We Francyi pobierają posłowie rocznie: **15** tysięcy franków (prawie tyle co koron); do niedawna pobierali 9 tysięcy, którą to kwotę uchwalili podwyższyć do 15 tysięcy, by mogli sobie dobrze żyć i bawić się. Wszakże posłami są tam głównie socyały, masony i radykały, sami niby przyjaciele ludu, więc cóż im szkodzi obdzierać lud.

Na Węgrzech pobierają posłowie po 4.800 koron i 1.600 kwaterunkowego, czyli razem 6 tysięcy 400 koron.

W Niemczech, gdzie do niedawna nie było wcale dyet, płacą teraz posłom rocznie po 3 tysiące marek (około 3.500 koron), przyczem jednak odtrącają im po 20 marek za każdy dzień nieobecności na pełnem posiedzeniu.

W Belgii otrzymuje każdy poseł rocznie 4 tysiące franków, w Szwecyi 1.200 koron szwedzkich, to jest około 1.600 koron austryackich, prócz tego po 10 koron szwedzkich za każdy dzień nadzwyczajnej sesyi.

W izbie niższej kongresu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki wypłacają posłom rocznie po 7.500 dolarów, każdy poseł pobiera tedy około 37 tysięcy koron austryackich rocznie, prócz tego 600 koron na papier, pióra i t. d.

Posłowie do sejmu pruskiego otrzymają po 15 marek dziennie jako dyety. — W szwajcarskiej Izbie posłów (w Radzie narodowej) otrzymuje każdy poseł po 20 franków dziennie w czasie trwanie obrad. Posłowie w Norwegii mają po 12 koron norweskich, (czyli 16 koron austryackich) dziennie, w Dumie rosyjskiej

po 10 rubli dziennie, w Sejmie galicyjskim po 10 koron dziennie.

Żadnych dyet nie pobierają posłowie do angielskiego parlamentu oraz posłowie we Włoszech, w Hiszpanii i w Portugalii. We wszystkich zaś państwach, z wyjątkiem Anglii, mają posłowie znaczne ulgi na kolejach żelaznych.

Należy jeszcze wspomnieć o pensyach prezydentów izb poselskich. W Austryi pobiera prezydent Rady państwa po 40 koron, a każdy wiceprezydent po 20 koron dziennie przez cały rok.

Prezydent węgierskiego sejmu oprócz zwykłych dyet i kwaterowego otrzymuje na rok 24 tysiące koron. Prezydent francuskiej izby poselskiej otrzymuje oprócz zwykłej poselskiej pensyi jeszcze 72 tysiące franków rocznie na przyjmowanie gości, oraz wspaniałe mieszkanie w gmachu parlamentu.

Prezydent angielskiego parlamentu pobiera 24 tysiące koron przy objęciu urzędowania na urządzenie się i wspaniałe mieszkanie w gmachu parlamentu.

Po złożeniu urzędowania otrzymuje dożywocie 96 tysięcy koron rocznie. Żadnych wynagrodzeń nie pobierają prezydenci niemieckiego parlamentu.

Z kraju i ze świata.

Rozterki w Kole polskiem.

Poseł Stapiński, od chwili jak wstąpił ze swym zwolennikami do Koła polskiego w Wiedniu, wywołuje tam częste rozterki, występując co trochę przeciw niektórym nielubianym przez niego posłom lub stawiając wnioski nie do przeprowadzenia.

Skutki tych rozterek w Kole są takie, że Koło polskie straciło na powadze i znaczeniu w Radzie państwa, a głos jego członków w komisyach już nie znaczy tyle, co dawniej. Oto przykład jeden z wielu:

Gdy w komisyi kanałowej, zajmującej się sprawą budowy kanałów, czyli dróg wodnych, postawił poseł Battaglia (wszechpolak) wezwanie, aby rząd rozpo-

czął natychmiast budowę kanału z Wiednia do Krakowa, wezwanie to nie uzyskało poparcia u członków komisyi i upadło, co jest znakiem, że gdy będzie później o tem rozprawa w Radzie państwa, to i tu upadnie. Polityka p. Stapińskiego wyrządzi jeszcze niejedną krzywdę ludowi i naszemu krajowi.

Austrya i Węgry.

Odwiedziny cesarskie. W powrocie z Włoch wstąpił cesarz niemiecki Wilhelm II. wraz z żoną swą do Wiednia, w odwiedziny do Cesarza Franciszka Józefa. Odwiedziny te miały przebieg bardzo uroczysty. Najważniejszem momentem były przemowy (toasty) wniesione przez obu cesarzy przy obiedzie.

Cesarz Franciszek Józef wyraził radość z powodu tych odwiedzin, bo one dają mu sposobność podziękowania cesarzowi niemieckiemu za okazaną niedawno w czasie grożącej wojny, przyjazną postawę, temu zaś poparciu zawdzięcza Cesarz utrzymanie pokoju.

Cesarz niemiecki odpowiedział w toaście, że trójprzymierze (między Austryą, Niemcami i Włochami) zajaśniało dziś większym niż kiedykolwiek blaskiem, i że ono sprawiło, iż Europa cieszy się dziś pokojem. Dalej wyraził cesarz niemiecki życzenie, aby przyjaźń jego z Cesarzem Austryi stanowiła nierozerwalny węzeł pomiędzy obu państwami.

Mówiąc o nierozerwalnym węźle Austryi z Niemcami, myślał zapewne Wilhelm II., aby jak najprędzej wcielić Austryę do Niemiec, bo to przecież jest dość głośnem marzeniem i dążeniem Prusaków. To też przybycie Wilhelma do Wiednia wywołało szczególną radość między prusofilami, to jest u tych Niemców, którzy dążą do połączenia Austryi z Prusakami.

Przymierze austryacko-japońskie. Jedna z gazet niemieckich donosi, że między Austryą a Japonią zawarte zostało przymierze przeciw Rosyi.

Rada państwa obradowała prawie przez cały maj, ale nic nie uradziła. Nowe obrady rozpoczną się z początkiem czerwca.

Niemcy.

Prześladowanie Polaków. Przed sądem w Gliwicach na Górnym Śląsku, toczył się w maju proces przeciw 65-ciu młodzieńcom polskim z Rudy, należącym do katolickiego Towarzystwa św. Stanisława Kostki. Prokuratorya pruska zarzucała im, że pod płaszczykiem spraw religijnych uprawiali politykę polską, dążącą do oderwania dawnych dzielnic polskich od Prus. Wrogie te zamiary objawili oskarżeni, według zdania prokuratoryi, przez to, że deklamowali polskie wiersze i czytali polskie książki.

Sąd mimo takich oskarżeń, nie znalazł w tem winy i wszystkich oskarżonych od winy i kary uwolnił.

— W Westfalii, gdzie pracuje w kopalniach węgla dużo polskich robotników, zabronił pewien landrat (starosta) noszenia podczas procesyi obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, bo ma być niebezpiecznym dla państwa pruskiego! — O jakże bezdenna jest głupota pruskich landratów! Boją się, aby obraz Matki Bożej nie zburzył państwa niemieckiego!

Rosya

Upadek Rosyi. Nie inaczej, tylko upadkiem można nazwać projekt podany w jednej półurzędowej gazecie rosyjskiej, aby rząd rosyjski odstąpił Królestwo Polskie Prusakom za cenę 8 miliardów rubli, czy marek, które Rosya winna Prusom. Niejaki Mienżikow, wielbiciel knuta carskiego, udowadnia, że na tem tylko zyskałaby Rosya, bo pozbyłaby się kraju obcego, i narodu wrogo dla Rosyi usposobionego.

Inne gazety rosyjskie odpowiadają mu to, że najlepiej będzie, jeżeli rząd powoli całą Rosyę sprzeda.

Fortece w Królestwie mają być zniesione, jako już niepotrzebne. I to też jest znakiem, że Rosya chce Prusom otworzyć wolną drogę do Królestwa.

Z innych państw.

W Anglii postanowił parlament znieść wszystkie dawne ustawy wymierzone przeciw katolikom.

— *Nowa ustawa podatkowa*, jaką przyjęła angielska izba posłów, jest tego rodzaju, że główny ciężar poło-

żyła na barki zamożnych i im kto bogatszy, tem większy będzie płacił podatek. Dochód poniżej 3.500 koron będzie wolny od podatku.

Widać z tego, że Anglia jest bardzo bogatą, skoro ludzi mających rocznego dochodu blisko 3.500 uwalniają tam od podatku osobistego, jako biedaków. U nas tacy uchodzą już za bogaczów!

— *Tajemnicze manewry* floty niemieckiej odbyły się między Hamburgiem a Anglią. Celem ich była podobno próba, jak szybko można przewieźć wojsko niemieckie i wysadzić je na ląd angielski.

— *Król angielski* Edward VII. po raz pierwszy od kilku lat nie uda się w lecie bieżącem na kuracyę do Maryenbadu (w Czechach), lecz spędzi porę letnią w jednem uzdrowisk na granicy francusko-hiszpańskiej. Z powodu tego powstała pogłoska, że pomiędzy Anglią a Austryą nastąpiło poróżnienie.

W Turcyi rozpoczęło się panowanie nowego sułtana Mohameta V. uroczystością przypasania mu miecza i złożenia przysięgi na konstytucyę.

Nowy rząd, złożony z młodoturków, stara się w całem państwie zaprowadzić porządek, ale idzie mu to dziś trudno i ciężko, bo wielu staroturków nie sprzyja mu i wzdycha za dawnemi rządami barbarzyńskimi. Szczególniej w Małej Azyi szerzą się rozruchy, a na tem najgorzej wychodzą chreścijanie, bo na nich wywierają staroturcy swoją złość i zemstę, i mordują ich bez litości.

— *W pałacu* dawnego sułtana, Abdul-Hamida, wywiezionego na wygnanie do miasta Salonik, odkryto olbrzymie, bo milionowe skarby w gotówce i klejnotach. Rząd te skarby zabrał i zażądał nadto od Abdul-Hamida, aby dał swoje zezwolenie na podjęcie z banków kapitałów tam przez niego złożonych, które również sięgają milionów. Abdul-Hamid jednak nie chce się na to zgodzić.

Włochy zbroją się wyraźnie przeciw Austryi, mimo, że rząd i król włoski mówią, że stoją wiernie przy trójprzymierzu z Austryą i Niemcami.

Niedawno przeznaczył rząd włoski 90 milionów lirów na wzmocnienie fortyfikacyi na granicy od strony Au-

stryi. Równocześnie kosztem 75 milionów lirów uzbrojoną zostanie artylerya włoska w nowe działa, a piechota w karabiny maszynowe. Liczbę rekrutów podwyższono rocznie o 135 tysięcy ludzi, to znaczy, że za kilka lat będą miały Włochy półtora miliona z górą obywateli zapisanych do służby wojskowej.

Prócz tego powiększa rząd włoski siły morskie, i buduje tyle nowych okrętów wojennych, że gdy je mieć będzie ukończone, staną się Włochy panią morza Adryatyckiego.

We Francyi zastrejkowali po raz wtóry urzędnicy pocztowi — strejk jednak się nie udał, bo nie wszyscy urzędnicy dali się doń wciągnąć. Przeszło dwieście urzędników wydalono, i wogóle około sześćset osób pozbawił rząd chleba. Tak to postępuje rząd socyalistyczny z tymi, którzy będąc licho płatni, domagają się lepszego wynagrodzenia za swą pracę!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 20-go maja bież. roku odbyła się w przyozdobionym i rzęsiście oświetlonym kościele św. Piotra uroczysta kanonizacya (policzenie w poczet Świętych) Błogosławionych: Klemensa Maryi Hofbauera, (Dworzaczka), Apostoła Warszawy i Wiednia, oraz Józefa Oriola z Hiszpanii. Kościół zapełniły wielotysiączne rzesze pielgrzymów austryackich, hiszpańskich i polskich.

Po godzinie 9-tej rano przybył do kościoła w otoczeniu Kardynałów Papież i błogosławiąc zebranych, przeszedł przez kościół i usiadł na tronie. Papież odczytał dekret kanonizacyjny, poczem zaśpiewano *Te Deum*, a z wszystkich kościołów Rzymu odezwały się dźwięki dzwonów. Następnie Papież odprawił Mszę św. podczas której śpiewał chór watykański. Po udzieleniu błogosławieństwa Papież opuścił kościół.

— *Polacy u Ojca św.* W poniedziałek dnia 16-go maja, przyjął Ojciec św. na uroczystem posłuchaniu pielgrzymkę polską, złożoną z 80-ciu pątników. Adres do Ojca św. odczytał Biskup przemyski X. J. Pelczar. Pa-

pież odpowiedział gorącą przemową, w której zapewniał, że Polacy są mu szczególnie drodzy i blizcy jego sercu.

— *Pielgrzymów z Austryi* (w liczbie 500) przyjmował Ojciec św. dnia 23-go maja bież. roku. Biskup z Tryestu odczytał adres, czyli pismo z wyrazami czci i posłuszeństwa dla Ojca św., który podziękował za wyrażone mu uczucia i wezwał katolików austryackich, aby zawsze wiernie stali przy Kościele.

Prześladowanie Duchowieństwa i Kościoła katolickiego z zaborze rosyjskim. Sądy rosyjskie wytaczają coraz częściej procesy księżom katolickim za chrzczenie dzieci urodzonych z ojca katolika a matki prawosławnej. Niedawno skazany został za to ks. Morawiec z Bereżnicy w powiecie łuckim na 6 miesięcy więzienia i 75 rubli grzywny. Trzeba dodać: że dziecko było śmiertelnie chore, że do najbliższej parafii prawosławnej było kilka mil.

— *Procesye katolickie* na Litwie poddał gubernator wileński surowym ograniczeniom. Polecił on władzom policyjnym pilne baczenie, 1) aby procesyom katolickim nie towarzyszyły orkiestry, 2) aby podczas procesyi nie były niesione sztandary i inne znaki, jakich stowarzyrzeń, 3) aby procesyom (zwłaszcza przy wizytacyi Biskupa) nie towarzyszyły banderye konne. Dla procesyi przybywających do Wilna z innych gubernii potrzeba pozwolenia gubernatora.

We Francyi utrudnioną została wielce nauka w katolickich szkołach prywatnych po wypędzeniu przez rząd zakonników i zakonnic. Biskupi francuscy zachęcają ludzi dobrej woli, a gorliwych katolików, aby przyspasabiali się do nauczania, tak, aby każda wioska miała nauczyciela lub nauczycielkę, aby w ich szkołach mogły dzieci znaleść schronienie przed bezbożnym kierunkiem w szkołach rządowych.

— *Księżom katolickim* nie wolno we Francyi towarzyszyć pogrzebowi w szatach kościelnych, nie wolno też nieść przed trumną krzyża, świateł i chorągwi, natomiast masonom i rabinom żydowskim wolno występować przy pogrzebach w ich strojach. Tak to uciskają katolików masoni, żydzi i socyały francuscy.

ROZMAITOŚCI.

Szan. Czytelników, którzy zapłacili na to drugie zbliżające się półrocze za *Nowy Dzwonek* tylko **1** koronę **50** halerzy — prosimy, aby zechcieli nadesłać teraz jeszcze **jednę koronę**, gdyż obecnie półroczna prenumerata *Nowego Dzwonka* z *Światłem* wynosi: **2** korony **50** halerzy. Kto nadeśle tę jednę koronę dopłaty, otrzyma nadto jako premię całkiem darmo książkę: ***Nasza Skarbnica,*** wartości jednej korony.

Jako gazetka, wychodzić będzie od lipca *Nowy Dzwonek*, czyli w formacie większym gazetkowym, *Światło* zaś w dotychczasowym formacie książkowym.

Nowi Czytelnicy, chcący mieć od lipca *Nowy Dzwonek* z *Światłem*, oraz (za darmo) książkę: ***Nasza Skarbnica,*** mają nadesłać jako półroczną prenumeratę: **2** korony **50** halerzy.

Wylewy w maju. Kilkudniowe deszcze padające w początkach maja bież. roku w naszym kraju, a zwłaszcza w zachodniej jego części, spowodowały wylew Wisły i jej dopływów w kilku powiatach zachodnich, zwłaszcza w powiecie krakowskim, bocheńskim i tarnobrzeskim. Plony doszczętnie zniszczone. Okolice nawiedzone tak wczesną klęską zwiedzał p. namiestnik i przyrzekł pomoc.

Główną przyczyną tak częstych powodzi w Galicyi ma być wycięcie lasów i błędna regulacya Wisły przez zwężenie jej koryta tamami. Tak pisze pewien inżynier w *Tygodniku rolniczym.*

Trzęsienie ziemi w Galicyi. Dnia 6-go maja bież. roku odczuć się dało w Krynicy (za Starym Sączem) i w kilku okolicznych gminach trzęsienie ziemi, spowodowane, jak się zdaje, gazami, które nagromadzone wewnątrz ziemi zasilają okoliczne źródła wód leczniczych. W cerkwi w Krynicy pękł środkowy filar; podczas trzęsienia ziemi panowała olbrzymia zawierucha.

† **Ślusarz-poeta.** W Krakowie zmarł ś. p. Adam Staszczyk, w 56-ym roku życia, majster ślusarski, który napisał kilka sztuk dla teatru, między niemi „Noc świę-

tojańską" — i wiele pięknych wierszy. Zacny to był rzemieślnik i pisarz gorąco kochający Polskę. Cześć jego pamięci.

† **Zofia Bandurska**, matka X. Biskupa - sufragana lwowskiego zmarła w Sokalu. Była to zacna niewiasta, dobra Polka i dobra katoliczka. Po wybuchu powstania w roku 1863 opiekowała się rannymi powstańcami, umieszczonymi w sokalskim klasztorze OO. Bernardynów. Pogrzeb ś. p. Bandurskiej odbył się przy wielkim udziale publiczności.

Wypadek z bronią. W Romanówce (za Tarnopolem) kilkunastoletni syn wójta, Wiktor Cebrowski, wybrał się z dubeltówką na wróble. Przy tej sposobności chciał się pochwalić celością strzałów przed Franciszką Masztaler, córką gospodarza. W tym celu włożył nabój do strzelby, która wskutek nieumiejętnego zamykania wypaliła, a nabój trafił w opodal stojącą Franciszkę Masztaler.

Przeniesiono ją do domu, lecz mimo natychmiastowej pomocy, w niespełna półtorej godziny zakończyła życie.

Śniegi i mrozy w maju. Nietylko nam w Galicyi dał się we znaki tegoroczny zimny maj w swoich początkach, ale jeszcze dotkliwiej odczuli go mieszkańcy krain południowych. Na Węgrzech na przykład, spadły śniegi, które wraz z mrozami wyrządziły wielkie szkody na polach. Zimno też było w Włoszech i we Francyi. Nie był to więc „wonny i kwiecisty maj" — ale śnieżny i mroźny marzec.

Bluźniercy. W Krakowie aresztował policyant czeladnika stolarskiego Antoniego Ziębę i odlewacza Franciszka Porlaka, którzy w stanie nieprzytomnym bluźnili przed kościołem OO. Bernardynów i wywoływali u przechodzących osób ogromne zgorszenie i oburzenie. Nie potrzebujemy dodawać, że bluźniercy należą do obozu socyałów, bo tylko socyał może się odważyć na takie łajdactwo!

Z Żołyni, wsi w powiecie łańcuckim, piszą nam: „Dnia 21-go maja bież. roku po południu wybuchł tu groźny pożar, w którym zgorzało 13 domów i 17 stodół. Szkoda wynosi przeszło 30 tysięcy koron. Przyczyną pożaru były dzieci, które koło stodoły strzelały siarką z klucza. Matki! pilnujcie waszych dzieci, nie pozwalajcie im bawić się strzelaniem koło chat, nie pozwalajcie

młodzieży palić papierosów w stodołach, bo niebaczność wasza na dzieci, sprowadza na was i na sąsiadów nędzę“.

Szymon Sierzęga — syn Wojciecha.

Stare wykopalisko. W Kowanówku (w Poznańskiem) natrafiono przy kopaniu żwiru na skamieniały szkielet nosorożca w głębości około pięć metrów. Prócz tego znaleziono dwa szkielety ludzkie.

Matuzalowe lata. W Płocku (w Królestwie) zmarła żydówka Sara Bina Arendowa, która wyszła za mąż przed 102 laty, a więc żyła około 120 lat.

Wielkie nieszczęście nawiedziło Polaków w Ameryce, w mieście Cleveland w stanie Ohio. Straszny huragan, który szalał w tutejszych stronach w dniu 24-go kwietnia, uszkodził w wysokim stopniu polski kościół świętego Stanisława. Zawaliły się wieże, a spadając zawaliły dach i uszkodziły wnętrze kościoła. Prawie cudem ocalał jednak wielki ołtarz. Także budynek szkoły polskiej św. Stanisława został mocno uszkodzony. Jeden z małych chłopców szkolnych został zabity, prócz tego zostało kilku Polaków, między innemi Siostra Nazaretanka owej parafii, ranionych. Szkody materyalne wynoszą około 80 tysięcy dolarów. — W całem mieście burza, chociaż trwała tylko pięć minut, pozbawiła życia siedem osób, 15 zostało śmiertelnie, a 40 lżej ranionych. Inne kościoły zwłaszcza z wysokiemi wieżami, również mocno ucierpiały, gdyż burza zniosła ich wierzchołki. Ogólne straty z powodu katastrofy szacują na milion dolarów.

Nowy sposób zwalczania pijaństwa. W Ameryce policya przyszła na nowy sposób walczenia przeciw alkoholowi. Spotkawszy pijanego człowieka na ulicy, wiodą go na policyę, a tam go fotografują i kładą spać. Po wytrzeźwieniu oddają mu fotografię, zawiadamiając go równocześnie, że drugi okaz wywieszą na widok publiczny. Postępowanie takie ma podobno lepszy skutek, aniżeli wszelkie kary pieniężne, gdyż każdy strzeże się, aby nie przyjść na nowo do takiego stanu, w jakim go fotografowano.

Dziwaczny testament. Niedawno umarł we Francyi niejaki pan Saint-Quen, który pozostawił jedyny w swoim rodzaju testament. Cały swój milionowy majątek zapisał miastu Rouen, z tem jednak zastrzeżeniem, że

z procentów od kapitału będzie dawać corocznie 100 tysięcy franków na dwóch olbrzymów, kobietę i mężczyznę, pod warunkiem, że się pobiorą ze sobą. W ten sposób ma nastąpić odrodzenie skarlałej rasy ludzkiej.

Z głodu zmarł pewien milioner belgijski, właściciel dóbr Gabryel Rump. Miał on ogromne dochody z swych posiadłości, mimo to żył bardzo nędznie i trzymał się zdala od ludzi. Mieszkał na poddaszu. By nie wydać wiele pieniędzy, sknera nie jadł nigdy do sytości i to go też wreszcie o śmierć przyprawiło. Znaleziono u niego wspaniałą skrzynię, w której miał swe papiery wartościowe i pieniądze.

Złoto w cegłach. W mieście Guawajnato w Meksyku posiadającem kopalnie złota, przed kilkudziesięciu laty zbudowano kilka domów z cegieł, robionych z przemytego piasku złotodajnego. Ponieważ wówczas środki chemiczne do wydobywania złota z tego piasku były niedoskonałe, pozostała w nim pewna część tego kruszcu. Teraz po zburzeniu domów, wydobyto z cegieł złota ogółem na 150 tysięcy koron.

Rozbójnicy - kobiety. W powiecie nowoładożskim we wsi Kurgino (w Rosyi) wykryto szajkę kobiet-rozbójników, na których czele stała niejaka Szamarynowa, kobieta już starsza. Do tej bandy należały, córki Szamarynowej i siedem kobiet ze wsi. Szajka ta w krótkim stosunkowo czasie popełniła dość dużo mordów i rabunków.

Skutki pijackiego zakładu. Z Dessawy na zachodzie Niemiec donoszą gazetom niemieckim, że pewien górnik polski, Strażak, założył się w pewnym szynku we Fernsdorf, że wypije wódki dziesięć kieliszków, i to jeden kieliszek za drugim. Właśnie gdy chciał wypić dziewiąty kieliszek, padł na ziemię, stracił przytomność i wkrótce zmarł na otrucie alkoholem.

Jarmark na dzieci. W Kolnie pod Łomżą (w Królestwie Polskiem) odbywa się stale werbunek małoletnich emigrantów. Ze wsi okolicznych zjeżdżają się do Kolna ojcowie i matki z dziećmi i gromadzą się przed karczmą. Do gromady takiej przychodzą Prusacy, poszukujący nieletnich robotników i pytają się, „ile który chłopak kosztuje?“ Jeżeli chłopak ma lat dwanaście, to Prusak daje za jego pracę trzydzieści lub czterdzieści rubli, trzy ubra-

nia i parę butów; rodzice chłopca jednak na to się nie godzą; chcą pięćdziesiąt rubli. Krzyczą i targują się do upadłego, aż nakoniec staje umowa. Potem idą na zgodę do karczmy i Prusak stawia gorzałkę, którą piją nietylko rodzice, ale i mały najemnik. — Niegodziwi to rodzice, bo za marny grosz sprzedają swe dzieci w ciężką robotę największym naszym wrogom.

Smiertelny pocałunek. Pisma węgierskie donoszą o takim wypadku: Dwudziestoletni żołnierz, nazwiskiem Markus Schiller, przybył do Budapesztu na pogrzeb swej 12-letniej siostry. Pocałowawszy zwłoki ukochanej dziewczynki, zakaził się jadem trupim i zmarł w kilka dni.

Człowiek o trzech nogach. Włoch Franciszek Lentini urodził się z trzema nogami i obecnie liczy 21 lat życia. Od roku jest żonatym. Posiada on jedną lewą i dwie prawe nogi. Jedna tych dwóch prawych nóg wyrosła mu z boku z bioder; tej nadzwyczajnej nogi może on używąć i do chodzenia. Człowiek ten był w Ameryce, gdzie pokazywaniem się publiczności jako osobliwość zarabiał na życie.

Stracenie z przeszkodami. W Nowym Jorku stracony miał być za pomocą elektryczności jakiś Bernard Carlin, który zamordował swoją matkę. Kat musiał puścić trzy razy prąd, ponieważ płyty miedziane pod stopami straceńca się usunęły, przez co prąd został przerwany. Po 10-minutowym czekaniu zbrodniarza na śmierć kat puścił prąd i stracenie zostało dokonane.

Mądre prawo. Z dniem 1-go kwietnia bież. roku weszło w Anglii w życie prawo mocą którego każdy policyant ma prawo odebrać papierosa berbeciowi, nie mającemu jeszcze szesnaście lat. Sprzedaż tytoniu takimże niedorostkom jest również surowo zakazana, podobnie sprzedaż alkoholicznych napojów.

Największą pensyę na świecie pobiera z pewnością amerykański inżynier, który umie znakomicie poznawać, czy w danym kawałku kruszcu znajduje się złoto, czy nie. Inżynier ten, nazwiskiem John Heys Hummond pobiera jako roczną pensyę 500 tysięcy dolarów, a więc blizko półtrzecia miliona koron.

Matka 20 dzieci żyje w Essen w Niemczech. Jest to żona pewnego robotnika, którego w tych dniach obda-

rzyła dwudziestem z rzędu dzieckiem. Czternaście jej dzieci znajduje się przy życiu i wszystkie cieszą się znakomitem zdrowiem.

Nie brać ołówka do ust. W Damm pod Aschaffenburgiem (w Niemczech) zmarł pewien stolarz na zatrucie krwi, które nastąpiło z powodu brania ołówka kopijnego do ust. Przez małą ranę dostała się trucizna do krwi i wkrótce napuchła twarz, a pomoc lekarska nic już zdziałać nie mogła.

80-letni student. Jeżeli wierzyć można szwajcarskim pismom, to uniwersytet w Lozanie poszczycić się może obecnie najstarszym w świecie studentem. Do tegorocznej liczby słuchaczy zapisał się bowiem 80-letni Golonel Gourand, inspektor amerykańskiej kawaleryi. Celem jego jest słuchać języka i literatury francuskiej.

Wychodźtwo żydów do Palestyny. Pisma żydowskie w Królestwie Polskiem donoszą, iż z kilku tamtejszych miast, mianowicie z Łodzi, ze Zgierza, z Kutna i z Grodzisk wybierają się żydzi do Palestyny. Emigranci zamierzają zajmować się w Palestynie rolnictwem i ogrodnictwem, oraz rozwinąć tamtejszy handel i przemysł. Dałby Bóg, aby i naszym żydom w Galicyi przyszła podobna myśl do głowy — i to jak najrychlej.

Katastrofa na kolei. Straszna katastrofa wskutek wykolejenia się pociągu, zdarzyła się w Ecuadorze (w Ameryce) w pobliżu miasta Guaysquil. Pociąg runął z wysokości 10 stóp. Dwadzieścia pięć osób poniosło śmierć, cztordzieści zaś ciężko ranionych.

Kobieta — kat! Kobiety francuskie walczące o równouprawnienie z mężczyznami, żądają utworzenia urzędu kata — kobiety, która ścinałaby morderczynie płci niewieściej. Czy rząd francuski wymaganie to uwzględni — niewiadomo. W każdym razie kobiecie na gilotynie obojętnej jest, czy jej głowę utnie kobieta, czy też mężczyzna.

Siarczany deszcz spadł w mieście Marsylii (we Francyi) i pozostawił na obszarach niektórych znaczne ślady. Uczeni przypuszczają, że siarka dostała się z wiatrem z okolic wulkanów Etny i Stromboli na Sycylii, które wyrzucają z siebie lawę i siarkę.

Zdziczały mason. Do klasztoru Pp. Maryanek w Rzymie przyszedł starzec, Napoleon Parboni, znany mason, i zażądał widzenia się z 18-letnią panną Rajnaldą Riccioti. Gdy ta przyszła do rozmownicy, ów mason rzucił się na nią i zamordował ją sztyletem, poczem sam się przebił. Wyszło na jaw, że mordu tego dokonał z nienawiści do katolicyzmu. Miał on córkę, która żyła w przyjaźni z panną Riccioti i pod jej wpływem zaczęła się nawracać na katolicyzm. Gdy ojciec nie chciał o tem ani słyszeć, córka wpadła w melacholię i umarła. Stary mason nosił się od tego czasu z myślą pomszczenia córki na jej przyjaciółce i okropny swój zamiar dokonał, poczem sam się zabił.

Niszczycielka mężów. Do więzienia w w Bałakławie (w Rosyi) wtrącono tymi czasy starą kobietę, która przez trzydzieści lat zajmowała się „truciem mężów“ z polecenia ich żon. Za każdego otrutego męża pobierała 30 rubli, płatnych z góry.

Sto dni pod gruzami. Podczas wykopywana gruzów miasta Messyny w Sycylii, zburzonego strasznem trzęsieniem ziemi, usłyszeli robotnicy w gruzach pewnego domu ciche skomlenie i zaraz wyskoczył z pod ziemi mały piesek, straszliwie wychudzony. Życie swoje zawdzięcza prawdopodobnie beczułce miodu, którym się żywił pod gruzami przez 100 dni.

Wizye mordercy w więzieniu. Mieszkańcy więzienia Maryborough (w Irlandyi), zaniepokojeni zostali w tych dniach wiadomością, że jednemu z więźniów miał się ukazać duch zamordowanej przez niego kobiety. Więźniem tym jest niejaki Grant, Szkot, który odsiaduje obecnie karę dożywotniego więzienia. Przed kilku bowiem dniami usłyszeli nagle dozorcy więzienia straszny krzyk, wychodzący z cel Granta. Gdy tam pospieszyli, spostrzegli Granta leżącego w kącie celi drżącego na całem ciele. Zapytany o powód krzyku, odpowiedział Grat, iż ukazała mu się zamordowana przez niego kobieta, która przed nim tańczyła. Widzenie to powtórzyło się dwa razy.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.